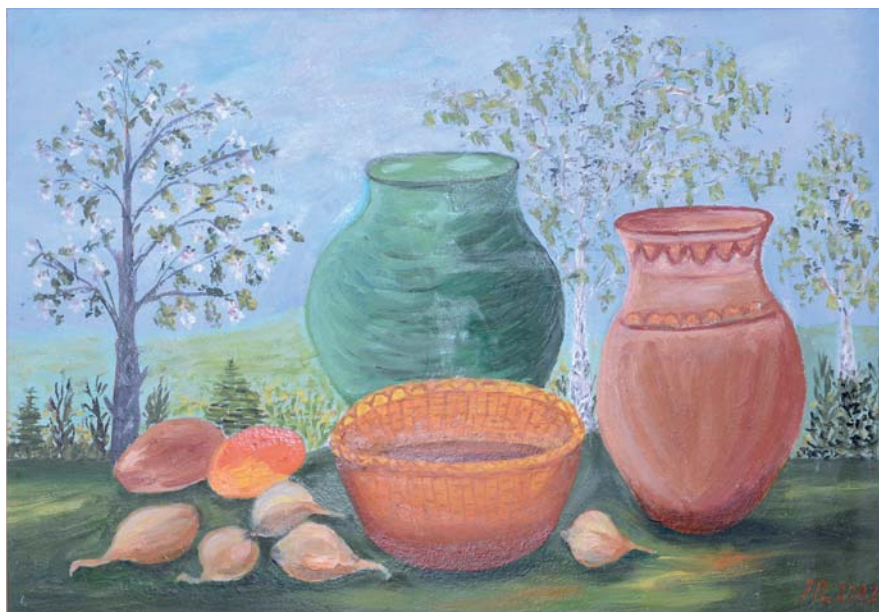


NR 96/97/98

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Własnym Głosem

PAŹDZIERNIK 2015 – CZERWIEC 2016 • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ



Martwa natura,
olej na płótnie
Jadwigi Pilińskiej

Janusz Termer

Remanenty pamięci

Ten obłądny Jerzy Krzysztoń

Wracalem z magnetofonem ze Szczawnicy. W czasie ferii zimowych był tam obóz studencki w starym pensjonacie na stoku wzgórz. Sporo rozgarniętych dziewcząt i chłopców, z którymi ponagrywałem rozmowy dla radia – o ich planach, ambicjach życiowych po ukończeniu studiów. Chłopców jak zwykle przemądrzałych, ale radziłem sobie z nimi bez kłopotu. Byłem bardzo elokwentny, nad podziw bezpośredni i z ogromną łatwością trażałem do ludzi. Nawet najbardziej nieśmiali i oporni – z ręki mi jedli! Kiedy dziś o tym pomyślę – stałem się gadliwym bratem łapą, który, żywiąc niezmożoną sympatię dla bliźnich, z każdym się spoufalal. I ta wena nie byle jaka!

Animuszu dodawał mi alkohol. Nie rozstawałem się z płaską flaszka koniaku – gruziński – w piersiówce po Martellu. Zawsze przy sobie, a żelazna rezerwa w plecaku, właśnie wyczerpana, bo utoczyłem z niej ostatnie krople, przygotowując zapas na powrotną drogę. Stwórca mnie pobłogosławił tak zwaną mocną głową. I co tu dużo gadać – gustowałem w trunkach. Włócząc się po świecie, poznałem burbona, tequilę, calvados, pernod, ouzo, horil-

kę z piercom, żeńszeniówkę, trojnos devinerjos, grappę, barak palinkę, pejsachówkę, borowiczkę, nie licząc najrozmaitszych odmian whisky, koniaków, nalewek i piwa. Na koniec nie potrafiłem pracować, jeśli nie stał przy maszynie kieliszek, z którego powolutku sączyłem...

Ten „smakowity” cytat pochodzi z pierwszych stron głośnej swego czasu trylogii – *Obłąd* Jerzego Krzysztonia, z tomu pierwszego *Tropiony i osaczony* (tytuły tomu drugiego – *Przywiqzany do masztu* oraz trzeciego – *Księżyc nad Epidaurum* też zresztą zawierają wyraźne tropy autorskiego zamysłu powieści) – dzieła wydanego nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego (PIW) w roku 1980 w nakładzie 20 tys. egz. i wkrótce uzupełniane kolejnymi edycjami. Przywołuję ten cytat nie bez kozery oczywiście, bo przypomina mi on teraz, gdy wracam do lektury tego dzieła, ten odległy i „szczęsny” czas tamtych beztróskich i wesołych „zimowych ferii” roku – ni mniej ni więcej – tylko 1970! Gdy i ja tam byłem, koniak (gruziński) z piersiówki po Martellu z autorem powyższego cytatu piłem! Szczawnica, hotel Pod Orłem, blisko czechosłowacko-polskiej wtedy jeszcze granicy, którą nota

benę często przekraczaliśmy (nielegalnie rzecz jasna, acz jakoś tak bezproblemowo, choć nieco z duszą na ramieniu) w poszukiwaniu dobrego „czeskiego” piwa w pobliskiej słowackiej wiosce. Przekraczaliśmy razem z Jerzym Krzysztoniem, jako naszym głównym cicerone i nadzwyczaj dzielnym przewodnikiem (jak wiadomo stracił na wojnie jedną rękę). My, to znaczy grupka studentów ostatniego bodaj roku polonistyki warszawskiej (dziś wielu z nich to bardzo poważni ludzie – poszli bowiem w „profesory” czy inne „redakторы”), a także dwaj goście tej studenckiej eskapady: młody pisarz, autor *Tego starego złodzieja i Benka Kwiciarza*, Marek Nowakowski i ja, czyli piszący te słowa, wówczas doktorant UW. Czasami dołączał do nas kolega Marka N., inny młody, oczywiście podówczas, prozaik i współredaktor „Współczesności” Władysław Lech Terlecki, który przebywał akurat tam wtedy prywatnie i „incognito”, jak sam powiadał, ze względów „towarzysko-obyczajowych”, ale chętnie towarzyszył nam w tego typu wycieczkach, a zwłaszcza „porą wieczorową” do niedodległej tamotecznej Gospody Ludowej...

dokończenie na str. 8

Oni naprawdę byli

Warszawa pamięta

2 czerwca 2016 r. z inicjatywy ZG ZLP, Biblioteki Publicznej im. J.U. Niemcewicza, Fundacji Arkona i Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej Stokłosy, na fasadzie domu przy ul. Stokłosy 6, w którym mieszkał Roman Śliwonik, poeta, prozaik, dramaturg, nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy poświęconej pamięci poety.



fol. Andrzej Gojdz

W uroczystości, oprócz władz dzielnicy, które reprezentował wiceburmistrz Łukasz Ciołko udział wzięli: żona poety Barbara Karpowicz – Śliwonik oraz jego brat prof. Lech Śliwonik a także licznie zgromadzeni goście oraz sąsiedzi z domu przy ul. Stokłosy 6. Po odsłonięciu tablicy wiersze Romana Śliwonika recytował jego wieloletni przyjaciel Jerzy Kryszak.

dokończenie na str. 5

Spotkanie

z wiceministrem kultury i dziedzictwa narodowego

1 czerwca 2016 r. Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Wanda Zwinogrodzka spotkała się w siedzibie Ministerstwa z członkami Zarządu Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. W spotkaniu uczestniczyło także dwoje jej doradców – Krzysztof Szczepiot i Katarzyna Miś.

Przedstawiciele Rady Krajowej przedstawili genezę, historię i dokonania ruchu RSTK, jego obecny stan oraz problemy, z jakimi się styka w bieżącej działalności. Dużo uwagi poświęcono największym ogólnopolskim imprezom RSTK – interdyscyplinarnym Warsztatom Artystycznym w Garbiczu i Ogólnopolskim Literackim Spotkaniu Pokoleń w Kruszwicy-Kobylnikach oraz Prezentacjom w Świdniku. Omówiono również działalność wydawniczą RSTK i problemy związane z wydawaniem czasopisma „Własnym głosem”. Minister Wanda Zwinogrodzka zadeklarowała, w miarę możliwości, pomoc ze strony Ministerstwa dla najważniejszych przedsięwzięć RSTK.

P.S.

Dwudziestka wystrzeliła jak korek od szampana

Jubileusz świdnickich Prezentacji

Ogólnopolskie prezentacje amatorskiej twórczości, sztandarowe wydarzenie w kalendarzu imprez RSTK województwa lubelskiego, jakie po raz dwudziesty odbyły się w Świdniku w październiku ub.r. wykazały, że nie maleje liczba ludzi z artystycznymi pasjami. Nadesłane prace były w większości trudno porównywalne, bowiem powstały nie w wyniku planowania ich pod kątem wystaw czy konkursów, ale z potrzeby serca. Dlatego nad wytypowaniem zwycięzców – jak co roku – jury miało dużo pracy oraz rozterek i to w każdej kategorii.

Jednak przed podaniem wyników ostatnich konfrontacji cofnijmy się trochę w czasie, bo z okazji jubileusza nie można obejść się bez historii. Ta dotycząca Prezentacji jest bardzo ciekawa. Rozpoczęła się w 1984 r. kiedy to w popularnym wśród lokalnej społeczności młodzieżowym klubie kultury ISKRA, kierowanym z rozmachem przez Jana Dytrego, na bazie istniejącej tam od trzech lat Grupy Plastyków Amatorów KOLOR powstało koło Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, które niebawem zaczęło działać na terenie całego województwa lubelskiego. Dołączyło ono swoją cegiełkę do uświetnienia obchodów 30. Świdnika, który prawa miejskie uzyskał w 1954 r. Przez tydzień, od 2 do 7 października można było w ISKRZE oglądać wystawę „kolorowych” prac, a 6 października przy blasku świec w nastrojowej scenarii przedstawiono składankę słowno-muzyczną pod tytułem „Robotnicy – robotnikom”. Sukces widowiska natchnął aktywistów stowarzyszenia energią i nowymi pomysłami, adresowanymi również do nieprofesjonalnych twórców z ościennych województw. Pod wodzą Piotra Lewandowskiego i Jana Romankiewicza pokusili się wkrótce o zorganizowanie I Regionalnego Przeglądu Twórczości Robotników.

W dniach 19–20 października 1985 r. swoje dzieła pokazali artyści z różnych miast – w tym Starachowic, Płocka, Rzeszowa, Puław, Siedlec, Warszawy. Konkursy obejmowały poezję, prozę, malarstwo, akwarelę i rysunek, rzeźbę oraz rzemiosło artystyczne. Publiczność zachwyliły występy Teatru Zwyczajnego ze stolicy, starachowickiego Robotniczego Teatru Poezji VERBUM wykorzystującego teksty lokalnej Grupy Literackiej „Meandry-83”, świdnickich satyryków z OSY oraz lubelskich adeptów sztuki aktorskiej w inscenizacji pod hasłem „O pokój” opartej na wierszach Haliny Mleczko, Bożeny Malinowskiej i Danuty Okuniewskiej.

W latach 1986–1988 odbyły się kolejne edycje Regionalnego Przeglądu Twórczości Robotników.



Przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka odczytuje list gratulacyjny z okazji XX-lecia Prezentacji w Świdniku przed wręczeniem go Prezesowi Zarządu RSTK woj. lubelskiego Anecie Wismulskiej-Pawlaczyk.



Laureaci konkursu literackiego: Maria Gibała, Mieczysław Szabaga, Jakub Stefański oraz Beata Golać, Paweł Soroka i Aneta Wismulska-Pawlaczyk



Zwycięzcy konkursu plastycznego: Robert Bąk, Małgorzata Bochenko, Halina Grzywaczewska, Marek Reszka oraz Aneta Wismulska-Pawlaczyk, Dorota Kubacka, Monika Tomczak i Adam Żurek

W edycja tej imprezy odbyła się w 1989 r. i była ostatnią przeprowadzoną w klubie ISKRA.

Po rocznej przerwie, spowodowanej perturbacjami natury obiektywnej, następny VI konkurs mający już w nazwie Prezentacje ŚWIDNIK 91 odbył się 10 października, gromadząc plastyków, filmowców, fotografików i poetów.

Kolejne dwa przeglądy, VII i VIII zorganizowano w urokliwym Nałęczowie – w 1992 i 1995 roku. Dzięki przychylności władz tego miasta z burmistrzem Wojciechem Wójcikiem na czele, hojności sponsorów – w tym Nałęczowskiej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej oraz wielkiemu zaangażowaniu Mirosława Ciepiewskiego, Piotra Lewandow-

skiego i Bogusława Lewickiego, były to bardzo udane imprezy dla mistrzów pędzla i obiektywu z konsultacjami literackimi oraz plenerami w Stadninie Koni w Drzewcach.

Jak zapisano w annałach, I Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości w Świdniku trwały od 26 do 29 września 1996 r. Kontynuowane corocznie do dzisiaj uznawane są za ewenement w skali całego ruchu RSTK, jeśli chodzi o długo-wieczność i cykliczność.

Swoje dobre imię świdnickie prezentacje zawdzięczają przede wszystkim artystom plastykom, poetom oraz fotografom. Dwudziestolecie ich istnienia to czas promowania twórczości amatorskiej i konsolidacji twórców. Ważną rolę przy

każdej edycji pełniły warsztaty artystyczne.

Podobnie było podczas ostatniej imprezy, na którą zgłosiło się 10 literatów, 24 malarzy i 10 fotografików. Patronat medialny sprawowała TVP Lublin i Radio Lublin. 1 października 2015 r. w Galerii „Za Szybą” w Centrum Kultury zaprezentowano nadesłane fotografie, a dzień później w sali wystawowej Miejsko-Powiatowej Biblioteki Publicznej pokazano zgłoszone do konkursu obrazy.

Prace przysłane na XX Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości ŚWIDNIK 2015 oceniały trzy składy jurorów, osobno dla każdej kategorii. Gala finałowa odbyła się 24 października 2015 roku w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury, a prowadzili ją z wrodzonym niewątpliwie wdziękiem Anna Polanowska i Jan Tarajko. Po oficjalnych wystąpieniach Paweł Soroka przekazał na ręce szefowej miejscowej struktury RSTK Anety Wismulskiej-Pawlaczyk okolicznościowy list gratulacyjny od Zarządu Rady Krajowej RSTK. Sekretarz miasta Artur Soboń (obecnie poseł) w imieniu burmistrza Waldemara Jaksona wręczył poetce Marii Szczęsnej-Jeleniewskiej i malarce Annie Witek odznaki „AMICUS CIVITATIS”. Natomiast Paweł Soroka uhonorował je dyplomami Rady Krajowej RSTK.

W rywalizacji literackiej pierwsze miejsce zdobyła Maria Gibała (Przemysł), drugie Marzena Lewandowska (Kowal), trzeciego nie przyznano. Z wyróżnień ucieszyli się Jakub Stefański (Świdnik) oraz Mieczysław Szabaga (Przemysł).

Laureaci konkursu plastycznego to sami świdniczanie. Pierwszą lokatę zajęła Stanisława Wołek, drugą Halina Grzywaczewska, a trzecią – Małgorzata Bochenko. Wyróżnienia przyznano Robertowi Bąkowi i Markowi Reszka.

W fotografii najlepszy okazał się Jakub Bodys (Świdnik). Na drugiej pozycji uplasowała się Wiesława Stawarz (Sosnowiec), a na trzeciej Robert Bąk (Świdnik). Ponadto wyróżniono prace Wiesławy Stawarz (Sosnowiec) i Marii Gibały (Przemysł).

Po ogłoszeniu werdyktów jury i nagrodzeniu laureatów w części artystycznej wystąpił Teatr „Panopticum” z Młodzieżowego Domu Kultury „Pod Akacją” na Starym Mieście w Lublinie ze spektaklem „Satanella” w reżyserii Mieczysława Wojtasa i z muzyką Piotra Tesarowicza. Jurorzy oraz wszyscy nagrodzeni otrzymali piękne róże ufundowane tradycyjnie przez kwaciarnię Ewy i Waldemara Wołczków.

Jan Kasprzak
fot. Zygmunt Szponar

GALA XXII Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”

27 listopada 2015 r. już po raz XXII odbyła się Gala Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” w sali widowiskowo-konferencyjnej Klubu Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie, który wraz z Wojskowym Stowarzyszeniem Społeczno-Kulturalnym „SWAT” jest organizatorem tego konkursu.

Uroczystość ogłoszenia wyników konkursu rozpoczęła hymn konkursu „Wikariatka” w wykonaniu Bożeny Szkieli (słowa Marii Rydlewskiej, muzyka Piotr Golla). Otwarcia Gali dokonał kierownik Klubu Dowództwa Generalnego płk Sławomir Borychowski i prezes Stowarzyszenia „SWAT” Ryszard Pietrzak. Przywitali oni serdecznie przybyłych na uroczystość Gali uczestników konkursu, Jury i gości, m.in. Szefa Zarządu Komunikacji Społecznej płk Roberta Bajarskiego z Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Z każdym kolejnym rokiem konkurs „Ikarowe strofy” ma coraz bardziej wyższą rangę; świadczy o tym m.in. bardzo duża ilość nadesłanych zestawów poezji i prozy.

W kolejnej edycji konkursu rozstrzygniętej w 2015 roku wprowadzono dwie kategorie wiekowe – do 16 lat i powyżej 16 lat. Przewodnią tematyką tegorocznego konkursu była 75 rocznica Bitwy o Anglię oraz setna rocznica urodzin asa lotnictwa myśliwskiego gen. bryg. pil. Stanisława Skawronka.

Jury w składzie: Przewodniczący: Jan Zdzisław Brudnicki, Paweł Soroka i Andrzej Zaniewski przyznało w kategorii powyżej lat 16: I nagrodę Miłoszowi Anabellowi, II nagrodę Adamowi Ładzińskiemu, III nagrodę Martynie Rejkowicz. Ponadto Jury wyróżniło utwory Jerzego Fryckowskiego, Ireny Markuszewskiej, Anny Pilaszewskiej i Tadeusza Skwarczyńskiego. W kategorii do lat 16 Jury nagrodziło Michała Skowronka i wyróżniło Iwonę Leń i Katarzynę Raczek.

Po ceremonii wręczenia nagród XXII konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” miał miejsce koncert muzyczno-poetycko-taneczny, w którym wystąpili: Bożena Szkiela, Magdalena Golla, Piotr Golla, Teatr Afera i Kontra. Nagrodzone wiersze i opowiadania recytował aktor scen warszawskich Wojciech Solarz. Był to koncert, który pozostanie na długo w pamięci uczestników Gali.

Na zakończenie odbyła się promocja Almanachu poezji i prozy ubiegłorocznego XXI Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” pt. „Przezroczyść”. Książka została starannie wydana w kolorze.

Nie byłoby „Ikarowych Strof” i jego oprawy, gdyby nie jego pomysłodawca i organizator Ryszard Szaran. Dzięki niemu niejeden autor podniósł poprzeczkę sztuki pisania. I za to mu dziękujemy.

Krystyna Rejniak



W kategorii do 16 lat wyróżnienie otrzymał Michał Skowronek

Zaproszenie do udziału w Dąbrowskich Derby Artystycznych 2016

W roku 2016 Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego w ramach obchodów jubileuszu 100-lecia nadania Dąbrowie Górniczej praw miejskich, organizuje *Dąbrowskie Derby Artystyczne 2016*.

Poparcia dla wspólnej promocji sztuki zagłębiowskiej udzieli dyrektorka Pałacu Kultury Zagłębia, która udostępni pomieszczenia obiektu na czas pleneru wystawy i wernisażu.

Program zainaugurowany zostanie 16 czerwca 2016 r. trzydniową imprezą artystyczną w Pałacu Kultury Zagłębia, gdzie nastąpi oficjalne otwarcie.

Uroczysty wernisaż derbów odbędzie się w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej i towarzyszyć mu będzie Dzień Dąbrowski, który uświetnią występy regionalnych zespołów artystycznych, dzieci i młodzieży z dąbrowskich klubów i szkół muzycznych.

Realizacja projektu odbywać się będzie w dwóch etapach. Pierwszy etap to trzydniowy plener malarski. Oficjalne jego otwarcie nastąpi 16 czerwca 2016 r. w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej. Plener połączony będzie z warsztatami prowadzonymi przez profesjonalistów z ASP. Artyści będą mogli swobodnie poruszać się po obiekcie i pracować (robić zdjęcia, malować, rysować, sporządzać notatki).

Plener adresowany jest do wszystkich twórców z całego kraju, ma charakter otwarty. Uczestnicy biorący udział w ple-

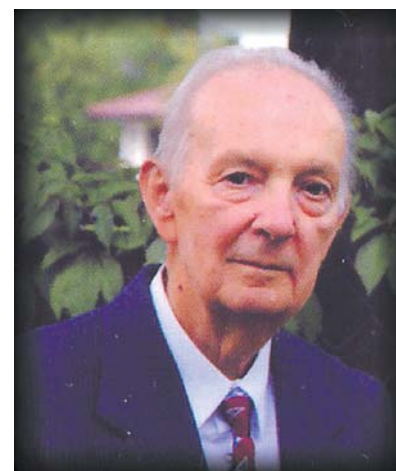
nerze zabierają swoje prace do domu w celu dopracowania ich i przesyłają je na adres organizatora do dnia 10 września 2016 r.

Drugi etap, to uroczyste otwarcie i wernisaż Dąbrowskich Derby Artystycznych 2016, który odbędzie się 24 października 2016 r. w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej. Wydarzeniu temu towarzyszyć będzie Dzień Dąbrowski z okazji 100-lecia miasta, który uświetnią występy regionalnych zespołów artystycznych. Osoby chcące wziąć udział tylko w Derby, z pominięciem udziału w plenerze przesyłają swoje prace również do 10 września 2016 r. Dodatkowo każdy uczestnik winien przesłać zdjęcia swoich prac w formacie: jpg, jpeg do dnia 20 sierpnia 2016 r., osoby piszące, utwory własnego autorstwa, w wersji elektronicznej.

Od października 2016 r. dzieła ekspozowane w różnych instytucjach kulturalnych na terenie Zagłębia, w tym w Galerii Muza w Sosnowcu oraz w Ośrodku Kultury w Będzinie. Wystawy będą trwały do 31.12.2016 r. Dodatkowo będzie opracowany i wydany, nieodpłatnie dla uczestników, katalog festiwalowy.

Lista prac zakwalifikowanych przez powołaną przez organizatora komisję do drugiego etapu zostanie zamieszczona na stronie internetowej Derby do dnia 30.09.2016 r. www.tworcy.zaglebieda-browskie.org

Jolanta Placzyńska



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że dnia 3 marca 2016 r. zmarł nasz kolega poeta **Tadeusz Maryniak – pseudonim Tamar**. Msza pogrzebna odbyła się 21 marca o godz. 10.00 w Kościele św. Tomasza Apostoła. Spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu w Grodzisku Mazowieckim.

Od wielu lat zajmował się pisaniem krótkich form literackich. Jego domeną były wiersze, fraszki, aforyzmy, haiku,

i limeryki. Był członkiem Warszawskiego RSTK, ZLP, SAP. Prowadził Klub Literacki „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Ursusie.

Odszedł Zasłużony Działacz Kultury. Cześć jego pamięci.

Pogrążeni w smutku koledzy i koleżanki z Warszawskiego RSTK

Dzień Dziecka w Galerii Piecowej



foto: Marcin Bednarek

W dniu 5.06.2016 w *Galerii Piecowej* Warszawskiego RSTK miało miejsce wyjątkowe spotkanie. W ramach Międzynarodowego Dnia Dziecka zaproszono warszawiaków na wystawę obrazów olejnych najmłodszych malarzy. Prace te profesjonalnie technicznie, odzwierciedlające wrażliwość połączoną z wyobraźnią, tworzone były z wielkim zaangażowaniem.

Ciekawy popis dał gość specjalny – Czochoch i jego pan – Piotr Boruta. Wśród licznych konkursów i nagród, a także akcentu poetyckiego Marii Bednarek rozdano dyplomy młodym utalentowanym twórcom.

Katarzyna Puczyłowska – kustosz galerii podsumowała dorobek twórcy każdego dziecka z osobna. Było kameeralnie i rodzinie. Wielu bliskich i krewnych towarzyszyło swoim pociechom w tym szczególnym dla nich dniu.

Kolorowe serduszka oraz balonowe kwiatki, zwierzaczki, wykonane na oczekaniu przez naszego gościa Piotra Borutę, trafiły do rąk rozpromienionych dzieci.

Maria Bednarek

Jubileusz przemyskiego RSTK Trzydzieści lat minęło

13 lutego, w sobotę, w sali bankietowej przemyskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji miały miejsce uroczystości jubileuszowe związane z obchodami 30-rocznicy powstania RSTK w Przemyślu. Swoją obecnością uświetnili je: Poseł na Sejm RP Marek Rząsa, z-ca naczelnika UM w Przemyślu Barbara Łapka, naczelnik starostwa przemyskiego Piotr Worosz, redaktor naczelny miesięcznika „Nasz Przemyśl” Krzysztof Fil oraz Jolanta Nowak z Centrum Kulturalnego w Przemyślu. Z kraju przyjechali na uroczystości: Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej Federacji RSTK, z-ca przewodniczącego, równocześnie przewodnicząca RSTK w Bydgoszczy Krystyna Wulert, przewodnicząca RSTK woj. lubelskiego Aneta Wyszulka-Pawlaczyk z sekretarzem zarządu Janem Tarajko, z-ca redaktora naczelnego „Własnym Głosem” Maria Żywicka-Luckner i członek redakcji Zofia Mikuła oraz Barbara Śnieżek reprezentująca Regionalne Stowarzyszenie



Poetki i poeci z przemyskiego RSTK. Od lewej: Krystyna Wulert, Rita Dwernicka, Paweł Soroka, Marek Rząsa

myślu na tle krajowego ruchu RSTK przedstawił Paweł Soroka.

Paweł Soroka i poseł Marek Rząsa uhonorowali w imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Mateusza Pieniążka i Janusza Szabagę odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Z rąk przewodniczącego Rady Krajowej Federacji RSTK, Rita Dwernicka otrzymała Złotą Odznakę Stowarzyszenia, srebrne odznaki dostali Maria Gibała i Mieczysław Szabaga, a dyplomami Rady Krajo-

no upominki okolicznościowe ufundowane przez Marszałka oraz listy gratulacyjne Wojewody Podkarpackiego. Następnie naczelnicy urzędów miejskiego i starosty wręczyli listy gratulacyjne prezydenta i starosty oraz upominki. Redaktor naczelny „Naszego Przemyśla” Krzysztof Fil odczytał list gratulacyjny dyrektor PCKiN Renaty Nowakowskiej i przekazał życzenia z okazji okrągłej jubileuszowej rocznicy. Kolejno listy gratulacyjne zostały odczytane przez Krystynę Wulert z Bydgoszczy, Anetę Wyszulka-Pawlaczyk ze Świdnika, Jolantę Nowak reprezentującą dyrektora CK w Przemyślu Janusza Czarskiego i Barbarę Śnieżek z Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

W części artystycznej wystąpił duet gimnastyczno-akrobatyczny Weronika Geroń i Krystian Klimczak, Mateusz Pieniążek w metaforycznej pigułce z udziałem klubowych poetów oraz duet muzyczny Jerzy Markowicz (gitara, śpiew) i Aleksander Kłapa (akordeon). Potem był jubileuszowy tort, czas rozmów i refleksji przy muzycznej oprawie zespołu Waldemara Rogowskiego-Bohema.

Maria Gibała

foto: Aneta Wyszulka-Pawlaczyk



Twórców Kultury w Rzeszowie, a także Zofia Migala z Sędziszowa Małopolskiego. Na wstępie krótki rys historyczny obejmujący działalność RSTK w Prze-

wej RSTK uhonorowano Ewelinę Piławę, Annę Szarugę i Stanisława Palucha.

Po odczytaniu listu gratulacyjnego Marszałka woj. podkarpackiego wręczo-

30-lecie STK w Tychach

27 stycznia 1986 r. kilka osób na czele z Januszem Chwałkiem postanowiło zjednoczyć grupę pasjonatów malarstwa działających na terenie Tychów i okolic. Zarejestrowano ją w Wojewódzkim Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury w Wodzisławiu Śląskim jako koło nr 12 z siedzibą w Tychach. W kwietniu 1991 r. koło nr 12 zmieniło nazwę na Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tychach i uzyskało osobowość prawną. 20 lutego 1997 roku zmieniło nazwę na Stowarzyszenie Twórców Kultury.

W dniu 16 kwietnia 2016 r. odbyły się obchody 30-lecia Stowarzyszenia, na które przybyli zaproszeni goście: przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł



Soroka, przedstawiciele stowarzyszeń należących do Rady Krajowej RSTK z Chełmka, Oświęcimia i Będzina oraz stowarzyszeń kulturalnych z Chrzanowa, „Barwy Śląska” z Rudy Śląskiej oraz Klubu+55 przy Klubie Orion w Tychach. Przybyli również byli przewodniczący

oraz członkowie honorowi Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach. Po wystąpieniach okolicznościowych przypomniano bogatą historię Stowarzyszenia. Każdy członek STK otrzymał w tym dniu dyplom oraz medal okolicznościowy. Szybko mijające chwile umiłał wy-

stęp członkiń STK: Agaty Wojtala-Kubackiej grającej na saksofonie oraz jej siostry – Moniki Wojtala grającej na skrzypcach. Uroczystości rocznicowej towarzyszyła wystawa prac plastycznych członków tyskiego STK.

Andrzej Czerwiński

Trzydzieści pięć lat minęło

28 listopada 2015 r. w Ośrodku Kultury Arsus w Ursusie, odbyły się uroczystości 35-lecia powstania Warszawskiego RSTK. Prezes Warszawskiego RSTK Stanisław Dominiak rozpoczynając uroczystość, przybliżył genezę stowarzyszenia, które dało początek całemu ruchowi RSTK. Przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka dodał kilka ciekawych faktów z historii ruchu RSTK.

Na uroczystość przybyli zaproszeni przedstawiciele stowarzyszeń skupionych w Radzie Krajowej RSTK z innych miast Polski m. in. z Bydgoszczy, Oświęcimia, Rzeszowa, Jaworzna, Krakowa, Będzina, Chelmka, Tych, Świdnika, Gorzowa Wlkp. i Kostrzyna nad Odrą. Jak na taką okoliczność przystało, nie zabrakło dyplomów i odznaczeń.

Po części oficjalnej, rozpoczął się program słowno-muzyczny *Barometr zawsze wskazuje pogodę*. W programie udział wzięli literaci i plastycy z Warszawskiego RSTK.

Program rozpoczęła Joanna Jagiełło piosenką Oli Kielb Koncert. Popłynęły słowa tworząc opowieść o życiu, jego ulotności a zarazem pięknie. Dzięki oprawie muzycznej Czesława Gandy, reżysera programu, poetyckie słowa były bardziej wyraziste, nabierały nowego wyrazu i ekspresji.

Następnie przyszedł czas na listy gratulacyjne, które na ręce prezesa warszawskiego RSTK Stanisława Dominiaka i przewodniczącego Rady Krajowej Pawła Soroki składali zaproszeni goście z poszczególnych stowarzyszeń z całego kraju.

Na zakończenie części oficjalnej aktorka Joanna Jarzębska przeczytała kilka wierszy nieżyjących naszych przyjaciół poetów.

Zrobiło się nostalgicznie jak to na listopad przystało.

Po programie przyszedł czas na coś dla ciała. I tak na stół szwedzki powędrowały smakołyki, był biały barszczyk, wędliny, rolady, smalec i chleb, niezwykle, bo upieczony własnoręcznie przez naszą koleżankę Marysię Bednarek.

W trakcie spotkania towarzyskiego na telebimie został odtworzony klip zrealizowany przez filmowców i fotografików z Gorzowa Wlkp. podczas tegorocznych XXXIII Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych w Garbiczu, a bohaterem tej prezentacji był wielki miłośnik tańca – Paweł Soroka, który wcielił się w postać Michaela Jacksona.

Z okazji 35-lecia Warszawskiego RSTK wydana została antologia utworów literackich i prac plastycznych członków stowarzyszenia *Drogą pióra i barw*, z którą to, każdy z uczestników tego niezwykłego jubileuszu, wracał do domu.

Krystyna Woźniak

fol. Wiesław Grotte



Maria Majka Żywicka-Luckner, Stanisław Stanik, Zbigniew Kurzyński, Zofia Sofim Mikula odznaczeni przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”



Prezes Stanisław Dominiak inauguruje obchody 35-lecia Warszawskiego RSTK



Czesław Ganda zapowiada program artystyczny *Barometr zawsze wskazuje pogodę*



Joanna Jarzębska z tomikiem wierszy Marii Przybylak



Tadeusza Dziadosz z gratulacjami



Koleżanki z Krakowa z listem gratulacyjnym

Warszawa pamięta

dokończenie ze str. 1

Śliwonik należał do pokolenia „Współczesności”. „Przypomnienie” to tytuł jego pierwszego debiutanckiego utworu zamieszczonego w „Twórczości” w 1955 roku. W „Portretach z bufetem w tle” nakreślił obraz lat sześćdziesiątych, utrwalając we wspomnieniach i anegdotach Grochowiaka, Hłaskę, Iredyńskiego, Stachurę, Brychta i Himilsbacha. Wspominał kolegów z tamtych lat z nostalgią, lirycznie, acz często dowcipnie i ironicznie.

Zapytano go kiedyś, który z wierszy uważa za najlepszy? Odpowiedział w charakterystyczny dla siebie sposób: „Najbardziej podoba mi się wiersz jeszcze nie napisany, a już we mnie będący”.

W ostatnich latach chorował. W swoich „Notatkach z choroby” pisał: „Nie chodzę, nie piszę, świat się zamknął...”

„Pisarz powinien żyć długo, umarli są szybko zapomniani” – powtarzał. Żył 82 lata. Na szczęście pozostawił po sobie „Ślad”. I to nie jeden. Wydał prawie 30 książek. W tym ostatnim wydanym w 2010 roku tomiku pisał: „Chciałem wszystko powiedzieć inaczej – żeby wiersz był odkryciem, przeżyciem”. Ostatnio dodawał: „Następnego snu już nie opowiem. Następnego życia już nie będzie.”

W dniu 7 czerwca 2016 r. zrealizowany został projekt z 2014 r. złożony do Budżetu Partycypacyjnego UD Bemowo, dotyczący nazwaniem ławki przy ul. Rozłogi 14/14a, na której przesiadywał poeta Krzysztof Gąsiorowski, *Ławka Krzysztofa Gąsiorowskiego*. Propozycja



fol. Henryk Bednarek

Na ławce Krzysztofa Gąsiorowskiego pomysłodawczyni projektu Maria Bednarek

nazwania tego miejsca Skwerem Krzysztofa Gąsiorowskiego nie została wzięta pod uwagę. Czas pokaże jak społeczność obejdzie się z zamieszczoną dedykacją, czy uszanuje wspólną wolę ludzi, którzy zagłosowali na projekt i doceni wkład w jego realizację władz UD Bemowo. Ławka Krzysztofa Gąsiorowskiego dobrze wpisuje się w tło i nie mam wątpliwości co do tego, że spełni swoje zadanie – mówi pomysłodawczyni projektu, nasz redakcyjna koleżanka Maria Bednarek.

Poetyckie wędrówki w Przemyślu



Krysia – Krystyna Wulert z Bydgoszczy wraz z serdecznymi przyjaciółkami, poetkami Marią Żywicką-Luckner i Zofią Mikulą z Warszawy oraz Wiesławą Ludwikowską z Płocka kolejny raz zafundowały nam swoistą jesień poetycką.

Po przyjeździe, w piątkowy wieczór słuchały poezji Krzysztofa Kwisizura w Klubie Niedźwiadek, a potem obejrzały miniaturę teatralną Michała Zoszczeni „Zbrodnia i kara” w wykonaniu teatru Kameleon (RSTK Przemyśl). Miłą niespodzianką sprawiła nam Aneta Wyszulka-Pawlaczyk, prezes świdnickiego RSTK, dołączając do znakomitego grona naszych gości. W sobotę przed południem odbyły się warsztaty poetyckie poprowadzone po mistrzowsku przez *Majkę* – Marię Żywicką-Luckner. Wieczorem, korzystając z życzliwości i gościnności Pani Joanny Pichur, właścicielki restauracji „Cuda wianki”, mieliśmy możliwość zorganizowania niezwyklego wieczoru poetyckiego, z nazwą restauracji w tytule – Poetyckie cuda wianki. Nasze znakomite koleżanki wsparte świetną oprawą muzyczną Jerzego Markowicza (gitara i śpiew) były prawdziwymi gwiazdami tego wieczoru. Ich wiersze, w autorskiej interpretacji wprowadziły widzów w zadumę, refleksję, nierzadko wywołując na twarzach uśmiechy. Miłym zaskoczeniem było zaproszenie do

czytania swoich wierszy poetów obecnych na wieczorze.

Na tym przyjacielskim akcencie połączenia talentów spotkanie dobiegło końca. Wieczór został uwieczniony przez TV Podkarpacą – medialnego patrona, za co dziękujemy. Odjeżdżając, zapewniły nas, iż są pod ogromnym urokiem Przemyśla – kamieniczek starego miasta, zamku, dworca kolejowego, rzeki San i fortecznych ruin, a po każdym



Śpiewa i gra na gitarze Jerzy Markowicz

wyjeździe zaraz marzą o powrocie. A my w imieniu RSTKowców i wszystkich przemyslan DZIĘKUJEMY.

Maria Gibala
fot. Maria Gibala

Latawce uczone mrozu

W dniu 10.03.2016 r. w Warszawie w Centrum Promocji Kultury przy Podskarbińskiej 2 odbył się wieczór poetycki przyjaciół z Przemyśla Marii Gibały i Mieczysława Szabagi – „Dialog na wiersze”. Jak zawsze, i ten czwartkowy wieczór poprowadził Jan Zdzisław Brudnicki, krytyk i opiekun literacki CPK, a pomagała mu w tym poetka zaprzyjaźniona z bohaterami wieczoru Zosia Sofim Mikulą i Sławomir Korsan ze swoją liryczną gitarą.

Nie istnieje poezja polska bez autorów kresowych – już na wstępie wieczoru przekonuje prowadzący. A my zastanawiamy się, czy uda się dzisiejszym bohaterom przemycić tu na Pragę, tę kresową gościnność, szczerłość, życzliwość i niebywałą skromność. I gdy prowadzący dyskretnie opuszczają scenę, zaczyna się dialog. Jakby nie istniała scena, jakby nie było widowni.

– W swojej twórczości zahaczasz o lirykę, romantyzm, wspomnienia – jak ty to robisz? – W naturalny sposób przepytuje Mietek Marysię. – Jestem romantyczna, sentymentalna, ogromne znaczenie mają dla mnie wspomnienia. Od paru lat mieszkam w takim miejscu, które graniczy z domem pradziadków.

– Może to opiszesz? – zachęca Mietek. I Marysia opisuje słowem i obrazem. Jej autorstwa fotografie starej domu pradziadków, leśnej drogi, przekwitających słoneczników, snują się na ekranie i zdają się mówić, że nie jesteśmy w stanie uciec przed tym co było, co będzie, co ma być. Uderza w wierszach naturalność, bezbronność, szczerłość. Nie mylił się Józef Baran pisząc o wierszach Marii Gibały, że są to wypowiedzi na ucho. Bo tylko tak można rozmawiać z umierającym ojcem */napiłbym się piwa / wypijesz przez rurkę / przyjdę jutro / każdego dnia jest jutro /*. Bo przecież tylko na ucho

można wyszeptać – *jakże jesteś mój w szaleństwie pierwszego spojrzenia*.

Ale Mietek zaczyna prowokować. – Słowo Kocham straciło na wartości, zdevaluowało – mówi przekonywująco – *miłość nie należy do ciebie / balast złudzeń przytłacza ciężarem / wysycha jak studnia w czasie suszy*. Wiemy, że Mieczysław Szabaga, to nie tylko poeta, reżyser, ale i znakomity aktor, ale jest coś w tym dialogu dwojga, że chcemy wierzyć, iż to nie jest wyreżyserowane. I widzimy na scenie bezbronną kobietę i przekonywującego, bliskiego jej mężczyznę, który zdaje się mówić – wiesz mała, nie ma miłości, ale ja Kocham.



fot. Andrzej Babis

Wiersze Mieczysława Szabagi są ujęte w tematyczną klamrę, pełne pytań i jasnych odpowiedzi – jak żyć, żeby nie stracić ze swego człowieczeństwa. – *I Ile zagadek tyle sposobów, / każdy ma swojego Boga!*. Niepotrzebnie chodzimy bezdrożami – *Świat krokodyli rozmywa się w ulewym deszczu płynącej Niagary*. Pytań tego wieczoru padło dużo. A co zrobić z pytaniami, które nie przemijają? – pytają na koniec wieczoru siebie, a przede wszystkim nas widzów, bohaterowie. I zanim mogliśmy się zastanowić nad odpowiedzią, ze sceny pada deklaracja: Nie wolno marnować czasu. – Nie marnujmy czasu! To nie był zmarnowany czas. Spektakl poetycki „Dialog na wiersze” był lekcją dawno zapomnianej tkliwości. To były latawce uczone mrozu.

Majka

Konkurs jednego wiersza, który odbył się po spotkaniu, wygrała Bożena Kaczorowska.

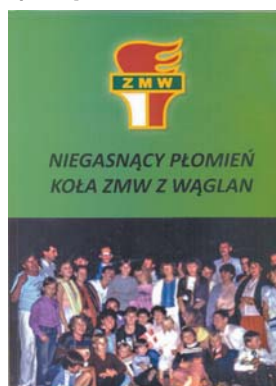
Jubileusz 35 edycji konkursu poetyckiego w Wąglanach

1 maja 2016 r. w Wąglanach odbyła się uroczystość podsumowania i ogłoszenia wyników jubileuszowego 35. Wąglanckiego Maja Poezji *Niegasnący Płomień Koła ZMW z Wąglan*.

Jury w składzie: przewodniczący Jury – Paweł Soroka, sekretarz – Waldemar Józwiak, członkowie – Krystyna Józwiak, Iwona Piecha, postanowiło przyznać:

W kategorii poezji rymowanej:

I Nagroda – Jan Gumbisz (Kielce)
II Nagroda – Łukasz Wątor (Kraków)



III Nagroda – Arkadiusz Monkiewicz (Osieka)

Wyróżnienie: Jan Bachar (Bezledy), Klaudia Bensemman (Stargard Szczeciński), Józef Cupak (Wara), Zdzisława Karoń (Sieniczo), Witold Słabuszewski (Warszawa), Wiesława Żurawska (Opoczno).

W kategorii poezji białej:

I Nagroda – Piotr Zemanek (Bielsko Biała)

II Nagroda – Janusz Pyziński (Podgrodzie)

III Nagroda – Janina Malicka (Końskie)

Wyróżnienie: Miłosz Anabell (Warszawa)

wa), Marzanna Danek-Hnelozub (Lanzendorf), Marek Piotrowski (Dortmund), Elżbieta Stępień (Radomsko) Mirosław Welz (Iwonicz Zdrój) Katarzyna Woyciechowska (Trzaski).

Jest już tradycją, iż z tej okazji organizatorzy konkursu – Towarzystwo Przyjaciół Wąglan, wydaje almanach nagrodzonych i wyróżnionych utworów oraz dokumentuje całe przedsięwzięcie.

Stanisław Dominiak

Sztuka czyni młodym



4 marca br. poeci i miłośnicy sztuki, licznie zjechali do Miejskiego Ośrodka Kultury w Piastowie, na spotkanie z poetką i malarką, Jadwigą Pilińską. Gospodarzem wydarzenia był Paweł Kubiak, lider Konfraterni Poetyckiej „Biesiada”, do której należy również bohaterka wieczoru – od wielu lat mieszkanka Piastowa (a nawet – sąsiadka Pawła).

Jadwiga Pilińska właśnie ukończyła osiemdziesiąt lat, ale jej liczne pasje – zwłaszcza artystyczne – sprawiły, że nie miała czasu się postarzyć. Czynną zawodowo przez 64 lata, pracowała początkowo w rolnictwie, później głównie w transporcie, na planie filmowym (np. popularnych seriali telewizyjnych), wreszcie – dziennikarstwo (w prasie branżowej pisała fachowe artykuły na temat transportu, w czasopiśmie „Własnym Głosem” publikowała swoje wiersze i artykuły poświęcone historii Polski). Ma poważne osiągnięcia w dziedzinie bioenergoterapii. Wydała siedem tomików wierszy, ilustrowanych własnymi obrazami. Publiczność zgromadzona w MOK-u miała okazję podziwiać mini-galerię jej malarstwa – pejzaże, martwą naturę. Jednym z płócien z krajobrazem okolic Piastowa obdarowany został Paweł Kubiak.

Wiersze Jadwigi Pilińskiej czytali zaprzyjaźnieni poeci: Jolanta Maria Grotte i Jerzy Paruszewski. Bogactwo treści szło w parze z różnorodnością formy. Piękne cykle ułożyły się z tekstów o szczególnie kunsztownej budowie, takich jak: tanka, haiku, limeryki.

W muzyczne ramy ujął wszystkich Marcin Wojtaś – artysta od dawna współpracujący z „Biesiadą” – akompaniując sobie na gitarze, mocnym głosem śpiewał pieśni ze słowami sławnych twórców, m.in. Zbigniewa Herberta i Jacka Kaczmarskiego. Przy okazji tego występu „wydała się”, że zarówno Pilińska, jak i Wojtaś pochodzą z Ryka na Lubelszczyźnie.

Na zakończenie tradycyjnie rozegrano turniej jednego wiersza „O Wieczne Pióro Konfratów”. Markowe pióro i 100 zł zdobył Jerzy Paruszewski z Żyrardowa (Żyrardowskie Wieczory Literackie), drugie miejsce wywalczyła Mira Umiaśtowska z Bliznego, trzecie – Jolanta Maria Grotte z Warszawy. Wyróżnione zostały: Jadwiga Siwińska-Pacak (Warszawa) i Wiesława Zaśko (Pruszków). Wszyscy laureaci otrzymali dyplomy uznania i nagrody książkowe.

Jerzy Paruszewski

We Wrocławiu odradza się działalność Stowarzyszenia

W maju 2015 roku zebrała się grupa założycielska Wrocławskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury – w skrócie WSTK. Dziewiętnaście osób, częściowo byli członkowie dawnego RSTK we Wrocławiu, częściowo osoby niezwiązane z tym Stowarzyszeniem, powołało do życia nową organizację oraz wybrało trzyosobowy zarząd. W jego skład weszli: Tomasz Kociński, Elżbieta Książek i Teresa Stąpór.

Po złożeniu stosownych dokumentów w KRS, Stowarzyszenie zostało zarejestrowane i od 27 lipca 2015 roku posiada osobowość prawną.

Przed naszą organizacją stało poważne wyzwanie zbudowania jej od podstaw. I wszystkie nasze wysiłki w pierwszej kolejności zostały skierowane na utworzenie ram organizacyjnych. W pierwszej kolejności wystosowaliśmy prośbę o przyjęcie nas w poczet członków zwyczajnych Federacji – Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury w Warszawie. I zostaliśmy członkiem naszej Federacji.

Gdy wrocławski RSTK utracił swoją siedzibę, całą energię skierowaliśmy na znalezienie miejsca do organizowania imprez. Aktualnie podjęliśmy współpracę ze Stowarzyszeniem Kulturalnym *Kolejarz* działającym przy Klubie Osiedlowym *Przystań Kulturalna Południe*. W tym klubie mamy możliwość zwoływania zebrań, przeprowadzania naszych imprez. Organizujemy również wspólnie spotkania literacko-muzyczne. I tak w styczniu 2016 roku, miał miejsce wie-

czór kołęd i poezji związanej z okresem Bożego Narodzenia. W marcu zorganizowaliśmy spotkanie „Przy ognisku” o tematyce turystycznej.

Poza tym zawarliśmy umowę o możliwości przeprowadzania imprez otwartych dla środowiska, w Miejskiej Bibliotece Publicznej filia nr 29 przy ul. Reja 1/3. Startujemy 19 marca pogadanką ilustrowaną zdjęciami na temat: Chiny – niezwykle świat. Do końca czerwca odbędą się jeszcze dwie imprezy dotyczące Dalekiego Wschodu, w tym wystawa zdjęć z podróży po Chinach. Poza tym członkowie WSTK zgłosili akces do Dyskusyjnego Klubu Książki działającego w tej bibliotece.

W kwietniu br. udało nam się zawrzeć umowę barterową z Teatrem Polskim we Wrocławiu. W zamian za kolportaż ich materiałów reklamowych, wszyscy nasi członkowie mają możliwość nabycia biletów wstępu z dużym rabatem. Podobną umowę planujemy zawrzeć z Teatrem Współczesnym oraz Filharmonią Wrocławską.

Wrocławskie Stowarzyszenie Twórców Kultury traktujemy jako następcę wrocławskiego RSTK. Czujemy się jego kontynuatorami oraz spadkobiercami idei RSTK. Przed nami trudny rok wyłożonej pracy, ale pragniemy ponownie zaistnieć na kulturalnej mapie naszego miasta, przyciągnąć nowych członków i mieć możliwość wniesienia nowej jakości w życie kulturalne naszego środowiska.

Teresa Stąpór

Szepty przeszłości

Uroczysta promocja książki *Szepty przeszłości na ulicach Lwowa* Marii Rudnickiej miała miejsce w dniu 26 lutego br. w Klubie Garnizonowym Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie. Odbyła się ona z udziałem licznie zebranych przedstawicieli środowisk twórczych Podkarpacia na czele z Józefem Kawalkiem prezesem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Jadwigą Orzechowską reprezentującą Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, delegacją Uniwersytetu III wieku działającego przy

UR, członków Rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich oraz grupy przedstawicieli ZZWP z sekretarzem ZW płk. Józefem Jaworskim i kpt. Czesławem Siorkiem prezesem ZK nr 8 oraz liczne grono czytelników.

Recenzję książki przedstawił Stefan Żarów. Inscenizację wybranych fragmentów zaprezentowali członkowie Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Spotkanie prowadził Stanisław Ożóg. Bohaterka spotkania wykonała kilka pio-



Wiersze recytuje Maria Rudnicka

senek. Na zakończenie ucharakteryzowani na batiarów lwowskich wystąpili: Stanisław Dworak i Julian Szczygiel – śpiew oraz Zygmunt Kielbowicz – akordeon. Dodatkowego akcentu artystycznego do-

dała wystawa rzeźb Józefa Pałaca i podkreśliła artystyczny akcent spotkania. Całość tego wyjątkowo bogatego programu utrwalił na filmie Józef Homa (RSTK).

Stefan Żarów

Janusz Termer

Remanenty pamięci

Ten obłądny Jerzy Krzysztoń

dokończenie ze str. 1

Jak wiadomo, Jerzy Krzysztoń w całej swej mocno autobiograficznej twórczości, zwłaszcza w prozie, ale także i sztukach teatralnych oraz słuchowiskach radiowych, podejmował istotne zagadnienia egzystencjalne i problemy psychologiczno-obyczajowe, sytuując je zawsze w szerokim kontekście historycznych, twardych i bolesnych doświadczeń i przeżyć współczesności, ale wybierając na bohaterów przede wszystkim przedstawicieli własnej generacji. Odwoływał się też do konfliktów ponadpokoleniowych, okaleczeń psychiki ludzkiej, ran zadawanych przez wojenne wędrowki: powojenne tułaczki rodaków ze Wschodu, okupację niemiecką, oba ówczesne polityczne systemy totalitarne... Począwszy od debiutanckich *Opowiadań indyjskich*, łączył autor narracyjny realizm tła z chwytami groteski i czarnego humoru, wykorzystując doświadczenia życiowe i bogate w wydarzenia wątki własnej biografii (wojenna zsyłka i tułaczka, przez Uzbekistan, Persję, Indie, Afrykę, po powojenną Anglię i Szkocję). Wyjątkiem od reguły biografizmu jest fabuła pierwszej jego powieści *Kamienne niebo*, której akcja toczy się w czasie powstania warszawskiego, gdy walczą się kamienica przysypała w piwnicy sześć osób: profesora, żonę oficera AK z córeczką, złodziejka Manusia, panienkę „z towarzystwa” Ewę i dozorczynię. Utwór utrzymany w duchu nawiązującym do wątków modnej wówczas filozofii i literatury egzystencjalnej (Albert Camus, J. P. Sartre), przyjęty był przez krytykę raczej chłodno: „niebo jest tu z papieru, a sytuacja z literatury” (Kazimierz Wyka), został jednakże zekranizowany w 1959 przez Ewę i Czesława Petelskich (z udziałem m.in. Tadeusza Łomnickiego). Do własnych przeżyć wojennych wrócił pisarz w licznych opowiadaniach (*Złote gody*, 1965, *Panna Radosna*, 1969).

Tyle wiedzieliśmy wtedy, w owym roku 1970, o Jerzym Krzysztoniu (1931-1982) i jego ówczesnym dorobku literackim, bo nie ukazały się jeszcze owe trudne dla cenzury i wydawniczych decydentów opowieści z tzw. tułaczego cyklu – *Wielbłąd na stepie* 1978); dziś lektury szkolne. Jest to (wraz z nieco później napisanym *Krzyżem Południa* 1983) na poły autobiograficzny, na poły sfabularyzowany zapis wydarzeń z czasów jego zesłańczego pobytu w radzieckiej średniej Azji, Persji i Indiach. „Wspomnienia z tamtych czasów – pisał autor – nosiłem w sobie długie lata, zanim postanowiłem je spisać w kształcie powieści, trzymając się wierne własnych przeżyć i doświadczeń garstki najbliższych, z którą łączył mnie



wspólny los. Uczciwość wobec tego, co dane nam było przeżyć, zalecała mi skromność pisarska, aby prawda o naszym ówczesnym życiu była rzeczywiście spisana z pamięci. Winiłem ją również wielu bliźnim, którzy nam nie poskąpili serca... Gdybym był wówczas człowiekiem dorosłym, zapewne nie napisałbym podobnej książki, gdyż wątpię, aby mi w ówczesnych okolicznościach patronował duch wielkiej przygody, przygody życia”. Byłaby to zapewne inna książka, bliższa dramatycznym relacjom takich pisarzy, jak Gustaw Herling-Grudziński (*Inny Świat*), Józef Czapski (*Na nieludzkiej ziemi*) czy Aleksander Wat (*Mój wiek*), a nie opowieść stylizowana na pogodną narrację, choć przecież pełna świadomości niedopowiedzianego wisielczego humoru i równie niedopowiedzianych tragedii ludzkich. Autor wybrał tu celowo chwyt narracyjny polegający na oddawaniu głosu „nieświadomemu” wszystkiego dziecku, co dodawało autentyzmu opowieści i zarazem zwalniało go z wielu politycznych pisarskich „danin”. *Wielbłąd na stepie*, to z formalnego punktu widzenia opis tylko dwu sierpniowych dni 1941 roku, wybranych jako charakterystyczny i znamienity przykład życia młodego chłopca i jego rodziny, rzuconych gdzieś w azjatyckie stepy nad rzeką Ubagen. Świat egzotyczny, zaskakujący odmiennością obyczajów i kultury (co przywołują na karty powieści spotkania i przytaczane rozmowy z Kazachami czy Uzbekami). Kraina niby odległa od toczącej się gdzieś daleko wojny światowej, od dramatów i groźnych problemów, ale przecież one tu są stale obecne w podskórnym nurcie opowiadania. Autor wprowadza w tekst wyraźne sygnały znaczeniowe, aluzje, dygresje i wspomnienia przywołujące przeszłość i jej dramaty. Pozorna siałka podszyta zostaje, wyłaniająca się spoza odruchów sympatii ze strony prostych mieszkańców tych ziem czy urokliwych opisów południowej przyrody, gorzką wiedzą o przywoływanych z pa-

mięci tragediach: bohaterowi pochodzącemu z Grodna i jego bliskim odebrano domy i skazano na beznadziejną tułaczkę na obcej ziemi. Patriotyczno-narodowe przesłanie obu części opowieści mieści się w charakterystycznej dla Krzysztonia „chorobie na Polskę” (wracał do tego nieustannie i w naszych rozmowach czy wędrowkach po Szczawnickich stronach), uczuleniu na dramatyzm narodowego losu i pragnieniu normalności politycznej. Pełno tu w pozornie drugim planie sytuowanych scen i dyskusji na temat przeszłości i przyszłości kraju po wojnie, ukazujących różnorodność postaw i poglądów rodaków, rzuconych, na długą tułaczkę po „egzotycznych” zakątkach globu...

Nie wiedzieliśmy też wtedy, w owe Szczawnickie, tamte spokojne zimowe i słoneczne Beskidzkie dni również i tego, że oto jest pośród nas pisarz, w którego głowie rodzi się właśnie i dojrzewa powoli wielkie dzieło literackie, a my nie w pełni świadomi jesteśmy tego, iż znajdujemy się u samych początków tego zawsze przecież osnutego mgłą niewiadomego procesu; owych psychologicznych zagadek i wielkiej tajemnicy twórczości... Nie zdawaliśmy też sobie też sprawy z tego co ta twórczość przynieść może autorowi – „faustyczną” wręcz cenę, olbrzymią ofiarę z własnego żywota, jaką w konsekwencji przyjdzie autorowi zapłacić. I to po tak niewielu w końcu latach od narodzin tego, nie byle przecież jakiego czyli banalnego literackiego „pomysłu”, co wielkiej artystycznej idei, wpisanej i zawartej w tym utworze!

Oto bowiem w swym głównym „dziele życia”, rozwiniętej, blisko tysięczstronicowej epickiej powieści *Obłąd*, Jerzy Krzysztoń osiągnął „swój szczyt i zarazem wpisał się na trwałe do historii literatury polskiej. Jest to bowiem jedna z arcynieścnych epepei współczesnych, dzieło złożone, wielopiętrowe, o rozległych odniesieniach psychologicznych, narodowych i uniwersalnych. Łączy się

w nim autobiografia, studium choroby i parabola, a nawet kilka wykładni alegorycznych” (pisał Piotr Kuncewicz: *Agonia i nadzieja. Proza polska od 1956*, t. V, 1994.). Każdy tom *Obłądu* stanowi niemal odrębną i zamkniętą całość, powiązaną z innymi częściami losem i dziejami



bohatera. W pierwszym (t. 1 *Tropiony i osaczony*), powracający z gór reporter Krzysztof (*Imię moje: Krzysztof zachowałem mimo obłądu, jaki zesłał mi los. Tracąc je postradałbym siebie samego. Rzecz gorsza niż śmierć. Okazałbym się kimś innym: Cezarem? Szekspirem? Faustem? Mierzę wysoko! Może zwierzęciem, może ptakiem, może rybą, może kamieniem...*) uświadamia sobie własną chorobę psychiczną i po paru dniach trafia do szpitala psychiatrycznego. W tomie drugim (t. 2 *Przywiązany do masztu*), przytroczony do szpitalnego łóżka (niczym Odyseusz do masztu, by nie ulec zabójczemu śpiewowi Syren) bohater przeżywa własne nękające go problemy tożsamościowe, między innymi wyobrażenie i wcielenie w postać obrońcy Ziemi („Tajny Agent Dobrej Woli”) przed nuklearną zagładą grożącą ludzkości. W tomie trzecim (t. 3 *Księżyc nad Epidaurum*) w trakcie przebytej terapii zdaje się, że pozbywa się on złudzeń i uroszczeń, sam powiada, że powoli wraca do pełni równowagi psychicznej i zdrowia, „staje się sobą”. Widzi teraz świat szerzej, w różnych niedostępnych mu przedtem wymiarach: *Każdy, kto naprawdę jest sobą, ma największą szansę zostać uznanym na wariata..., każdy z nas, każdy człowiek, jest wariatem in spe. Nie darmo termin ten wywodzi się od łacińskiego słowa varius, czyli różny.... Aluzje do Odysei Homera i Ulissesa Jamesa Joyce’a czy do starogreckiego Epidaurusa (słynny, zachowany, teatr, centrum kulturalne i medyczne antycznej Grecji oraz siedziba wielkiego mitologicznego lekarza Asklepiosa, syna Apollina i nimfy Koronis) służą podkreśleniu symbolicznej wymowy ogólnej doświadczeń i wędrowek w głąb czasu i w głąb samego siebie jego bohatera, wskazywaniu na ponadjednostkowy, ponadczasowy i uniwersalny cha-*

rakter wymowy całości dzieła. Pisarz bowiem w *Obłądźcie*, opartym na odważnym czerpaniu i wykorzystaniu materiału psychologicznej autoanalizy, obserwacji własnego stanu zdrowia, dał głęboki i – z każdego punktu widzenia – niekonwencjonalny opis oraz diagnozę choroby psychicznej swego bohatera, jego wędrówek przez realne i symboliczne piekielne kręgi ciemności, zła i cierpienia – ukazując je jako następstwa „choroby świata”: rozpadu starych humanistycznych wartości, powstającego, tworzącego się i rozwijającego chaosu obecnego cywilizacyjnego postępu, obracającego się przeciwko swemu twórcy. „Przedstawiona historia obłądzenia nie jest sama obłądzeniem, lecz ujawnionymi fragmentami rozmowy pozostającymi do tej pory w ukryciu. Nie tylko w podświadomości chorego, lecz także w zbiorowym bezgłosie umysłów walczących z opętaniem w świecie uznawanym za normalny. Sposób ujawniania tych fragmentów rozmowy stanowi o wartości przedstawienia historii szaleństwa. Trzytomowa powieść Jerzego Krzysztonia jest wybitnym osiągnięciem artystycznym nie ze względu na przedmiot, lecz właśnie ze względu na sposób przedstawienia” (Krzysztof Rutkowski: *Historia szaleństwa w wieku średnim, w: Ani było, ani jest. Szkice literackie*, 1984). Sam zaś pisarz tak oto na koniec swego pisarskiego „główniaka” (termin Witkacego) – z lekką choć gorzką przekorą i głęboką autoironią – komentuje losy bohatera i ogólną wymowę swojego dzieła, jego prawdziwie głębokie, wysnute z materii najtrudniejszej z możliwych, humanistyczne przesłanie:

... sięgnąłem do kieszonki na piersi, wyjmując swój wyrok, złożony na czworo. I zajrzałem ukradkiem, ostrożnie jak w karty przy pokerze... Za sekundę schowałem go szybko do kieszonki. Starczył jeden rzut oka... ZESPÓŁ LĘKOWO-UROJENIOWY... Rozszyfrowali mnie, chytruski. Więc tak oto mnie rozszyfrowali!

... Tak więc kończy się obłądzenie moje, drodzy bracia i siostry, a zaczyna się wasz, który trwać będzie przez pokolenia. Nadszedł kres moich wyznań, i nic więcej nie powiem...

Oftarowuję wam kronikę zmagania z obłądzeniem, rzetelny opis, który pragnę po sobie pozostawić.

Nigdy nie traćcie nadziei! Albowiem spełni się, co obiecał poeta: „zostanie kamień z napisem, Tu leży taki a taki, Każdy z nas jest Odysem, Co wraca do swej Itaki”... Bywajcie zdrowi! Dla was wszystkich wschodzi księżyc nad Epidaurum. Nie wolno go przegapić!

Utwór ten został adaptowany przez innego pisarza, przyjaciela i rówieśnika Jerzego Krzysztonia, Janusza Krasieńskiego na sztukę teatralną; premiera odbyła się w Teatrze Polskim w Warszawie, 24 III 1983, w reż. Jerzego Rakowieckiego, ze scenografią Jadwigi Jarosiewicz i wielką rolą Jana Englerta.

Wieczór autorski Joanny Jagiełło w kawiarni „Jaś i Małgosia” w Warszawie

W kawiarni „Jaś i Małgosia” w Warszawie w dniu 22 maja 2016 r., odbył się wieczór autorski Joanny Jagiełło promujący jej ostatnią powieść *Taki wstyd*. Wieczór poprowadziła Marta Krzaczkowska-Sienkiewicz. *Taki wstyd* to powieść obyczajowa z wątkiem kryminalnym.

W mroźną noc sylwestrową w Helu zostaje popełnione morderstwo. Kto mógłby chcieć zabić lubianego przez wszystkich szefa miejscowego chóru? Dochodzenie nie przynosi efektów i sprawa pozostaje nierozwiązana. Pół roku później do nadmorskiego miasta przyjeżdżają Marta i Olgierd. Kiedyś byli małżeństwem, teraz spędzają razem urlop jako przyjaciele, choć każde z nich skrycie oczekuje czegoś więcej. Prywatne śledztwo w sprawie niewyjaśnionego morder-



stwa znowu jednak wystawi ich relację na próbę. Niektórych tajemnic lepiej nie odkrywać... Te tajemnice to historie z przeszłości dotyczące kilku pokoleń kobiet z jednej rodziny, historie, które spięte są klamrą problemu samotnego macierzyństwa. Jaki związek mają te historie z morderstwem? Przekonajcie się sami...

Joanna Jagiełło jest również autorką powieści dla dorosłych *Hotel dla twoich rzeczy*, młodzieży *Kawa z kardamonem*, *Czekolada z chili*, *Tiramisu z truskawkami* i dzieci: *Oko w oko z dyplodokiem*, *Babula Babalunga*, *Różowe babeczki* oraz *Pamiętnik Czachy* (który zilustrowała), a także tomików poetyckich: *Moje pierwsze donikąd* oraz *Ślady*.

Oprócz literatury zajmuje się malarstwem i grą na gitarze. Śpiewa piosenki

z repertuaru wielu artystów a także utwory z własną muzyką i tekstem.

Wieczór uświetniły piosenki w jej wykonaniu, jak również jej córki, Julii Jarmoszewicz, studentki Akademii Muzycznej w Łodzi oraz Jerzego Dołżyka, malarza i barda.

Majowe spotkanie poetycko-muzyczne z Izabelą Zubko

W dniu 19 maja 2016 r. w Bibliotece Publicznej przy ul. Powstańców Śląskich 17 odbył się wieczór autorski naszej koleżanki Izabeli Zubko.

Spotkanie prowadził Paweł Soroka, który przybliżył zebranej publiczności działalność literacką poetki. Iza zaprezentowała wiersze z tomiku *Nocą budzi się sen*, *Łącząc brzegi przepaści* oraz wiersze dotąd niepublikowane. Część z nich do ekfrazy, czyli utwory pisane do obrazów, które były wyświetlane podczas recytacji.

Spotkanie było wzbogacone oprawą muzyczną. Na gitarze klasycznej zagrała uczennica II klasy LO im. Aleksandra Fredry – Agnieszka Jarnicka. Niespodzianką (również dla pracowników Biblioteki) było wykonanie piosenki do słów poetki przez uczennicę II klasy Gimnazjum im. płk Ignacego Augusta Boernerę – Monikę Jarnicką.

Przesyłamy podziękowania wszystkim pracownikom biblioteki za wkład i pracę w przygotowania spotkania.



Bożena Kaczorowska

Chiński uzdrowiciel

Naszpikował mnie igłami
i wyglądał jak dewolaj
Nie czuję nawet że mam duszę
Tylko mięso i krew

Ciepłe ma dłonie długie palce
I cały ten kosmos w sobie

gdy krąży nade mną
taki w pełni

Małgorzata Prusaczyk

...

Dziś
znów wyruszę na podbój świata.
Rozwinę wszystkie żagle.
Wyciągnę lśniący miecz.
Poprawię rajstopy.
Upudruję twarz.
Nie będę płakać.
Dziś
pójdę środkiem
najszerzej ulicy.

Ewa Komenda

Perłopław

Twoje kolana zamykają się
jak skorupki małży
między nimi
a ramionami
ja
przeszmuglowane
małe ziarenko piasku
czuję się
jak
perła

Izabela Zubko

Wątpliwość w kolorze północy

próbowałam poznać tajemnice
twojego głosu
którego słowa pachniały kwiatami
kalecząc tak
jak tylko róża potrafi

przestałam odróżniać noc od dnia
druga połowa nieba
stała się tak samo obca jak pierwsza
nie wiem na co bardziej czekam
na ciebie
czy na twą nieobecność

Stanisław Stanik

Tadeusz Peiper (1891-1969)

We wrześniu 1939 roku, w chwili wybuchu II wojny światowej, Tadeusz Peiper mieszkał w Krakowie przy ulicy Konarskiego 34, w zachodniej części miasta, obok Parku Krakowskiego. Właścicielem posiadłości był Leopold Frenkiel, Peiper zajmował mieszkanie na pierwszym piętrze, składające się z pokoju z kuchnią i balkonem. Trzypiętrowy budynek, powstały niedługo przed wojną, okazał się oazą dla wielu zagubionych w życiu. Według relacji Anny Toman, która była wówczas dozorczynią w tym domu i mieszkała wraz z mężem w suterenie, żyjący tu Tadeusz Peiper, nie tak widoczny w tym okresie, był jakby na drugim planie codziennego życia, a przecież on nanosił drobnymi literami wrażenia z początków tej okropnej wojny.

Jak pisze krytyk, Stanisław Jaworski, badacz twórczości Peipera, niewiarygodność spostrzeżeń pisarza nie była znów taką fanaberią rozumu, odmawiającego posłuszeństwa wobec tragicznych wydarzeń; miała wszelkie pozory prawdopodobieństwa. „Poruszając się wśród imaginacyjnych szczegółów – pisze krytyk – poruszamy się zarazem wśród rzeczywistości września 1939 roku. To nie tylko we wspomnieniach Peipera mowa jest o usypiających papierosach, o tajemniczym białym proszku, który wysypywany jest żołnierzom do kawy. Nie tylko u niego roi się od szpiegów niemieckich, lusterkami czy światłami informujących się lotników. Wszystkie wspomnienia z września 1939 roku – także te nie zapisane – pełne są takich właśnie szczegółów, pełne jeszcze zatrutych studni i trujących karmelków, pełne ukraińskich band i czających się w ciemności szpiegów. Ale bo też rozmiary niemieckiej dywersji zaskoczyły Polaków; wywołały powstanie zbiorowej psychozy, każącej niemal w każdym nieznanym upatrywać wysłannika V kolumny”.

Jak z tego wynika, przezorność i nawet podejrzliwość były uzasadnione; rzecz w tym, że podejrzliwość Peipera stała się nadnaturalna. Co było tego przyczyną: wydarzenia zewnętrzne czy własne przeżycia wykraczające poza normalne doświadczenie? Krzysztof Krasek we wstępie do „Poezji Wybranych” (1978), notuje przebieg wydarzeń: we wrześniu 1939 roku Peiper ucieka z Krakowa (jest autorem artykułu „Odgłosy w sprawie Górnośląska”, który ogłosił w 1938 roku w „Zaraniu Śląskim”). Wraca w listopadzie, po czym znów ucieka ponownie, tym razem do Lwowa. Zabiera ze sobą tylko rękopisy. Jest wówczas poważnie chory. Aleksander Wat tak wspominał z nim lwowskie spotkanie: „Przyjaciel Peiper już obłąkany, już miał manię prześladowczą, już mówił o tym, że w Krakowie, na przeciwko jego mieszkania, wprowadzili się studenci, którzy w istocie byli gestapowcami i nie spuszczała oka z okien jego mieszkania („Mój wiek”).

Ciekawe są losy Peipera za wschodnią granicą. We Lwowie otrzymał pracę w Ossolineum, ale już w styczniu 1940 roku został na skutek prowokacji wraz z Broniewskim,

Sternem i Watem aresztowany przez władze radzieckie i uwięziony. Wywieziony do Kujbyszewa, pisał wspomnienia, które tu na początku w części zostały przytoczone; były to, jak to określał, „memuary”, które powstawały w warunkach głębokiego wyczerpania, nędzy i zimna, gdy siedział w łachmanach, w czasie surowej zimy 1941 roku. Pisał też świadom tego, że w każdej chwili zapiski mogą znaleźć się w rękach służb NKWD i to mogło nawet decydować o jego losie, tak jak było w 1940 roku z powodu maszynopisu książki „Krzysztof Kolumb odkrywca”. Jednak po utworzeniu Związku Patriotów Polskich Peiper zostaje uwolniony (jest na Zjeździe w czerwcu 1943 roku w Moskwie, dokąd przyjeżdża z Kujbyszewa, zostaje nawet wybrany do 19-osobowego Zarządu Głównego). Choroba psychiczna, na którą cierpiał (mania prześladowcza), pogłębia się jednak w więzieniu i poczynia już takie postępy, że pod pretekstem zbierania syberyjskich poloników zostaje wysłany z Moskwy do Jakucka (sierpień-wrzesień 1944). Do Polski wraca z końcem 1944 roku. Początkowo mieszka w Lublinie, potem w Łodzi, a od maja 1945 roku w Krakowie, prowadząc bardzo ożywioną działalność recenzenta teatralnego i filmowego. Znów dzierży palmę pierwszeństwa w środowisku literackim, jednak nie na długo.

Co było przyczyną ujawnienia się choroby psychicznej: wojna, jak by się zdawało, czy przeżycia incydentalne, jakim była strata rękopisów, jak wspomniano, i jak teraz relacja dopisuje: Z Madrytu wyjeżdża (Peiper prawdopodobnie wiosną 1920 roku (spędził więc w Hiszpanii blisko 6 lat) i udaje się na jakiś czas do Wiednia. W Wiedniu zdarza się incydent, którego wiarygodność wielokrotnie kwestionowano, lecz którego istnieniu trudno nie dać wiary. Na dworcu skradziono mu walizkę, zawierającą wszystkie jego rękopisy, rezultat wieloletniej pracy. Peiper twierdzi w innym miejscu, że wiersze skradziono mu w „bibliotece, w jednej z europejskich stolic”, obojętnie jak byśmy jednak nie traktowali ten fakt, w poważnym stopniu zaważa on na życiu pisarza, zwłaszcza na genezie jego choroby umysłowej.

W tym miejscu pora wysnuć początek żywota Peiperowego, bowiem miało ono takie skomplikowanie, że już kazaloby wierzyć w niezwykłość dokonani twórcy, wyszłego z różnych środowisk i wybierających z nich to, co wydawało się najbardziej wartościowe. Peiperowie byli starą rodziną krakowską, o której wspominają księgi „Historii Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304-1868”. Tadeusz urodził się – jak sam napisał w „Księdze pamiętnikarza” – w stulecie Konstytucji 3 Maja, 3 maja 1891 roku w Podgórzu, które w tym czasie było jeszcze tylko 20-tysięcznym miastem (dziś jest dzielnicą Krakowa), jako syn adwokata, a później asesora a nawet wiceburmistrza, doktora Abrahama Marka Peipera oraz Sary z domu Eisen (primo voto Tarlińska). W domu było czworo rodzeństwa, lecz atmosfera w nim musiała być całkowicie polska, skoro



Tadeusz Peiper

przyszły pisarz otrzymał imię Kościuszkowskie – Tadeusz.

Ojciec pisarza, o poglądach lewicujących, wcześniej umiera, dzięki jednak energii i rzutkości matka jest w stanie zapewnić godziwe warunki bytu. Pierwszym ważnym etapem edukacji małego Tadeusza jest gimnazjum w Podgórzu, do którego uczęszcza w latach 1901-1906. Potem, od klasy VI kontynuuje naukę w II Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie. Kończy je w roku 1909 z notą bardzo dobrą i zapisuje się na Wydział Filozoficzny UJ, w listopadzie 1911 roku przenosi się jednak na Wydział Prawa, którego również nie kończy. Lata szkolne i uniwersyteckie przedstawił w autobiograficznej powieści „Ma lat 22”, w której występuje pod nazwiskiem Juliusza Ewskiego.

Wybuch I wojny światowej zastał go w Paryżu, dokąd przyjechał, aby słuchać wykładów Bergsona. Internowany jako obywatel austriacki, otrzymał wkrótce zezwolenie na wyjazd do Hiszpanii; od 1915 roku mieszkał już w Madrycie. Pobyt tu wywarł wielki wpływ na kształtowanie się jego poglądów. Rozmowy i życie towarzyskie z liczną kolonią polską i cudzoziemską uformowały poglądy artystyczne. Nawiązał współpracę z prasą hiszpańską, zamieszczając w niej artykuły literackie i publicystyczne. Ogłasza aktualia polskie, a także szkice o literaturze polskiej i polskich pisarzach. Poprzedza własnym wstępem hiszpańskie wydanie fragmentu „Chłopów” Reymonta. Z Madrytu, po 6 latach pobytu w Hiszpanii, udaje się na jakiś czas do Wiednia. Tu, według zapewnień, a zgodnie z wcześniejszą informacją ginie jego walizka ze wszystkimi rękopisami, podobno bezcennymi. Do Polski wraca w roku 1921, licząc 30 lat i mając ukształtowane poglądy społeczne i artystyczne.

Rok 1921 dał początek jego bogatej i wszechstronnej działalności pisarskiej. Wkrótce w Krakowie przystąpił do wydawania „Zwrotnicy”, pisma, które odegrało rolę przełomową w dziejach polskiego ruchu awangardowego w literaturze, a zwłaszcza

poezji polskiej. Pismo wychodziło w dwóch rzutach, w latach 1922-1923 i 1926-1927, razem dwanaście numerów, po sześć w każdej serii. Skupiają się wokół niego młodzi: Kurek, Przyboś, Brzękowski. Przerwę w wydawaniu pisma wykorzystał na ogłoszenie dwóch zbiorów poezji: „A” (1924), „Żywe linie” (1924) oraz dramatu „Szósta! Szósta!” Po wyczerpaniu kapitału, Peiper zawiesił wydawanie „Zwrotnicy”, wydał jednak wkrótce tom poezji „Raz” (1929) oraz przedruk artykułów o sztuce, w szczególności o literaturze, publikowanych wcześniej w czasopiśmie, głównie w „Zwrotnicy” – „Tędy” (1930). W ten sposób uformował podstawy nowej poezji polskiej, jako autor programów i twórca wierszy.

W latach trzydziestych mieszkał Peiper nadal w Krakowie, dużo pisząc i drukując, głównie w czasopiśmie. Był obecny jako autor na łamach takich tytułów, jak „Nowe Pismo”, „Sygnały”, „Robotnik”, „Gazeta Artystów”, nie będąc jednak związanym z żadnym z ugrupowań literackich. Przy jego stoliku w „Esplanadzie” gromadziła się cała młodzież Krakowa, słuchająca wywodów mistrza. Odbywając podróże do Warszawy, odwiedzał tamtejsze środowisko młodych. Na Smolikowskiego u Czechowicza, gdzie zbierali się Piętak, Michalski i inni, był nieocenionym dyskutantem i polemistą. Jest to również okres najwyższej aktywności Peipera jako twórcy, wychodzi bowiem drukiem „drugi” rzut jego publikacji książkowych.

Najwięcej rozgłosu wywołał poemat „Na przykład” (1931), poświęcony procesom brzeskim, a skonfiskowany wyrokiem sądownym. Przed Sądem Okręgowym w Krakowie stanął sam autor, bez adwokata, wygłaszając w obronie utworu płomienne przemówienie. W późniejszych latach ukazał się także następny utwór dramatyczny, „Skoro go nie ma” (1935), zbiór poezji z wcześniejszych wydanych tomików „Poematy” (1935) oraz powieść „Ma lat 22” (1936), oparta na wątkach autobiograficznych. Gdy wybuchła II wojna światowa, nastąpiły wydarzenia, które były osnową wcześniejszej relacji.

Jak było powiedziane, na początku wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku wystąpił u Peipera objawy psychozy maniackalnej, czyli jednej z odmian choroby psychicznej (obok schizofrenii). Ta odmiana charakteryzuje się specyficznymi urojeniami, które – jak wiadomo – męczyły Peipera, a nawet decydująco opanowały jego myślenie. Jaspers, znany psycholog zachodni, pisał w 1962 roku, że: „Od niepamiętnych czasów urojenia były uważane za podstawową cechę obłądzenia. Obłąd oznaczał urojenia”. Przekonanie, że jest się prześladowanym lub śledzonym, że staliśmy się ofiarą wrogiego spisku – to istota najbardziej rozpowszechnionej formy urojeń, tzw. urojeń prześladowczych. Co więcej, urojenia związane z psychozą afektywną – jak można wyczytać z autorów amerykańskich w „Psychopatologii” – mają przeważnie treść zgodną z nastrojem pacjenta. W fazie maniackalnej pacjent jest przekonany

o swoich nadludzkich zdolnościach i pokrewieństwie z rodziną „królewską”, podczas gdy w depresji czuje się odpowiedzialny za wszystkie nieszczęścia świata.

Choroba po przyjeździe poety do kraju po wojnie dawała o sobie znać, jednak nie opanowała na tyle ścisłego umysłu, aby poeta nie mógł pisać, zresztą pisać jakby w nowej dziedzinie: teatru i filmu, drukując w prasie krakowskiej, potem z chwilą wprowadzenia się do Warszawy – stołecznej, analizy, omówienia i recenzje z utworów dramatycznych i filmowych. Pisał do wielu periodyków: „Teatru”, „Przeglądu Artystycznego”. Najwięcej tych publikacji przypada na lata 1946-1949, potem ich ilość maleje, aż zupełnie zanika. Zamieszczał w prasie recenzje z dawno widzianych przedstawień, np. w „Odrodzeniu” (1946 nr 30) o „Romeo i Julii” z teatru kujbyszewskiego, gdzie Peiper znalazł się zimą 1941/42 roku, uwolniony przez władze sowieckie po umowie Sikorski-Majski. Do Kujbyszewa (Samary) ewakuowano wtedy z Moskwy wiele najważniejszych instytucji, w tym także ambasadę RP.

Drukował więc Peiper zaraz po wojnie przede wszystkim recenzje teatralne i filmowe. W spuściznie po pisarzu zostały odnalezione jeszcze dalsze, niepublikowane materiały tego typu; wiele rozpraw i recenzji o teatrze polskim i obcym (łącznie około 600 stron maszynopisu), artykułów i recenzji filmowych (około 180 stron). Na ogół powstały one już później, recenzje filmowe noszą np. daty 1949-1953, szkic o „Dziadach” – 1956. Razem z pozycjami ogłoszonymi drukiem składają się one na imponującą całość, w której wyraża się indywidualna koncepcja artystyczna pisarza.

Nie kierował się w swych wyborach ideologią: znając dobrze Zachód i Wschód, czerpał z dorobku obu obszarów kultur, stawiając np. Szekspira obok Gorkiego, a Lope de Vegę przy Gogolu. Z repertuaru polskiego dobierał do analizy (lub recenzji) Zawieyskiego i Szaniawskiego, a przecież nie pominął i Wasilewskiej.

Wydaje się, że nie podłoże polityczne decydowało tu, że Peiper z dnia na dzień był odsuwany od publikatorów, na margines życia kulturalnego. Już w 1953 roku, jak wskazuje przykład omówienia „Halki”, Peiper starał się o druk tego materiału w „Dziś i Jutro” i w „Twórczości”, ale co ciekawe: opublikował go dopiero „Dialog” (1976) po śmierci pisarza. Co o tym mogło zaważyć? Właśnie choroba psychiczna. Peiper sam nie będąc zdrowy, rozpisywał się o obłąkaniu Halki, zresztą działającej wbrew jej powinnościom wobec klasy plebejskiej, wskutek czego materiał był co najmniej podwójnie niestosowny w państwowych pismach. Widać było, że Peiper nie liczy się już z nową sytuacją, z wymogami stroju, a także z potrzebą ukrywania choroby, tak więc z obu tych względów był coraz rzadziej drukowany.

Peiper odsuwał się od życia literackiego, chyba zresztą sama choroba go odsuwała, bo spotykał się z różnymi reakcjami otoczenia jako chory. Jego psychoza maniakoalno-depresyjna mówiąc eufemistycznie wprawiała go w dziwaczne stany, raz podniosło to znów na przemian przykre, a stosownie do tego nie potrafił panować nad reakcjami, nad składnością myśli, gdy tymczasem jego pragnienie

twórczości, napisania dzieła wielkiego, nie wygasło. To była tragedia – największy teoretyk poezji polskiej XX wieku musiał zmagać się z deprecjonującą go słabością. On, który wskazywał początek alfabetu poezji („A”), który wytyczał jej kierunek („Tędy”), musiał poddać się ograniczeniom tego umysłu, który wcześniej dał dowód geniuszu!

Bibliografia twórczości Peipera urywa się na roku 1956. Ostatnią drukowaną pozycją było tłumaczenie „Psa ogrodnika” Lope de Vegi. Już wcześniej aktywność poety ulega stopniowemu osłabieniu, a od 1957 roku rozpoczęło się całkowite milczenie. W tym czasie już silniej niż na początku lat pięćdziesiątych, czasopisma odmawiały mu publikacji. Zwracały maszynopisy: „Twórczość”, „Sztandar Młodych”, „Nowa Kultura”, „Życie Literackie”, „Tygodnik Powszechny”, słowem wszystkie liczące się na krajowym rynku periodyki kulturalne. Powstające wówczas teksty, przy legendzie człowieka chorego, prowadziły razem do zmywu o ostracyzmie wobec nie tyle nawet ważności poety – bo ta nie ulegała dyskusji – ile do osądzenia o niepowadze sytuacji. Zaczął więc Peiper pisać dla siebie, przynajmniej na razie, w odosobnieniu i tajemnicy, a z obszerniej „Księgi pamiętnikarza”, która zaczęła powstawać jako główne dzieło tego czasu, wkrótce (liczące ponad 2 tysiące stron) wyłania się człowiek bez reszty udręczony, który zamknął się w sobie i odciął od świata.

Mieszkał przy ulicy Madalińskiego na Mokotowie, i jak można sądzić ze wspomnień przygodnych przechodniów, ludzi pióra, w ciągu dnia dużo spacerował, oglądał wystawy, zachodził do księgarń, siadał za stolikiem w kawiarni, gdzie zwykł nawet pisywać swoje nowe, trochę chaotyczne „dzieła”, jadał śniadania i pozostałe posiłki w barach. Był to dziwny wędrowiec: nie interesowali go bowiem ludzie, a rzeczy, którym przypisywał symbolikę. Kiedyś przechodząc ulicą Puławską, zatrzymał się, a to dlatego, że: „Na ulicy Puławskiej, w oknie wystawowym zegarmistrza, wisi jeden z największych zegarów Warszawy; mijając go, zdjąłem kapelusz. Niech będzie pochwalony – Czas” – wspominał. Stosował wobec świata własną symbolikę i na swój sposób go przeżywał.

Jak wyglądają te dziwne lata Peipera we wspomnieniach ludzi, którzy go choćby przypadkowo spotykali? Marek Nowakowski z perspektywy wielu lat od wydarzeń, tak pisze: „Zaczęłam spotykać go w latach 50. i sam nie będąc już nałogowym wędrowcem, odkryłem, że ma on podobne upodobania. Chodził niestrudzenie po mieście i spotykałem go w różnych miejscach. Perypatetykiem był dziennym i zniknął wraz z zapadnięciem ciemności. Nade wszystko upodobał sobie trakt Krakowski przedmieścia, Nowego Świata aż do Placu Trzech Krzyży. Ale bywał w Alejach Jerozolimskich i na Marszałkowskiej. Nieobce mu były i odległe dzielnice miasta. Pojawiał się na Puławskiej i szedł przed siebie, żeby nagle zawrócić. Zaskoczył mnie raz swoją obecnością po prawej stronie Wisły, na Pradze. Stał przy wejściu na bazar i patrzył. Nie wiadomo na co, ludzi bowiem wzrokiem omijał. Poruszał się między nimi niby w lesie. Szczelnie odseparowany wyrazem twarzy i spojrzeniem skupionym do wewnątrz”.

Marek Nowakowski utrwalił postać poety, gdy jeszcze choroba nie poczyniła w nim wielkich spustoszeń. Pisał: „Błada, ascetyczna twarz okolona srebrzystoczarą brodą i palące oczy nasuwały skojarzenie ze średniowiecznym mnichem wyklętym przez inkwizycję, uczonym badaczem poszukującym kamienia filozoficznego czy kapłanem tajemnego obrzędu. Bardzo to była szczególna twarz, dumna i nieprzystępna. Zarazem jednak tak napięta, jakby w wiecznym poczuciu zagrożenia”. Z nieco dalszej perspektywy Zdzisław Łączkowski wspomina: „Ciekawa twarz, bardzo żywe oczy, długie siwe włosy, broda. Czasami podpierał się laską. Szyję, zawsze, nawet gdy było ciepło, szelnie otulał długim szalem”.

Tak Nowakowski, jak i Łączkowski wspominają nazwy lokali gastronomicznych, do których Peiper zachodził: bar „Kameralna”, bar mleczny „Nasz”, bar kawowy „Morskie Oko”, kawiarnia „Bristol”, a pewnie były i inne. Jeśli zaś całe dni spędzał w mieście, to prawdopodobnie, jak można sądzić, pisywał swoje nowe utwory wieczorami, a może i nocami w domu. Przecież wiadomo, że i w kawiarniach rozkładał stopy papierów i tam pisywał jak zakłęty, zdawałoby się doskonale oddzielony pasją od otoczenia. Ale nie tak to było. Nawet w kawiarni starał się zachować takt, nie przekraczał niepisanej umowy, że przychodzi tu przede wszystkim jako konsument. Zwierzał się: „Prace pisarskie, wykonywane w kawiarni, łączą się z przykrością: gnębi mnie myśl, że zajmuję stolik zbyt długo, że kelnerka traci na tym. Im lepiej mi się pisze, tym dłużej pisze, więc tym ostrzejsze są skrupuły. W największe pisarskie przyjemności wbija się żądło.

Staram się przeciwdziałać temu powiększeniem kawiarnianego życia. Dawniej spożywałem kawę wyłącznie samą. Zachodziłem do kawiarni wyłącznie dla kawy. Teraz dojadam. Niekiedy więcej niż chciałybym. Byle kelnerce zrekomensować – choćby częściowo – to, co traci skutkiem mojego długotrwałego zajmowania stolika”.

Mimo zerwania ze swoimi przyjaciółmi, mimo samotnictwa, kontaktował się z ludźmi prostymi. Jak wspomina Łączkowski: „W barze mlecznym „Nasz” przy ul. Madalińskiego wiódł długie dysputy z panienkami z okienka wydającego posiłki. A wyglądało na to, że cieszy się niemalą sympatią pracowniczek owego baru”. Było w nim coś staroświeckiego, a staroświeckość z zasad w stosunku do rzeczywistości. Stanisław Jaworski, znawca postaci pisarza, tak to ujął: „Jest coś heroicznego w dziejach człowieka, który wysnuwszy całą swą teorię z podstawowego założenia, że kultura oznacza przezwycięzenie natury, był człowiekiem kulturalnym także i w tym znaczeniu: pochodząc z rodziny zamożnej, potrafił zredukować do minimum swoje potrzeby materialne. Nigdy jednak – potrzeby swego umysłu”.

Ciekawych wiadomości o życiu Peipera z połowy lat pięćdziesiątych i dalszych dostarcza „Księga pamiętnikarza”, zestaw chronologicznie prowadzonych notatek, nie dający sprawozdania tylko z wydarzeń aktualnych, ale i odnoszący się do przeszłości, nawet dalekiej, zwłaszcza z okresu międzywojennego. Pod innym względem, nie tylko intelektualnym, te notatki są ciekawe: zdają re-

lacje z samopoczucia poety, z jego stanu zdrowia. Jak więc można dowiedzieć się, jak w jego zespole maniakoalno-depresyjnym wygląda ekstaza, poczucie szczęścia, opisane 24 grudnia 1956 roku. Było tak: „Spędzam wigilię w mojej najlepszej rodzinie, w rodzinie duchów. Sam jeden z nimi, z obrazami ludzi, w których czuję pokrewność. Gdziekolwiek żyją, – blisko, daleko, bardzo daleko, za morzami – czuję ich tak, jak gdybyśmy siedzieli przy jednym stole. W rozmowach z duchami krewniaczymi wyznaję to, co stanowi moje szczęście: uczyniłem wszystko, co w trudnych dziesiątkach lat, w jakich przyszło mi żyć, Polak mógł uczynić, i czyni moje nie poszły na marne. Jestem naprawdę szczęśliwy”.

Poczucie satysfakcji z dorobku, w ogóle z życia, bywa często przygniecione przez stan prostracji, smutku i bólu istnienia, jak to Peiper opisuje pod datą 16 lutego 1957 roku: „Znowu jestem w takim stanie, jak gdyby moje życie było bliskie końca. Szedłem do kawiarni Mokotowskiej z takimi uczuciami, z jakimi kaleki dążą do źródła słynącego cudami. Kto oczekuje cudu, musi być cierpliwy. Początkowo nie miałem z kawy żadnego polepszenia. Było mi tak źle, jak gdybym tkwił w nie moim już życiu. Umysł – z drewna. Trzymałem w ręku dziennik, czytałem go, ale z czytanych zdań rozumiałem niewiele. Były to godziny największego upadku moich umysłowych władz”. Oczywiście, kawa, przynajmniej częściowo, pomaga. Zastanawia tylko, że poeta, chory psychicznie, zdawał sobie dobrze sprawę z tego, co się z nim działo. A przecież mimo tego nie potrafił opanować dysfunkcji. Gorzej było, gdy chory, przede wszystkim objawiając podejrziwość, zdradzał w swoim rozumowaniu przykłady rozregulowania władz umysłowych.

10 listopada 1969 roku w Warszawie zmarł Tadeusz Peiper, największa indywidualność literatury polskiej XX wieku, w tym sensie, że dokonał w niej przełomu, jakiego nie dokonał nikt inny (może być tylko mierzony z nowatorstwem Witkacego w dramacie). Jednak nawet data jego śmierci: 10 listopada może być naciągnięta, bowiem według szepczanych plotek warszawskich Peiper zaryglował się w mieszkaniu, po otrzymaniu skierowania do poradni psychiatrycznej, a będąc chorym na prostatę, został odnaleziony po kilku dniach od chwili zgonu. Pogrzeb miał uczciwy, lecz już po nim zaraz zaczęły się spory o prawa do spadku. Weszła do mieszkania po zmarłym komisja Związku Literatów Polskich, a uczestniczący w jej pracach Alfred Łaszowski napisał: „Gdy wszedłem do opuszczonego przezeń na zawsze pokoju, wydało mi się, że wstępuję na pobożowisko. By dotrzeć do prawie już niewidocznego biurka, wypadło przebrać przez wysoko spiętrzone wąwozy i stopy pedantycznie nagromadzonych notatek, szpargałów i dokumentów epoki wielkiego zamętu. Żadna szafa nie była w stanie pomieścić tych teczek nagromadzonych w nieskończenie rozrzuconym nadmiarze. Wszędzie, na całej zatłoczonej straszliwie przestrzeni, cichuteńko były białe źródła niezliczonych ksiązek”.

Dziwne są losy małych, ale też i potwarzalne są losy wielkich, oprowadzacy w przyszłość po meandrach wijącej się przed nami rzeczywistości. Nie można mieć wątpliwości, że Peiper do wielkich należał.

Benefis Kazimierza Kalinczuka

Indywidualnością numer jeden w dziejach lubelskiego RSTK jest niewątpliwie Kazimierz Kalinczuk. W ub.r. rozpoczął czwartą dekadę swego zaangażowania w działalność tej organizacji. Pełnił w niej szereg odpowiedzialnych funkcji – przez ponad dwadzieścia lat piastował stanowisko przewodniczącego Zarządu. Nie szczczędając czasu ani wysiłku wytrwale dążył do skupienia w stowarzyszeniu jak najliczniejszego grona lokalnych malarzy, rzeźbiarzy, poetów czy fotografów. Przy wydatnej pomocy koleżanek i kolegów „po fachu” w znacznym stopniu się to udało. Niestrudzony animator kultury, zawsze wierny szczytnej idei szerokiego krzewienia amatorskiego ruchu artystycznego – zwłaszcza w środowiskach robotniczych – uchodzić może za wzór działacza społecznego. Ma niezaprzeczalny wkład w dzieło zbudowania autorytetu oraz mocnej pozycji RSTK w mieście i regionie.

19 listopada 2015 r. w szcześnie wypełnionej sali widowiskowej Spółdzielczego Domu Kultury, ozdobionej obrazami malarzy z sekcji plastycznej RSTK, odbyło się niezwykle sympatyczne spotkanie pod hasłem „30 lat minęło... Panie Kazimierzu”. Oprócz członków stowarzyszenia i znajomych bohatera wieczoru z zaproszenia skorzystało wielu znanych gości reprezentujących różne instytucje i organizacje funkcjonujące w Świdniku. Imprezę błyskotliwie i z humorem poprowadzili Edyta Socha i Antoni Sylwester Muszyński. Przybliżyli zgromadzonemu sylwetkę i dokonania beneficjenta, a on sam na bieżąco korygował i uzupełniał ich wypowiedzi, następnie zaś wyrecytował z pamięci satyrycz-

ny utwór Mariana Załuckiego ze zbioru „Niespokojna czaszka”. Obecni na widowni przyjaciele Jan Romankiewicz, Wanda Toboła, Maria Szczęsna-Jeleniewska, Aneta Wyszulka-Pawlaczyk, Andrzej Jastrzębski, Stanisława Wołek,



Prezes Zarządu Wojewódzkiego Aneta Wyszulka-Pawlaczyk z autentycznym wzruszeniem przekazuje swojemu poprzednikowi i mistrzowi list gratulacyjny od Rady Krajowej RSTK

Henryka Wójcik, Katarzyna Szajewska, Jerzy Jarosz, Anna Witek, Marzena Raczkowska, Regina Brzozowska dodali mnóstwo ciekawostek z okresu współpracy z nim. Całość uświetniły Kamila Krzeszowicz – gitara i Eliza Kondraciuk – skrzypce nauczycielki z Państwowej Szkoły Muzycznej im. Rodziny Wilkomirskich dedykując Kaziowi wiązankę jego ulubionych walców i tang oraz utalentowana młoda wokalistka Natalia Woś, która zaśpiewała mu piosenkę „Do kołyski”. Potem były pochwalne tryady, okolicznościowe wiersze, dowcipne laurki, drobne upominki przeważnie własnoręcznie zrobione, kwiaty, uściski dłoni, pamiątkowe fotki oraz dużo buziaków. I tak członek Zarządu Powiatu Jakub

Osina przekazał gratulacje w imieniu starosty Dariusza Kołodziejczyka, Waldemar Zakrzewski z Miejskiego Ośrodka Kultury dał stosowny list od szefa tej placówki Adama Żurka, dyrektor Spółdzielczego Domu Kultury Anna Polanowska



Sala widowiskowa SDK powoli zapełnia się publicznością – na pierwszym planie rozmieniony Kazimierz Kalinczuk ze stoickim spokojem oczekujący na odegranie głównej roli w spektaklu o nim i dla niego

z instruktorkami Elżbietą Kleczek i Edytą Sochą obdarowały Kazimierza ciekawą grafiką autorstwa Sławomira Sochy, Prezes Oddziału Rejonowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów Teresa Celej osłodziła mu życie czekoladkami z lubelskiej firmy „Solidarność”, eksdyrektor Miejsko-Powiatowej Biblioteki Publicznej im. Anny Kamińskiej Jadwiga Ciołek dołączyła oryginalny smakołyk domowej produkcji na podstawie sprawdzonej tradycyjnej receptury, Prezes Klubu Honorowych Dawców Krwi im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki przy PZL-Świdnik Andrzej Słotwiński wręczył dyplom i odlane ze szkła klubowe logo, były również wyrazy uznania za ust przewodniczącego Rady Kultury przy

SDK Wiktora Jargiełło oraz dziennikarzy z Redakcji „Głosu Świdnika” i Telewizji Kablowej.

Jako zaufany człowiek długoletniego Prezesa RSTK woj. lubelskiego z siedzibą w Świdniku i sekretarz Zarządu obec-

nej kadencji w przeddzień uroczystości poczułem nieodpartą, całkowicie bezinteresowną potrzebę napisania małego peanu ku czci beneficjenta. Jego treścią pragnę podzielić się z czytelnikami, z których wielu zna go osobiście lub z opowiadań.

Kaziu!

Ileż to już lat
podziwiał Cię świat?
Co Ci się marzy
niechaj się zdarzy.
Energia niech Cię rozpiera
lecz nie skusi seks afera...
Bądź nam gwiazdą „cresteku”
do połowy tego wieku!

Jan Tarajko
fot. Zygmunt Szponar

KOLEĐOWANIE POETÓW I LITERATÓW

Dnia 9 stycznia 2016 r. tradycyjnie już przy stole świątecznym spotkali się członkowie i sympatycy Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddziału Bielsko-Biała aby uczcić wspólnie śpiewaniem kolęd okres Świąt Bożego Narodzenia. Spotkanie twórców to znaczy literatów, poetów, rzeźbiarzy, malarzy, grafików, twórców artystycznego rękodzieła, muzyków itd odbyło się przy atmosferze leśnego nastroju w Domku Myśliwskim „Knicja” w Pisarzowicach. Spotkanie zorganizowane zostało z inicjatywy Prezesa oddziału SAP Wacława Morawskiego. W spotkaniu uczestniczył Soltys Pisarzowicz z małżonką oraz członkowie i sympatycy twórczości literackiej z Brzeszcz, Oświęcimia, Libiąża, Czechowic-Dziedzic, Golezowa i innych mniejszych miejscowości. Andrzej Tadeusz Macura zaprezentował i zarecytował

kilka wierszy ze swojego najnowszego tomiku „LUSTRO CZASU”, który za tekst i recytację otrzymał gromkie brawa. Swoją pasję zaprezentowało małżeństwo Krystyna i Paweł Małyszowicz z Golezowa. Zofia Ciapała oprócz pozycji „Beskidzkie strofy” i Krystyna Małysz zaprezentowały misternie wykonane świąteczne ozdoby koronkarskie oraz sztuczną biżuterię, a Paweł Małysz recytował satyryczne teksty pisane.

Spotkanie prowadził Ryszard Grajek z Czechowic-Dziedzic (poeta, promotor



poezji i poetów, organizator międzynarodowego Festiwalu Poezji Słowiańskiej). Całość spotkania uprzyjemniała Julia Markiel, przygrywając na harmonii guzikowej, natomiast na pianinie elektrycz-

nym Laura Polaszek. Członkowie, goście miejscowi z Pisarzowicz oraz przyjezdni, bawili się i śpiewali kolędy w sympatycznej atmosferze i świątecznym nastroju.

Wacław Morawski

Poezja retro-futuro

Jeśli w kolejnym tomie Goški Goludy czytam serio wypowiedziane opinie, że podmiot wierszy każdego dnia i każdej nocy walczy o przetrwanie, że żyje w świecie grzesznym i przeklętym, że rozpaczliwie krzyczy i szlocha, że wreszcie – jedyną pewnością jest śmierć własna oraz wszystkich zwierząt i roślin, to wiadomo, że jest to twórczość tragiczna. Tym bardziej, że świat, że otoczenie jest niepiękne, a nierzadko wprost brzydkie. Oddechem życia w mieście są wyciewy samochodów. Chodnik kojarzy się jako splamiony ludzką krwią i ułożony z krzyży. Z powiewem wiatru snuje się gnilny odór. Plugawe słowa wypełniają przestrzeń kontaktów międzyludzkich. Przeżywana w twierdzy domu samotność jest jedynie oczekiwaniem na przyjsię starości. Dla nadwrażliwych powietrze pełne jest duchów zmarłych.

Nim wrócę do przerwanej wątku i pokażę, że gdzieś na dnie tego zwątpienia rodzi się iskra nadziei, muszę wyjaśnić nieco poetykę wierszy. Już pisząc o poprzednich książkach poetyckich i prozatorskich autorki: tomu *Droga, Biały Labirynt, Szkoła czasu* wspominałem o maksymalnym nasileniu głosu, wzmożeniu go aż do krzyku, który skojarzył mi się z czymś, co da się nazwać neoekspresjonizmem. Przypomnijmy, jak przed wojną Stanisław Baczyński widział w tym ruchu nowy światopogląd artystyczny, ponieważ uznaje świat nie jak religia (za skończony), ale za materiał wyobraźni człowieka, materiał do opanowania i ukształtowania. I choć Tadeusz Peiper, nie bez racji widział w ekspresjonizmie mistycyzm, katastrofizm i wrogość do materii, to jednak godził się na



widzenie zmysłowe słowa w nowej poetyce. Daje to bowiem poezji jako sztuce słowa godność równą samemu życiu.

Jeśli przyjrzymy się wierszom Goški (tak kaže się zwać) Goludy okaże się, że następuje tu personifikacja charakterystycznych pojęć. Będą to bez kompleksów czerpane terminy i nazwy filozoficzne, moralne i kultowe. Można je ustawić w alei życia po dwóch stronach, jako nośniki etyczne po stronie dobra i zła. Jako nośniki filozoficzne po stronie porządku i absurdu. Zapewne punktem wyjścia będzie hasło (spotykane też w reklamie): jestem duszą i ciałem. Nie bez kozery przywołuję sztukę ulicy i z innej strony oglądaną – undergroundu. Zobaczmy niektóre z tych pojęć i terminów bez osłony metaforycznej. Chyba na czele spotkamy tam: absolut, duszę, wolność. Wyobraziłem sobie te pojęcia na tle krajobrazu miejskiego i intelektualnego Szczecina i nagle pojawiły mi się one jako skumulowana energia i jako przyczynek do historii miejsca. Czy mistycy-

zmem zatrąca ów ON pisany z dużej litery? Pewnie to zależy od indywidualnego odczucia czytelnika. Podobnie jest z Duchami. Natomiast niezwykle oswojonymi personami jest ciało i śmierć. Stoi za tym wrażliwość nowego pokolenia pisarzy, którą filozof nazwał indywidualnym szukaniem szczęścia, poszukiwaniem Boga wewnętrznego (przy

porzuceniu stwórcy osobowego) odszukiwanego w głębi własnego serca i obecnego w tajemnicy przyrody.

I właśnie autorka przeciw pesymizmowi przywołuje wartości wyższe i wielkie metafory kultury. Bezwzględnie pierwszym wcieleniem litanijskich cnót będzie matka. Przebitką ku promykowi światła jest swoiście pojęta wiara. Drogę ku wartościom wyższym wyznacza pokora i utożsamienie się z wszechbytem. I wreszcie źródłem godności może być ekstaza (świadoma i podświadoma) i bunt.

Jak to wygląda w praktyce poetyckiej? Wiersze mają formę apelu. „Zatrzymaj się na chwilę i pocuj bezwzględną wolność”, zwierzenia, konfesji / „Wciąż się potykam. Upadam”, protestu / „Stojąc naga umysłem... wysoko zadzieram głowę... buntem, cierpieniem, chorobami i nędzą”, wirtualnego dialogu / „Bądź nadzieją dla oczu zmęczonych”, wreszcie wspomnianego już krzyku / „Nie mogę ulec szaleństwu... ale mogę WRZESZCZEĆ!!!!... Burza będzie lekarstwem na

moje grzechy”. Od strony programów pokoleniowych kojarzą mi się te formy z gdańską grupą i pismem „TOTART”, czyli sztuki totalnej, zapamiętanej z mocnych słów i głośnych happeningów, gdzie preferowano tzw. poezję dynamiczną. Narratorka szuka pokoleniowej tożsamości za pomocą pretensji do świata za to, że jest nękana nikczemnością, kłamstwem, agresją. Zamiast pogody, od mężczyzny doznała rozpaczy i ciemności. Otacza ją „tępa żądra pieniędzy” i plugawe słowa. Co chwila popada w egzystencjalistyczną rozpacz życia ku śmierci. Towarzyszy tym stanom metafizyczne cierpienie duszy i ciała. W takim razie poezja jest głównym prześwitem sensu. Pod tym względem wzorcowy jest utwór „Łza pamięci”, datowany 17.08.2013 (wszystkie wiersze są datowane, a więc jest to też pamiętnik duszy, jak zwali to romantycy). „Leżę samotna w twierdzy / swojego domu / i świata. / Nie mogę dopuścić do tego, / aby znikł po mnie ślad. / Dzień umarł dawno temu... / A życie moje / to pochwała jeno / nieustannej walki / w cierpieniu i mroku. / Nie, nie boję się starości – / to już tylko krok / do wyciekającej / Śmierci. / Delikatny wiatr / wdziera się przez okno ciemności. / Tak subtelnie igra firankami. Oddech wolności...”, s. 26. Na co więc mamy otworzyć oczy? Rozrysowane zresztą przez autorkę przez cały tom? Na tajemnice życia i swoiście pojętego pojęciowo Boga. Na ekspiację. Na różne aspekty wolności. Na płomień opatrności. Na lustro prawdy (w oku). Na wyższe wartości. Na odnowienie siebie i świata, jak głosi wstęp. W trendach mody znalazłem terminy: moda retro-futuro, i moda gotycka. Coś jest i tu na rzeczy.

Jan Zdzisław Brudnicki

Goška Goluda (pseud. MarGoth), *Otwórz Oczy*. Ilustr. autorka. Wstęp Róża Czerniawska-Karcz. Szczecin 2015, wyd. Hogben. ZLP Oddział, s. 71, nota biogr., portr.

Poeci Warszawskiego RSTK w Radomiu

Klub Osiedlowy „Ustronie” w Radomiu, przy ul. Sandomierskiej 14, gościł 25 maja 2016 r. poetów z sekcji literackiej „WENA” Warszawskiego RSTK w programie pt. „Wiosną z wierszem pod rękę”.

Wystąpili poeci: Jolanta Grotte (inicjatorka spotkania), Maria Bednarek, Iza Zubko i Stanisław Dominiak.

W czasie spotkania była prezentowana poezja wymienionych poetów z m.in. fraszkami Stanisława Dominiaka. Uroku spotkaniu dodały piosenki Marii Bednarek z jej tekstami i muzyką. Była też wystawa dorobku naszych poetów w formie książkowej.

Nad całością spotkania czuwała Pani Jolanta Pogodzińska, która wprowadziła słuchaczy w temat spotkania i przedstawiła kolejno krótkie biogramy występujących poetów.

Na spotkaniu był też obecny nasz radomski przyjaciel, poeta Czesław Banaszczyk.

Całość zakończyła się słodkim poczęstunkiem oraz towarzyskimi rozmowami. Cieszymy się bardzo z nawiązanego kontaktu z radomską publicznością i mamy nadzieję na dalszą współpracę.

Dziękujemy serdecznie organizatorom spotkania.

Stanisław Dominiak



Stanisław Stanik

samotność

pusta przestrzeń
zaciemnione światło
martwa cisza i napięcie w drutach
unerwiających krajobraz

niebo zaciągnięte chmurami
ponad nimi i pod nimi
niczego więcej

nie płaczą się
żadne myśli żadne uczucia
jest bezwzględna nicłość
i jak jest
musi tak być
bo najmniejszy ruch na horyzoncie
przekształca się
w broń przeciw tobie

wyciągam dłoń do siebie

między tym co pragnę
a tym co się staje
biegnie mur bezradności
z jednej strony muru
podaję dłoń dłoni z drugiej strony muru

nie mogą uściskać się

łatwiej przejść mur chiński
niż samego siebie

Maria Gibała

chciałabym

chciałabym zobaczyć Niagarę
rozpryskującą się na drobinki
w których rozbłyśnięcie tęcza
zatopić się w zachodzie słońca
zbierać na łące rumiany i maki
przemoknąć od letniego deszczu
chciałabym być muzyką
śpiewać życie
pisać najpiękniejsze strofy
chciałabym budzić się szczęśliwa
i zasypiać w ciszy wieczoru
liczyć gwiazdy i śnić dobre sny
a wszystko to z tobą

aksamit

twoją obecnością mierzę szczęście
czytasz mi wiersze na kolację
otulasz ciepłym szalem czułości
masujesz moje dłonie
delikatnie palec po palcu
ogrzewasz zziębnięte stopy
mówisz – jesteś aksamitem

NA WARSZTACIE RECENZENTA



U SIOSTRY KONSUMATY

NADESŁANE WIERSZE

Schizofrenik

Z myślą o S.G., autorze tomiku wierszy „Pieśni z doliny łez”

Z oczami, jak sone jezioro w dniu błękitu,
na swych długich nogach krąży wokół życia,
zdziwiony,
skąd ten pomysł, by go tu zostawić.
Obija się o małą przestrzeń bloków i ulic
odpychany od ściany do ściany
zimnych spojrzeń,
zimnych rąk,
zimnych serc
– bez nadziei,
tylko z bólem bez granic.
(Kładzie na papier słowa pękate cierpieniem.
One będą świadectwem jego zabłąkania w
istnienie)

Maria W. z Myszkowa

Dobre otwarcie wiersza. Rysuje się opowieść, która jednak wraz z rozwojem przechodzi w ogólniki i frazesy. Zestawienie „serce” – „nadzieja” to najgorsze z możliwych rozwiązań. Na słowie „serce” można zakończyć tekst. Czytelnik rozumie postawę tytułowego bohatera, dlatego dopowiedzenia nie są potrzebne.

Dajesz mi dłoń i usta otwarte mi dajesz.
A ja całuję przejęty.
Rzęsy dotykają mojej twarzy i noc z tobą
mi się marzy.
Niech nas księżyc na całowaniu przyłapie
bo najważniejsze byśmy byli razem.
Piotrek M. z Chorzowa (16 lat)

Oдноśnik wieku ma duże znaczenie. Pierwsze miłości to w słowach bezradność. Oczywista i zrozumiała. Trzeba szukać nowych dróg nazwania uczuć. Zaimki *mi, mojej, to-bą, nas* – za dużo ich w tak krótkim tekście. Rym *twarzyć-marzy* pewnie przypadkowy i rażący. Fraza: *niech nas księżyc na całowaniu przyłapie* – świeża i taka czysta. Jest w tym liryczność i potencjał. Masz przed sobą Piotrze czas, a ów czas to szansa na rozwój. Czytaj i nazywaj po swojemu co czujesz. To najlepsza z dróg.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA!

polecane książki



Patryk Chrzan, Przekazy podprogowe

Woda niesie zaskoczenia, wyznacza terytoria, ustanawia porządek, zakreśla codzienność, przynosi podprogowe komunikaty. *Linia brzegowa – linia życia* [s. 17] pisze Chrzan i ma rację. Akt twórczy jakim jest podprogowy przekaz ma również swoją definicję. Poeta aktualizuje samego siebie, zarządza swoim definitywnym określeniem *poeta żyje jednym dniem / muszki owocowej* [s. 43]. Ta nietrwałość i brak precyzji owionęły cały tom. Bo przecież jak może być inaczej, gdy poeta żywi się *odłamkami słów* [s. 43]. A więc nawet materia, z której powstaje świat literacki nie jest solidna, całościowa, pełna. *Jedyną stałą jest zmiana* [s. 13]. Możliwe, że dla Chrzana poezja staje się rodzajem filozoficznej medytacji, zmierzania się z odbiciem postaw poznawczych. *Przecież paradoksalnie / wojna niosła mniej pogrzebów* [s. 6]. Nie jest łatwo przenieść znaczenia, w kolejnym liście elektronicznym nacechowanym *nieuporządkowanym / ruchem elektronów* [s. 14]. Wartość obrazowo-pojęciowa tych wierszy jest wielka i tylko od czytelnika zależy, na ile pozwoli sobie odkodować zapodany przekaz.

Patryk Chrzan, Przekazy podprogowe, E-bookowo.pl, Będzin 2013, s. 60



Bartosz Suwiński, Odpust

Świat religijności, swoiste stawanie do rytuału odpustu, który przecież w historii kościoła uległ ewolucji, wypełnia warstwę podstawową obrazów poetyckich Suwińskiego: *Bozia zmoży, bozia wysuszy* [s. 26]; *Ciebie ojciec prosimy po bożemu* [s. 5]; *wieś cała w piórkach a pleban z kropidłem / od domu do domu* [s. 14]. Mamy tu i przypowieści – *O dziewczkach i szatanie* [s. 24], *Przypowieści ku przestrodze* [s. 20], i elegię *Pochówek* [s. 4], i modlitwę *Pacierzę z Iwry* [s. 11] nawet gorzkie żale, błagalnicę czy lekcję religii. Ta różnorodność powoduje spójność kompozycji. Sugerowany obrzęd wokół ciała i duszy nie może jednak obejść się poza słowem. *Przecież Słowo zamyka w sobie co głośnie w człowieku* [s. 25], ale co ważne *słowa nie są tajemnicą języka* [s. 40]. Tajemnicą jest poezja, jej swoiste nieokielznanie.

Bartosz Suwiński, Odpust, Biblioteka Współczesnej Poezji Polskiej „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2013, s. 44

30-lecie STK Tychy



foto: Wojciech Skórka

Renata Paliga**dziewczyna z plakatu**

bezczeszczą mnie
każdy może brać tysiące razy
w różnych fakturach papieru
odbicia oczu ust twoich wątpliwości

fakju chciałabym powiedzieć
ale jak zawsze uśmiecham się

dolepiają śmieci
wkładają w usta które nie paliło nic prócz słońca
nie raniły niczego prócz własnych sutków
jestem dziwką czy świętą miłują czy przeklinają?

moje wcielenia na nieistotnych przedmiotach
oblizują wargi nakładają okulary obnażają piersi
stałam się matką wszelkiego tworenia
prasuką
zbyt oczywista by krzyknąć
nieśmiertelną
w skupisku ludzkich śmieci

powroty

miasto mojego dzieciństwa ma zapach samotności
jak wszystkie inne w których próbowałam zamieszkać

oswajanie ulic przychodzi z trudem
nie rozumiem mowy domów

klamki zatrzymane w pół drogi
nie otwierają drzwi
szelest podglądania
przegania zapach
czuwający w zakrzywieniu schodów
uwięziona pamięć
czeka

zamiast rękawiczek
nakładam czas
chronię krew by nie skrzepła
od dotyku ludzkich kamieni

Andrzej Szaflicki**słowo o wyrzucaniu śmieci**

bywają dni kiedy wszystko jest zbawienne –
rozlana kawa skaleczony palec i człowiek-plot
pod sklepem. co się kurwa patrzysz? Bosko.
ktoś zadał mi pytanie. tylko w dziurze po słońcu
wciąż cisza.

jeszcze mróz ale w gniazdach zaraz poczną się
pierwsze wyroki śmierci. wyrosną nowe
wiersze. najpiękniejsze na gnoju. i chleb
powszedni rozśmierdzi się na wysypiskach.

a we mnie wszystko będzie dobre mądre mocne
jak pola stokrotek na dalekim południu.

stary poeta – aneks do testamentu

stary poeta zasypia. myślałby
o zderzeniach galaktyk gdyby nie upierdliwość
komara nad uchem. kwituje więc krótko ech samice.

rano wypija co drugą kawę. już wie gdzie i po co
ma serce. potem przez cały dzień będzie się snuł
po domu w życiu ze szmateksu jak zwykle za krótkim
o kilka łez i orgazmów. może spróbuje napisać erotyk.
w pośpiechu zanim znów spadną mu okulary

i libido. gdy rzuci go kobieta powie miałaś rację
i w przyplwywie przebiegłości zrobi furorę
rozpaczą. bo tak w ogóle stary poeta
to chytry lis. poznacie go po kicie
którą niedługo odwali.

Mieczysław Szabaga**mały chłopiec**

kiedy byłem małym chłopcem
nieustannie toczyłem jakieś bitwy
z których zawsze wracałem porozbijany
moi koledzy a właściwie przeciwnicy
o wielkich historycznych imionach dla dodania
sobie sławy która poprzedza wojownika
wymyślali nowe niebezpieczne pojedynki
i tak spdzaliśmy młodość dzień po dniu
od rana do wieczora z przerwą na obiad
będący swoistym zawieszeniem broni
dzisiaj kiedy wypływały moje marzenia
o wielkich bitwach i zwycięstwach
znowu jestem takim małym chłopcem
otaczający mnie świat nie jest wcale
spokojny walki toczą się naokoło już
bez mojego udziału a ich często bezimienni
bohaterowie nie wracają do domu na obiad

miasto

san płynie cicho jak przed laty
wicket prasują swym ciężarem
kamienic ornamenty stare
nurt rzeki zmywa z nas historii
w nowe wplątując wydarzenia
miasto w rzeczywistości tonie
nam pozostają zaś wspomnienia

Stanisław Dominiak**METAMORFOZA**

Poezja oparta o czystą wyobraźnię
Odkrywa arcyzm wiatrów światła
I wszystkie chwile są jasne

Moc słowa zaś
Przemienia radość w zachwyty

Usuwa się wtedy zło
Którego lustra
Wykoślawiają rzeczywistość

Jego żywoły mają zawsze pysk potwora

WIĘZIEŃ

Chodzę w kajdankach z literek
aresztowany przez poezję
za duchowe uniesienia
które – jak widać
uciekają po cichu
po drabinkach wersów
dźgając mózgi gapiów szpadami metafor
W lenistwo bibliotek
wprowadzają estetyczny zamęt
i
próbują rozszerzać ślipka
ockniętym czytaczom

XXXV-lecie Warszawskiego RSTK

fot. Zofia Mikula

Minuta ciszy za pamięć niezjących przyjaciół poetów

Maria Bednarek

Bemowo z lotu ptaka

Bemowo z lotu ptaka
a może bardziej
z rzutu okiem
na kontur jego mapy
wygląda rogatywką
zakrawa
na profil Generała
Władysława Sikorskiego
który spędził młodość w Hyżnem –
mojej rodzinnej miejscowości
ładzę się, że to właśnie widzę jego
z całym szacunkiem
dla wodza Józefa Bema
który trzyma straż przed Ratuszem
i Polsce zasłużył się pierwszy
grzeje mnie zaszczytna
o nich obu historia

Jolanta Maria Grotte

Tęsknota

Pianino już nie gra walczyka
płomień w kominku nie syczy
jedynie drzwi jeszcze zaskrzypią
gdy wiatr powieje z ulicy

Jedynie myśli chodzą po domu
ukryte, samotne po kątach
surowe ściany blask swój straciły
pejzaże jesienne skowyczą do słońca

Mira Umiastowska

Poczekalnia

czekasz na zaproszenie
światło wpada przez dziurkę od klucza
rażąc oko

tkwisz przed klamką mosiężną z historią
do której chcesz się dopisać
nie śmiejąc klamki dotknąć

pukasz zbyt cicho
pukasz od środka
nie grając

jak wygrasz

Paweł Soroka

Świt

Granat nocy opadł
na wyspane drzewa
obudzone chmary wron
zaćmiły nadciągające słońce

zgasło światło w piekarniach
budzą się podróżni pociągów
przystanki zapełnione robotnikami
krople rosy na ich butach
błyszcza jak fornir

Stefan Żarów

Szepty przeszłości na ulicach Lwowa Marii Rudnickiej to najnowsza, wydana w roku bieżącym książka wspomnieniowa, a zarazem druga w dorobku tej znanej rzeszowskiej poetki i autorki ponad kilkunastu tomików poetyckich. Jest również utalentowaną hafciarką, uczestniczką wielu wystaw, animatorką kultury.

Pozycja ta jest swoistym przywołaniem mitycznej, utraconej Atlantydy, jakim dla historiografii polskiej są utracone ziemie po II wojnie światowej w wyniku układów Jałtańsko-Poczdamskich.

Nie jest celem autorki fotograficzne oddanie tych zdarzeń, bo jest to opowieść o ludziach, których poznała jako 19-latką po swoim przyjeździe do Polski z Francji, w której się urodziła, spędziła dzieciństwo i pierwsze lata młodości. Tam uczęszczała do szkoły i pobierała naukę w języku francuskim. Brała także udział w lekcjach języka polskiego, którym posługiwano się w domu rodzinnym..

Książka ta jest wydobyciem z pamięci, po kilku dziesięcioleciach, opowieści zaprzyjaźnionej sąsiadki lwowianki, którą poznała mieszkając wraz ze swoimi rodzicami w Bytomiu. Jak pisze w Prologu autorka: *//Pani Basia prosiła mnie, opowiadając rodzinne przeżycia z tamtych czasów, żebym zachowała te opowieści dla siebie, bo w minionym systemie nie wolno było o tym mówić ani pisać, jak na przykład o zbrodni katyńskiej. To była taka nasza słodka tajemnica, między nastolatką a starszą panią na potrzebę napisania wspomnień nazwaną Jankowską przypisek autora. Dzisiaj można mówić i pisać o tamtych tragicznych wydarzeniach, więc postanowiłam to zrobić// dalej pisze //Europa nie ma pojęcia o Kresach i prawie nic nie wie o wymordowaniu przez bandy UPA od stu do trzystu tysięcy obywateli polskich. Także nie wie o wielomilionowym wygnaniu Polaków z ich domów i ziem//, by na koniec spuentować //My Polacy i Ukraińcy, musimy żyć obok siebie, musimy i powinniśmy współpracować, działać na rzecz dobra i przyszłości naszych narodów//.*

Dzieje rodziny Jankowskich, o których opowiada autorka są nie tylko interesujące, ale i intrygujące. Wspomina o czasach obecnie mistycznych, opowieści o romantycznym Lwowie z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Cofając się nieco w czasie należy przypomnieć, że przed I wojną światową Lwów mimo tego, że był pod zaborem austriackim miał status stolicy prowincji. Fakt, że to była stolica Galicji miał decydujący wpływ na rozwój urbanistyczny miasta, ale przede wszystkim nauki i kultury. Nam często Lwów kojarzy się ze zrywami np. orlą lwowskich czy obrony miasta w 1939 roku, nie do końca definiujemy co tak nas w tym Lwowie urzeka i zachwyca, dlatego ta nazwa wymieniana jest jednym z takich pietyzmem i zadumą.

Marii Rudnickiej wspomnienia przywołane z niebytu



Należy jednak z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że to konglomerat kultur: polskiej, żydowskiej, ormiańskiej i ukraińskiej oraz efekt ciężkiej pracy przysporzył splendoru temu miastu. Legenda Lwowa, to produkt wykreowanego w XX wieku mitu lwowskiego batiara, którego uosobieniem byli: Szczepcio i Tońcio z Wesolej Lwowskiej Fali. Z dziedzin naukowych: szkoła matematyczna na czele z prof. Stefanem Banachem, szkoła filozoficzna Kazimierza Twardowskiego, Zakład Naukowy Ossolineum, Uniwersytet im. Jana Kazimierza, Politechnika i inne wyższe uczelnie. To również kultura bogata w wydarzenia oraz zdarzenia, mająca wielkich donatorów jak chociażby hrabia Skarbek i jego ogromny Gmach Teatru wzniesiony własnym sumptem. To także byli zesłańcy, którzy by uniknąć ponownych aresztowań w zaborze rosyjskim czy pruskim, osiedlali się w Galicji, a w znacznej liczbie we Lwowie. Cały ten konglomerat wyznań religijnych oraz kultur, który dopełniał to miasto.

Po lekturze książki odnosimy wrażenie, że autorka słuchając tych opowieści nie tylko z zaciekawieniem wsłuchiwała się w snute wspomnienia sąsiadki – rodowitej lwowianki, ale zakochała się w tym mieście. W tych szczególnie sekretnych miejscach, placach, parkach i uliczkach, z dużą ilością kawiarni, w tym zapewne ze słynną *Szkocką* i wielością wydarzeń oraz barwnych zdarzeń. Mieście z wyjątkową substancją urbanistyczną, wywołującą jeszcze zachwyt u dzisiejszych turystów. Widzimy ambicje dawnych mieszkańców chcących dorównać stolicy cesarstwa — Wiedniowi. Miasto Lwów w naszej świadomości to przede wszystkim kultura. Mieszkali tu: Wincenty i Stanisław Brzozowscy – legendy Młodej Polski i polskiego symbolizmu czy wybitna aktorka Anieła Aszpergorowa, a przede wszystkim Helena Modrzejewska. Nie wspominając innych wielkich mieszkańców, bo będąc we Lwowie polecam przejść się po tak znamiennej polskiej nekropoli, jaką jest

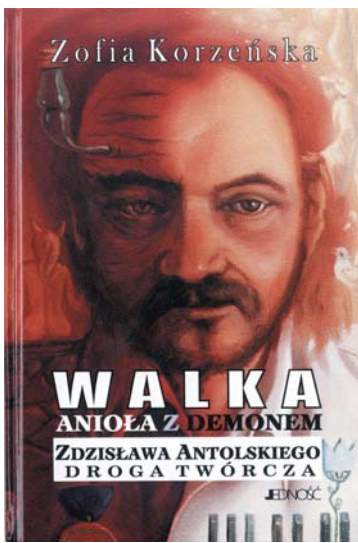
komentarz Łyczakowski. Spacerując alejkami napotykamy nagrobki z nazwiskami postaci znanych z kart historii Polski. Pochowani zostali tam między innymi: Seweryn Goszczyński, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Walery Łoziński, Karol Szajnocha, Władysław Bełza, Artur Grotter, Stefan Banach i wielu innych zasłużonych Polaków.

Autorka opisuje dzieje rodziny Jankowskich ze szczególną atencją. Pisze o pierwszej miłości córki Natalii, z jej losami, z dziewczęcym wyjazdem do Paryża i późniejszymi losami jej rodziny, deportacją Antoniego męża Barbary na Syberię oraz jej tak przecież wyrzuceni w pamięci walkami o miasto w okresie II Wojny Światowej i gehennie jego mieszkańców. Jest to opowieść o ludziach jakich było miliony, z ich potamanymi losami, nieustającą codzienną walką o przetrwanie, a po zakończeniu wojny próby odnalezienia się w nowej rzeczywistości Polski Ludowej. W nowym miejscu i czasie tak diametralnie odmiennym od poprzedniego, bez tego kolorytu, a o szarej siermiężnej codzienności.

Książka jest też hołdem złożonym pomordowanym oraz tym wszystkim wypędzonym z Kresów, którzy swoim życiem w kraju, a w dużej liczbie również na obczyźnie, zaświadczyli o miejscach z którego pochodzą, a swoimi osiągnięciami przypieczętowali swoją wyjątkowość pochodzenia. Jak napisała autorka *//ta książka wspomnieniowa poświęcona cierpieniu, które dotknęło nie tylko rodzinę Jankowskich. Wielu ludzi zginęło. Niektórzy przeżyli dzięki sile przetrwania, która pozwoliła im cieszyć się życiem już po wojnie, Jankowscy akurat do nich należeli. Stracili wielu przyjaciół, pozostawiając pamięć bólu i strachu//.* Dodam, pamiętajmy o tych wszystkich, o których pamięć się zaciera lub spoczywają w bezimiennych mogiłach na Ukrainie, w stepach Kazachstanu i przepastnej nieludzkiej ziemi jak pisał w swoich wspomnieniach Józef Czapski.

Polecam Państwu tę wyjątkową książkę z uwagi na poruszaną tematykę, ale przede wszystkim ze względu na sprawne pióro autorki i umiejętne przeprowadzenie nas przez dzieje rodziny Jankowskich, z właściwym tylko autorce przywołaniem kontekstu polityczno-historycznego opowiadanych zdarzeń.

Szepty przeszłości na ulicach Lwowa Marii Rudnickiej, to książka zawierająca 163 strony formatu B5, wydana własnym nakładem finansowym autorki. Opracowanie techniczne Lucjana Rudnickiego. Druk i oprawa Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu. Autorką rysunków jest znana malarka rzeszowska Emilia Wołoszyn. Obydwie wymienione Panie są długoletnimi członkiniami Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. W tym miejscu, jako wiceprezes tegoż Stowarzyszenia składam szczególne podziękowanie za powstanie tej szczególnej pozycji książkowej.



Walka Anioła z Demonom

Zofia Korzeńska (1931) poetka, eseistka, krytyk literacki, redaktorka książek, w publikacji *Walka Anioła z Demonom* Zdzisława Antolskiego Droga Twórcza, podjęła próbę przedstawienia dorobku twórczego Autora obejmującego okres ponad trzydziestoletni. Materiał książkowy ujęła w cztery rozdziały: I – Antolski świadkiem kryzysu moralnego, duchowego i egzystencjalnego naszych czasów, II – Dom i rodzina w twórczości Z. Antolskiego, III – Poetycka lekcja historii Zdzisława Antolskiego, IV – Uwagi o języku i stylu poezji Z. Antolskiego. Książka ilustrowana ręką Edo Tuz, w twardej oprawie, ponad 350 stron.

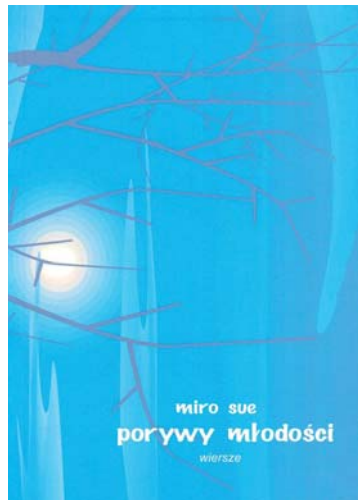
Każdy poeta ma do powiedzenia i z dorobku twórczego każdego z nich można uczynić studium indywidualnego przypadku. Opracowanie niniejsze to świetna kanwa utkana krok po kroku z doświadczeń Autora szukającego odpowiedzi na nurtujące go pytania, wynikające z niezgody na istniejący porządek rzeczy, wyobrażeń i oczekiwań. Niejednemu twórcy i nie twórey osnowa tej kanwy przybliży bądź przypomni własną młodość, dorastanie i dojrzałość. Dla wielu życie pisało podobne scenariusze. Zofia Korzeńska z wielką skrupulatnością podszła do przedstawienia postaci Antolskiego. Pomogły jej w tym szczerze aż do bólu wypowiedzi poetyckie i prozatorskie Autora. To swoisty ukłon z jej strony, a może też pomnik dla wyjątkowego Twórcy jakim jest Zdzisław Antolski. A dlaczego wyjątkowy? Zofia Korzeńska ujmie to w następujący sposób: „Bo jest to znakomita twórczość, a jej coraz lepsze poznanie pozwala rozsmakować się w niej i przeżyć ogromną satysfakcję duchową i intelektualną. Jest tam i pogłębiona wiedza o człowieku i świecie, i wielka wrażliwość serca i ciekawe spojrzenie na świat współczesny tudzież historię, jest kapitalny humor i barwność opisu świata, jest fascynacja życiem i ludźmi, na przykład ukochanym dziwnym dziadkiem, ukochanym dziwnym ojcem i ukochaną matką, także dziwną, no, i przy tym wszystkim jest zaskakująca prostota i jasność tej liryczno-epickiej, a czasem do-

brodusnie satyrycznej opowieści o człowieku i świecie”.

Zdzisław Antolski to jeden z czołowych pisarzy nie tylko regionu świętokrzyskiego, ale również na gruncie ogólnopolskim znany, ceniony i nagradzany poeta. Wydał dziesięć tomików poezji i kilka tomów prozy.

Z wiersza *Imperatyw* (. *Walka stulecia*) płynie refleksja: Więc tak wygląda/człowiek dorosły/człowiek świadomy/Odkryta tajemnica/rozdarta zasłona/Nawet jeśli w niebie nikt nie mieszka/a człowieczeństwo jest pustym dźwiękiem/trzeba mówić dzieciom: /kłamstwo jest grzechem/przemoc jest złem/miłość jest święta.

Maria Bednarek



W poszukiwaniu człowieka pełnego

W dzisiejszych czasach postulat dydaktyczny uważa się za najmniej ważny. Pokazuje się rzeczywistość zdezawuowaną, spaczoną, zniszczoną. A są jednak i tacy poeci, którzy nie ulegają modzie: nawiązują do dawnej tradycji. Takim jest Mirosław Sulek, który wydał tomik wierszy (pod pseudonimem Miro Sue) „Porywy młodości”, gdzie akcent pada na „porywy”, na postulat działania, dziania się, a skromniejszym akcencie na „młodość”. No cóż, młodość zazwyczaj bywa szumna i pełna omyłek, w tym wypadku odznacza się harmonią i potrzebą aktywności przy równowadze uczuć. Człowiek pełny, zharmonizowany leży w sferze postulatów, przynajmniej w czasach minionych, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy zbiór powstał. Osiągnięcie równowagi, władzy nad sobą, mądrości przez człowieka to wyraz humanitarnej postawy niedojrzałego kiedyś poety, dziś profesora – politologa, którego wiersze mają wartość nie tylko artystyczną, ale i historyczną. Młodość nie tak znów wczesna, oznaczała temat utworów, w drugim wypadku – lata życia, w których utwory powstawały. Ale i dziś wiersze są aktualne.

Autor nie jest wierny jednej poetyce, wypowiada się tradycyjnie i nowatorsko. Przeważnie jednak pobrzmiewają stałe rytmy, rymy, melika. A treściowo też nawiązują do dawnych hasel, w tym wypad-

ku podanych w nowych dekoracjach. Pojawia się nowa, dla wielu zaprzeczona, bo proletariacka ojczyzna, są znaki nowych czasów, pojawiły się widoki odbudowanego otoczenia. Na tym tle uwidoczniła jednostka – Polak z krwi i kości – walczy przede wszystkim o wolność, „o prawo do zadawania pytań / o prawo do odpowiedzi / o prawo milczenia”. Więcej, walczy o swobodę, o niezależność: „Idźcie mi o prawo do zбочenia z kursu / na trzeźwo i pod wpływem alkoholu”. Nie zgadza się na rolę poddanego, niewolnika.

Człowiek pełny ma prawo do wierzenia, o ile taka jego wola. Wiersz „Noc wigilijna” ukazuje, że przynajmniej nastrój bożonarodzeniowy powinien udzielać się człowiekowi z cywilizacji chrześcijańskiej. Niech on przemawia ciszą drzewka świąteczną, poszeptem wiatru – ale już to jest wartość. W wierszu „A więc usiądźmy i płacźmy” ironicznie i przekornie opowiada się za czynem, przeciwstawiając się rozpacz i stagnacji. Doborem słowa, młodopolskiego, może autor tu nie zachwyca, ale wyborem postawy – tak. Również marzenie o uczuciu ma wyraz górny i trudny do zrealizowania, bo poeta z natury obdarowany jest wielką skalą nastrojów. Wiersz bez tytułu „xxx / (jesteś naga)” jest może najpiękniejszy w zbiorze, też świadczy o dążności do pełni, nasycenia, na przekór losowi.

Słowem, człowiek młody w obrazie Miro Sue to człowiek szukający swego zrealizowania, ale do końca nigdy nie spełniony. Już w młodości poeta narzucił sobie postawę obywatelską (wiersz o stanie wojennym („Polska – stan wojenny”)) i peroruje tak: „Syn nie opuści matki / matka nie opuści syna / Miłość! Oto twoja broń! / Jedyna!”. Zgodnie z pragmatyką życia, z katolicką nauką, z pragnieniami prostych ludzi i poetów – najwyższa jest miłość i ten punkt dojścia. Miro Sue niech świadczy za wskazaniem słusznych celów, wyznaczonych dla człowieka. Żeby być człowiekiem pełnym trzeba kochać i być kochanym, na co dzień, tak po prostu.

Na zakończenie recenzji w całości zamieszczamy w całości jeden z jego wierszy:

Jesteś naga –
A ja mogę patrzeć się
I nasycać swoją próżność twą bielą

Lecz o dziwo nawet nie zemdlałem
I sline przelykam normalnie
A świat nie wyrzucił się do góry nogami

Pomyślałem że tak samo
Można patrzeć na chleb z masłem
Lub na dojrzewające owoce

Wierz mi
Myślałem że to więcej szczęścia

Stanisław Stanik

Miro Sue (Mirosław Sulek), *Porywy młodości*, Warszawa 2005, ss. 80.



Obrazki gnieźnieńskie

Anna Smolenko – nauczycielka na emeryturze. Wykształcenie wyższe magisterskie. Laureatka konkursów literackich. Wydała tomik *Miejsca azylu*. Organizatorka, malarka i działaczka społeczna. Wystawiała obrazy w kraju i za granicą.

Stefania Smolenko – z wykształcenia technik ekonomista. Od dawna interesuje się malarstwem. Należy do wielu klubów. Uczestniczka plenerów plastycznych. Współautorka wystaw w kraju i za granicą.

Obrazki gnieźnieńskie to publikacja zeszytowa autorek: Anny Smolenko – teksty i obrazy, Stefanii Smolenko – obrazy. Cechuje ją estetyzm, piękno ilustrowanych prac malarskich w połączeniu z poezją. Autorki oprowadzają nas po szlaku Piastowskim. Żeby lepiej przybliżyć czytelnikowi sztukę promowaną książeczką warto przypomnieć parę faktów z historii:

„Gniezno to miasto o szczególnym znaczeniu dla Polski. Nie ma chyba bardziej polskiego i bardziej związanego z naszą historią miasta. Tu bywali najwięksi królowie, tu odbyły się koronacje, tu spoczywa piękna królowa Dąbrówka. Pierwsza piastowska stolica swoją nazwę wzięła przecież od orlego gniazda, symbolu polskości, siły i bohaterstwa. Gniezno rozpościera się na Pojezierzu Gnieźnieńskim wśród jezior: Jelonek, Świętokrzyskiego i Winiary, na siedmiu wznieśnieniach – Lecha, św. Wawrzyńca, św. Michała, św. Piotra, Panieńskim, Krzyżackim i Żnińskim.”

Zatem nie można się zdziwić ogromem inspiracji, które czerpią artyści, by piękno miasta przekładać na język sztuki, tym bardziej czynią to rodowite gnieźnianki. Poezja Anny Smolenko jest wyjątkowo malarska, subtelna i czysta. Wyraża miłość do Małej Gnieźnieńskiej Ojczyzny – manifestuje patriotyzm. Wiersze autorki dowodzą, że polskość zakorzeniona w tradycji to racja jej bytu. Ziemia królewska/w koronie miasteczek / z diademem katedry / Wpatrzona w niebo błękitem wód. / Ubrana w atlas łąk, zieleni ozimin, / futra lasów, gronostaje brzezin, / w suknie haftowane gęsto/pasmami dróg. / Przystrojona broszami jezior, / srebrną koronką strumyków, / łańcuszkami rzek. / Ziemia królewska

Idąc szlakiem polskich królów, mimowolnie unosi się głowę, można poczuć się gdnie.

Maria Bednarek



Wspomnienia ze wspomnień powstałe

Książka „Marianna, Maria iiii...” dla wielu może stać się odkrywczą. Zabiegani zapominamy o przemijaniu, o więzach rodzinnych, o wartościach związanych z przyjaźnią. Refleksje, które nasuwają się po lekturze wyciszają, ale nie uciszają. Zaczynamy inaczej przestrzegać własne priorytety.

To powieść autobiograficzna pisana w trzeciej osobie. Jolanta Maria Grotte dzieli się z czytelnikiem wspomnieniami i przemyśleniami pokazując je poprzez pryzmat losów tytułowej Marii. Tło polityczne oraz kulturalne zostało pominięte, aby nie wprowadzać niepotrzebnego chaosu. Natomiast delikatne nakreślone wydarzenia historyczne związane z Polską XX i XXI wieku pomagają osadzić akcję w czasie. Dokonana selekcja przedstawionych tematów i faktów z życia głównej bohaterki jest nietypowa jak na współczesną literaturę, w której przeważa *fantasy*, sensacja czy agresja. Autorka przede wszystkim skupiła się na uczuciowych relacjach rodziny Przybyś. To rodzaj kroniki, łączącej ze sobą zbiór historyjek związanych z rodziną, przyjaciółmi i znajomymi. Pasma sukcesów, radości, zmagania się z przeciwnościami losu zostały przedstawione w sposób niezwykle subtelny i ciepły. Autorka nie stara się doszukiwać intryg czy też pikantnych szczegółów z życiorysu, aby nas zainteresować. Nie zarzucimy jej także popadania ze skrajności w skrajność. Wszystko jest przemyślane i wyważone. Jolanta Maria Grotte opisuje dzieje swojej rodziny umiejętnie scalając szczegóły i anegdoty, reportaże i gawędę, osobiste refleksje z przemyśleniami najbliższych. Nie zapomina przy tym dodać szczypty dobrego humoru, który rozładuje skumulowane napięcie związane ze wcześniejszymi retrospekcjami mówiącymi o dramatycznych chwilach. Bohaterzy powieści nie są wyidealizowani. Poznajemy ich wady, gorsze dni, ciemne strony charakteru. Związek Marii i Pawła, jej męża, też nie jest idealny. Jak każde małżeństwo przeżywają kryzys i borykają się z codziennymi problemami. Lecz siła ich miłości przewycięża

wszystko. Doceniają siebie ponad wszystko i wszystkich, co staje się głównym przesłaniem książki.

Jolanta Maria Grotte w ciekawy sposób prowadzi narrację, w której wyraźnie odczuwa się jej pozytywną energię oraz emocjonalne podejście do życia. Nie przestrzega ścisłych reguł języka literackiego. Swobodna narracja pozwoliła na wiarygodniejsze przekazanie wspomnień. Charakterystyczne dla języka potocznego błędy stylistyczne oraz częste powtórzenia świetnie odzwierciedlają żywy dialog prowadzony przez bohaterów. Ten celowy zabieg literacki nadaje naturalności rozmowom oraz zmniejsza dystans między autorką a czytelnikiem. W tak bezpośredni sposób, bez zbędnej dyplomacji, zaproszeni do jej domu nie odmawiamy przekroczenia progu mieszkania głównej bohaterki. Razem z Marią martwimy się o członków rodziny. Czytając intymne wspomnienia Jolanty Marii Grotte nie odczuwamy, że wtargnęliśmy w sferę prywatności obcej osoby. Wręcz przeciwnie, stajemy się częścią jej życia.

Historia tocząca się wokół rodziny Przybyś została przedstawiona niezwykle rzetelnie. Dowiadujemy się jaka była ta rodzina i jaki miała wpływ przede wszystkim na główną bohaterkę. Poznajemy także przyjaciół i znajomych tej rodziny. Książka równocześnie jest wniknięciem w głąb siebie a nieodłącznym towarzyszem w tej podróży stała się miłość, szczerść oraz szacunek wobec siebie i innych. Autorka wie, że tylko takie wspomnienia mają sens a życie pisze nam wystarczająco bogate w zdarzenia scenariusze, że nie trzeba niczego wymyślać. Dzieli się z czytelnikiem bardzo osobistymi szczegółami z własnego życia, jak również z życia najbliższych. Jesteśmy świadkami typowych dla przeciętnej rodziny wydarzeń: narodzin, chrzcin, ślubów, rozstań, powrotów, problemów związanych z dorastaniem, wychowywaniem, zauroczeniem, śmiercią. Jolanta Maria Grotte nie ogranicza się tylko do jednej płaszczyzny życia związanej z rodziną. Główną bohaterkę poznajemy także w środowisku zawodowym. Jej relacje z kierownictwem, koleżankami i kolegami z Zakładów Wytórczych Urządzeń Telefonicznych, w których była zatrudniona oraz kontakty z klientami sklepu „Stefanka”, którego była współwłaścicielką, uzupełniają obraz postaci. Urozmaiceniem powieści są wspomnienia z podróży zagranicznych: „Pociągiem Przyjaźni” do ZSRR, „zwiedzania” Antwerpii (czyli praca zarobkowa w Belgii), oglądania zabytków w Tunezji, Austrii czy Włoch.

Powieść ma charakter rozliczeniowy. Autorka wie kto i co w życiu było dla niej najważniejsze. Książka stała się pretekstem, by wyrazić wdzięczność wszystkim osobom, które kochała. Natomiast dla czytelnika może mieć charakter terapeutyczny. Już po lekturze pier-

wszych stron czujemy się mocniejsi. Często nie zauważamy wsparcia ze strony otoczenia i popadamy w depresję. Jolanta Maria Grotte przypomina nam, że na każdym etapie życia ktoś nam towarzyszy, że funkcjonujemy w pewnym środowisku i nigdy nie jesteśmy sami zaś najlepszym lekarstwem na lepsze samopoczucie jest rodzinne ciepło, uczucie bycia chcianym, kochanym i w pełni akceptowanym. Mamy w sobie również wewnętrzną siłę, o której przytłoczeni codziennością zapominamy. Jej moc zależy od nas samych, od naszego nastawienia do świata. Za pośrednictwem Marii pokazuje nam optymistyczne podejście do życia, które wielokrotnie pomogło głównej bohaterce (a tak naprawdę samej autorce) w przezwyciężaniu trudności, porażek i traumatycznych doświadczeń. W książce nie brak smutnych i tragicznych wątków, a mimo to zostajemy zarażeni optymizmem i uzdrowieni od złych emocji.

Lektura powieści zachęca do nowego spojrzenia na siebie i najbliższych. Inspiruje do tego, by zagłębić się w historię rodu, odszukać jego korzenie a przez to poznać własną tożsamość. Zwraca uwagę na fakt, że wszyscy członkowie rodziny kształtują naszą osobowość. Otrzymane od nich dobro i zło wpływa na to kim jesteśmy i co sobą reprezentujemy.

Jolanta Maria Grotte, *Marianna, Maria iiii...*, AGAT Studio Graficzne, ss. 480, Warszawa 2015 r.



Na granicy grzechu

Poetkę wyobrażamy sobie jako osobę wrażliwą, czułą i sentymentalną. Najlepszym jej odpowiednikiem jest rodowita Rosjanka, która utożsamia się z otoczeniem, z człowiekiem i przyrodą. Grażyna Dorota Kowalska poetką typową nie jest. Bo wszystko leży w kobiecości. W wierszu „Recenzja” dedykowanym jej przez Elżbietę Kwiatkowską-Szczęsną, autorka wręcz nazywa ją „drapieżną ważką”. Tak, taka drapieżność przebija się z wierszy. Mówią one często *expressis verbis*, wprost o uczuciu nazywając je miłością, o uczuciu, o radości. Takie bezpośrednie słowa aż nadto boją, aby dopuszczać ich obecność w cichym liryku. Poetka, a raczej podmiot liryczny, jest nie tylko drapieżny, ale i zmysłowy, i ekstatyczny. Tak jak świat według niektórych uczonych zaczął się od wielkiego bigbanu, tak Kowalska zaczyna swoją historię z Kochankiem od „Orgazmicznej Kuli

Ognia”, czyli raczej kontaktu seksualnego dwóch istot. W ciekawej pomysłowej prozie poetyckiej, może tylko za surowej, jawią się trzy fazy stosunku. Zderzenia planet Marsa i Wenus w akcie stworzenia i „zaśnięcie w zachwycie, w półomdleńniu”. Bóg, gdy stwarzał Świat, też odpoczywał i był kontent ze swego dzieła, co mu pozwoliło dać światu powszechną niedzielę.

Gdy poznałem pewną studentkę biologii i wdawałem się z nią w poważne często rozmowy, przekazała mi swoją koncepcję życia na ziemi, że rozwija się ono według krzywej Gausa. Na wykresie przebieg tego rozwoju przypomina opis doznań cielesnego kontaktu w introdukcji Kowalskiej do tomiku „Orgazmiczna Kula Ognia”. Podobnie, według krzywej Gausa, przebiega również proces znajomości bohaterki tomu z Supermanem / żeby wyrazić się obrazowo /. Wiersze oddają różne sytuacje, w których spotykają się On i Ona, a w swej czułości wnoszą się ku górze w swej ekspresyjności, atrakcyjności i pożądaniu, by po momencie szczytowania gwałtownie spaść i przejść w fazę uspokojenia.

Jakie sytuacje spotykają parę zakochanych? Spacer nad morzem, po stosie liści, miłość w brzezynie, dom... Nie można tych akcesoriów na drodze dwojga traktować dosłownie, lecz wskazują na zmienność scenerii i przebiegu miłości. A przecież większość sytuacji pokazana jest bardzo ogólnie, zaledwie naszkicowana, bez konkretnego *entourage*. To sprawia, że czujemy iż miłość przywoływana przez Kowalską może dziać się zawsze i wszędzie. Nie jest „historią jednej znajomości”, ale splotem licznych odcieni i stadiów uczuć.

Według krzywej Gausa energia życiowa wznosi się do chwili szczytowania, powiedzmy – zapłodnienia. I faktycznie Kowalska przygotowuje czytelnika na ten moment, serwując mocno kojarzące się sceny: „Dowcipny fallus”, „Wypieprznik”, „Supermen”. Opisy w wierszach są pikantne, aczkolwiek utrzymane w kulturze. Nie ma tu wulgaryzmów. Sam wiersz „Supermen”, nie najlepszy, budzi zaciekawienie sposobem myślenia i żądzy kobiety. Okazuje się, że nie wygląd czyni „supermena”, ale jego podejście do kobiety, umiejętność zainteresowania, wzbudzenia. Na trzecią partię wierszy, przypadają te o linii opadającej w skali uczucia: „Dla ciebie”, „Grzeszni”, „Rekapitulacja”. Tu już następuje wyciszenie, stonowanie, uspokojenie kochanków / nawet i poznanie, jak w Biblii, że są grzeszni /. Ciekawa to lektura o miłości, tym bardziej, że traktuje ją od strony erotycznej. A że wyszła spod ręki poetki, drapieżnej i smakującej w wiktoriałach życia, podwójnie podbija serca.

Grażyna Dorota Kowalska, *Supermen*, Wydawnictwo Komograf – 2015r, stron 47

Stanisław Stanik



Czy zmierzch estetyki?

Oto sięgam po książkę autora już mi znanego z wcześniejszych publikacji, głównie „Leksykonu filozofów współczesnych”, pod nieco prowokacyjnie brzmiącym tytułem „Estetyka po estetyce. Prolegomena do ontologii procesu twórczego”. I tytuł rzeczywiście w tym wypadku odpowiada wiernie zawartości całej publikacji, albowiem stawia się w niej ni mniej ni więcej tezę o końcu estetyki. Dla uspokojenia jednak dodam, iż chodzi tu o estetykę posługującą się przedmiotową definicją sztuki, a nie procesualną; innymi słowy Bogusław Jasiński na kartach swej książki dowodzi, że formuła sztuki, w której wyłącznie posługujemy się przedmiotami artystycznymi, a nie procesami twórczymi po prostu się wyczerpała. Teza ta pada w perspektywie nowoczesnych i jak najbardziej awangardowych dokonań sztuki najnowszej, gdzie artyści raczej wolą tworzyć pewne sytuacje artystyczne, zapraszając widzów do współuczestniczenia w nich, a nie tylko obiekty/przedmioty/dzieła służące li tylko kontemplacji i raczej biernemu odbiorowi. Może brzmi to dość abstrakcyjnie, ale problem jest realny i ważny. Jaki? Otóż gołym okiem widać, że dokonania artystów współczesnych bardzo często rozmijają się z potocznymi mniemaniami o sztuce. Dość powiedzieć, że obdarza się ich bynajmniej nie rzadko epitetem „wyglup”, „dziwactwo” lub „prowokacja”. Chodzi o to, że wychowani zostaliśmy w zupełnie innej tradycji właśnie estetycznej i rzeczywiście trudno zrozumieć nagle coś, co jej gruntownie przeczy. Bo skoro nauczyliśmy się percepcji sztuki poprzez oglądanie obrazów w galerii, to raczej z trudem i nieufnością podchodzimy do tzw. „akcji” artystycznych typu happening lub performances jakże często dokonywanych w miejscach powszechnie uważanych za „nieartystyczne”, jak ulica, hala fabryczna, plac na rynku miejskim itp. Rodzi się bowiem pytanie: dlaczego właśnie tak i dlaczego tu? Nie mówiąc już o pytaniu: co to w ogóle znaczy? Wydaje się, że problem jest naprawdę ważny, ponieważ co i rusz prasa pisze o kolejnych skandalach lub – mówiąc delikatnie – nieporozumieniach wokół owej awangardy artystycznej.

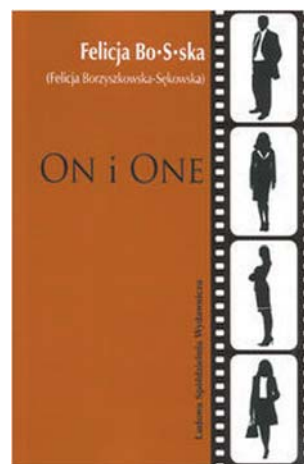
Próżno by jednak szukać prostych i natychmiastowych odpowiedzi na te skądinąd oczywiste pytania w książce Jasińskiego. Ale i nie o to chyba autorowi chodziło. Jego refleksja sytuuje się bowiem na innym poziomie. Wszak książkę tę pisze filozof, a nie krytyk sztuki. Mamy tu do czynienia z próbą budowy nowego paradygmatu estetyki i sztuki, który swym horyzontem miałby objąć i tę niepokorną i dziwną sztukę awangardową. Ale chyba autor idzie jeszcze dalej, albowiem kreśli także perspektywy działań nowych, w nowej domenie, którą określa mianem estetyki procesów twórczych. Nazwa jest raczej zachowawcza i nieco akademicka, ponieważ należałoby zastosować tu jakąś nową kategorię. Tam gdzie Jasiński odważnie bada kwestie ogólnofilozoficzne, czy też wprost metafizyczne, jak np. w książce „Tezy o ethosofii”, nie waha się stosować w swym wywodzie nowe pojęcia, częstokroć przez siebie samego wymyślone lub na nowo zinterpretowane, tak tu jakby zatrzymuje się w połowie drogi i na ołtarzu akademickiego wykładu poświęca swą bezkompromisowość filozofa. Nie chcę powiedzieć, że jest to pewien rodzaj poprawności intelektualnej, ale upoważnia mnie do tego rozmach początkowego zamiaru tej książki: a mianowicie pokazać rzeczywiście całkowicie nowy horyzont dla sztuki i estetyki najnowszej. Tym bardziej żal, że rzeczywiście w tej książce ów nowy ład został całkiem dokładnie opisany, ale niestety nie obdarzony swoją nazwą. Nazwą – dodajmy – godną filozofa. Bo w czym jest rzecz? Oto przewrót, którego Jasiński niewątpliwie dokonuje w estetyce jest taki: o ile estetyka tradycyjna była zbudowana wokół przedmiotowej definicji dzieła sztuki, o tyle „estetyka po estetyce” Jasińskiego porzuca tę definicję i wszystko zaczyna od analizy procesu twórczego, który wcale nie musi prowadzić do dzieła-przedmiotu: wystarczy że trwa i wystarczy że zarówno artysta jak i odbiorca na tych samych prawach w nim uczestniczą będąc zanurzeni w tej samej sytuacji. Oczywiście wtedy przestajemy mówić o jakościach estetycznych lub li tylko artystycznych, ale zaczynamy się odwoływać do jakości bycia, czyli pewnych wartości pozaestetycznych, kto wie czy nie ważniejszych. Ten punkt widzenia jest niezwykle interesujący i mam nadzieję, że będzie, a nawet powinien być przez autora rozwinięty, albowiem to tu właśnie zaczynamy mówić o aspektach duchowych sztuki. A co może być ważniejszego? Autor póki co poprzestaje na stricte filozoficznych dywagacjach, trochę Heideggeryzujących, a trochę kokietujących Marksem (bo wszak aż od kontestacji i kontrkultury trzeba wywieść ten nurt sztuki). Dlaczego tu o tym wspominam, z odczuciem pewnego niedosytu? Otóż pamiętam dokładnie rozmowę, którą na zlecenie wydawnictwa przeprowadziłam z Jasiń-

skim, kiedy wznawialiśmy „Leksykon filozofów współczesnych”... Rozmowę, nie wywiad, bo na ten sam autor nie chciał się zgodzić. Było to parę lat temu, i na pytanie, dlaczego zamieszkał w górach i odsunął się od życia akademickiego, powiedział, że nawet gdyby teraz pojawił się Chrystus i zaczął mówić o Biblii, to co najwyżej postarano by się zdobyć jego autograf, ale niewielu naprawdę sięgnęło by do samego tekstu. Dewaluacja idei, karuzela poglądów, zgiełk, który niczemu nie służy – oto nasz świat: tak zdawała się brzmieć diagnoza naszego autora. Dlatego z tym większym poczuciem niedosytu czytałam końcowe partie „Estetyki po estetyce”, gdzie wydawało się, że zostanie postawiona przysłowiowa kropka nad „i”. W moim odczuciu tak się nie stało. Czy to tylko zbyt ciasny gorset naukowego wyводу sprawił? Czytelnik sam zapewne to osądzi. W każdym razie nie zmienia to faktu podstawowego, że mamy do czynienia z pozycją wyjątkową i naprawdę nowatorską – nikt jeszcze w tak zdecydowany sposób nie mierzył się z problematyką sztuki i estetyki najnowszej próbując stworzyć nowy paradygmat jej rozumienia.

Trzeba także wspomnieć o niepospolicie pięknej okładce tej książki, która sama w sobie jest osiągnięciem edytorskim. Może o estetyce właśnie trzeba nie tylko estetycznie pisać, ale także estetycznie drukować?

Dorota Nejman

Bogusław Jasiński *Estetyka po estetyce. Prolegomena do ontologii procesu twórczego*, Ethos, Warszawa 2012, str. 246



On i One czyli przygody w świecie artystyczno-literackim

Pisarka i poetka dr Felicja Borzyszkowska-Sękowska zadziwia pracowitością i skalą literackich dokonań. Jest autorką prawie 30 książek – tomików poezji i współczesnych powieści, poruszających niezgłębioną materię dusz ludzkich, jako że z wykształcenia jest także psychologiem. Stworzyła Klub Kobiet Twórczych i niestrudzenie prowadziła go w stolicy przez ponad 40 lat! Przez tę, całkowicie niezależną instytucję kulturalno-społeczną przewinęły się liczne pa-

nie obdarzone różnymi talentami: poetki, literatki, aktorki, śpiewaczki, malarki, podróżniczki, twórczynie pięknego rękodzieła. Obok tak znanych dam polskiej kultury, jak Beata Artemska, Maria Foltyn czy Kalina Jędrusik, pojawiały się także debiutantki, mając okazję zaprezentować swe umiejętności i talenty.

Własne bogate doświadczenia życiowe i wyostrzony zmysł obserwacji, ów słuch literacki sprawiły, że Jej utwory czyta się z zapartym tchem, nie tylko śledząc fabułę, ale i meandry myśli i uczuć. Autorka rozumie ludzi z ich wadami i kompleksami, uwikłanych w niecodzienne sytuacje, wymykające się często stereotypom. W tle zawsze dostrzec można kapitalny obraz naszej współczesnej rzeczywistości, kapitalny dla przyszłych badaczy przemian obyczajowych.

Kolejna powieść FBS jest różna od poprzednich, aczkolwiek jest to znów powieść z kluczem. Zawiera nie tylko opowieści o znanych i mniej znanych ludziach (zaczyna się od poezji), Autorka uprawia też zanikającą już sztukę epistolarną, bo przez list do jednej z największych polskich aktorek wprowadza Czytelnika w piękny świat teatru, filmu, estrady, a także w ogromnie skomplikowane życie osobiste bohaterów. W tle dostrzec też można donosicieli i cały system oplatania artystów siecią zależności od łaski władzy.

Obok osób fikcyjnych występują tu osobistości znane i mniej znane, niekiedy nawet pod własnymi nazwiskami. Kłębią się subtelne uczucia i wielkie namiętności. Dramatyczne sytuacje, zaskakujące zwroty akcji, chęć zachowania choćby najmniejszej sfery wolności, trudne wybory – to wszystko barwnie zostało przedstawione w najnowszej powieści FBS. To wnikliwa opowieść o wielkiej miłości i próbie pozostania sobą, osadzona w szarym i ciasnym światku PRL-owskiej elity. Barwna osobowość głównej bohaterki, wtłoczonej w tę rzeczywistość niczym rajski ptak do zbyt ciasnej klatki, zмага się z tradycyjną mentalnością, schematami moralnymi, konwenansami nie przystającymi do czasu wielkiego przełomu. Jak bohaterka z nich wyjdzie, jaką cenę zapłaci – pozostanie zagadką do czasu zakończenia lektury tej książki. Jest ona próbą połączenia klasycznej formy noweli, opowieści utkanej z faktów i iluzji, z realistyczną scenarią i chronologią wydarzeń, znanych Autorce z wnikliwej obserwacji elity artystycznej kraju.

Właściwie w sposób wielce zawaolowany, wprowadza nas w świat, w życie codzienne jednego z najwybitniejszych, o którym – jak okazuje się – nie wszystko wiedzieliśmy, lub wiedzieliśmy tylko częściowo, co sprawiło, że zarówno on jak i jego żona byli oceniani zgoła nieadekwatnie do rzeczywistości. A kiedy do akcji wkracza córka pisarza z pierwszego małżeństwa... sprawy się mocno skomplikują.



Autorka, psycholog i pedagog, w sposób wielce profesjonalny rozprawia się ze złem powołując do życia dodatkowe bohaterki, które w sposób tyleż okrutny, co prawdziwy poradzą sobie ze złą pasierbicą. Pomoże to wielce Czytelnikom nie tylko poznać prawdę, lecz również pobudzi do refleksji i dociekań, jednocześnie bawiąc i dostarczając rozrywki. Swoich bohaterów FBS przedstawia z wyrozumiałością, pewną dozą życzliwości, rozgrzesza, usprawiedliwia kontrowersyjne wybory i czyny.

Akcja tej powieści rozgrywa się w jednej z najlepszych restauracji w Warszawie, będącej też stołówką literatów i miejscem, gdzie tak wiele działo się w życiu kulturalnym nie tylko stolicy. Wnikliwego Czytelnika tropiącego kamuflaż zmienionych nazwisk, zaciekawia zapewne też sceny, w których część bohaterów występuje pod własnymi powszechnie znanymi nazwiskami.

W „Literatce” chyba jeszcze podsluchów nie ma, chociaż – kto wie? Jak na razie z gazet nie dowiadujemy się co tam w trawie piszczy. Nie przeczytamy też sensownego wytłumaczenia dlaczego likwiduje się historyczny już Dom Pracy Twórczej im. Bolesława Prusa w Konstancinie-Oborach, gdzie powstawały najlepsze stronicie polskiej współczesnej literatury.

Więcej nie będę zdradzała. Nie odbiorę Czytelnikom przyjemności wgłębiania się w sekrety tej powieści o kluczem...

prof. dr hab. Zofia Chyra-Rolicz

Felicja Bo Ska Felicja Borzyszkowska-Sękowska, *On i One*, LSW, Warszawa 2015, ss. 209.

ewelina pilawa

obce sukienki



Obce sukienki
Eweliny Pilawy

Miłość – taka sama, a zawsze inna. Od zarania dziejów stwarzała poetów. Zwłaszcza ta, która pęka. Dramatyczna.

Oczywiście najpierw drga. Rezonans tych drgań odnajduję w „Obcych sukienkach” Eweliny Pilawy, poetki, członkini Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Przemyślu.

Oczywiście akustyka tych uniesień może uderzyć echem w czytelnika, co dowiedzie autentyczności wierszy pisanych z przeżycia. Uwodzi załamaniem, po drodze pęka, by ostatecznie... tego nie

powiem, aby nie zepsuć pointy.

Konstrukcja tomiku wierszy posiada pewien ciąg, który może się wydać nieco banalny, jak banalna bywa miłość? Któż tego nie wie?

Od uniesień, tęsknot, pragnień wiemy, że coś się wydarza albo nie wydarza: „okłamię Cię wierszem” – otwiera tomik poetka. Choć sama już wie, że coś jest nie tak... że do miłości należy się zbroić gdy „wróg znowu nowy / Kocham”. I że to bitwa, którą się przegrywa: „dostałam cios w serce / gdy wieszłam flagę”.

Od tęsknot, jak wspomniałam, autorka wieździe odbiorcę przez intuicję: „byliśmy umówieni od początku świata”... i pewność: „w legowisku twych ramion / prześpię wszystkie zimy”... Choć wiersz „Kopciuszek” pokazuje odsłonę codzienności zgoła odmienną: „zgięta w pół / luskam groch twoich spojrzeń/ oddzielając / te z gniewem / od tych z politowaniem”... Dalej autorka prowadzi nas obok pamięci, która przypomina, że „miłość Romea nie jest wieczna”, by w efekcie ubierać się w „obce sukienki” w wierszu „Zamiast”.

Zamiast czego? Dokładnie nie wiadomo i o to przecież w wierszu chodzi, żeby nie wprost. A ten wydaje mi się dla zawartości tomiku szczególnie istotny, bo po nim opowieść snuje się mocniej wokół straty, dla której kobiecie podmiot liryczny gotowy jest się upokorzyć w prośbach o „jałmużnę” jak „płatki śniegu / ginący w błocie”.

Od tęsknot, przez codzienność opowieść przeczyta kończy się w wersach finałnych wyrzutem: „pytałeś o wszystko / raz zrobiłeś po swojemu / umarłeś / bez pytania”, co oczywiście może coś wyjaśnić, a może nie. W końcu od czego jest licencja poetica? O tym czytelnik zdecyduje sam. I czy „obce sukienki” są rzeczywiście takie obce?

Jeśli o mnie chodzi, to przymiarka wystarczy mi jedna.

Ewelina Pilawa, *Obce sukienki*, Przemyśl 2015 r., z rekomendacją dr Mateusza Pieniżka. Na okładce akwarele Grzegorza Pakuty.

Mira Umiastowska



Na niepogodę
życiowe aforyzmy

Aforyzm – złota myśl, krótka jednozdaniowa wypowiedź, wyrażająca ogólną

prawdę filozoficzną lub moralną, w sposób zaskakujący i błyskotliwy. Odłożyłam z humorem przeczytany tomik aforyzmów „Klap Klap Klap” autorstwa Wojciecha Białka, który sprawił mi radośniejszy wyraz twarzy.

Tomik podzielony jest na cztery części;

1) „Aforyzm to najgłębsza, a zarazem najprostsza analiza rzeczywistości”. Autor bardzo trafnie tu przytacza rady do natychmiastowego zastosowania w naszym życiu.

Oto dwie z nich:

„Kiedy zamykam oczy zaczyna się czas na myślenie”
„Poranne wstawanie to odkrywanie na nowo tego, co wieczorem przestało być interesujące”.

2) „Dotknięcie czasu jest najbardziej bolesne”. Autor opisuje tu humorystycznie uwikłanego człowieka w różne sytuacje życia.

I znów tu przytoczę dwa aforyzmy: „Dobry film o życiu innych zawsze pobudza do refleksji, podczas gdy własne dokonywania rzadko kiedy wprowadzają w stan zastanowienia”.

„Koszula nocna w paski była pierwszym prezentem, jaki otrzymał od niedawno poślubionej żony, pozostając zwiastunem czekającej go niewoli”.

3) „Filozofia jest matematyką życia”. Autor mówi z poczuciem otwartości na upływający czas.

„Życie upływa wśród przyjaciół a kończy w samotności”.

„Wyprowadzka z domu rodzinnego dzieci rozpoczynających dorosłe życie oznacza wprowadzenie się w to miejsce ich problemów”.

4) „Nie uważajmy, że życie jest nudne tylko na tej podstawie, że ma zawsze takie samo zakończenie”. Autor opowiada refleksyjnie o radościach i troskach życia.

„W wielu przypadkach pieniądze są nieuchwytnie, dlatego tak trudno je utrzymać”.

„Na Boga stwórzcie antybiotyki co leczą języki”.

Ciepło, miło i przyjemnie czyta się te aforyzmy z dowcipem napisane, przy których łzę można uronić z radości. Czytelnik na pewno nie będzie zawiedziony gdy zajrzy do tej książeczki. Zapraszam.

Krystyna Rejniak

Tomik pt. *Klap Klap Klap* Wojciecha Białka, wydany nakładem – Wydawnictwa Komograf 2014 rok.



Jak grom

Każda śmierć, odejście człowieka zaskakuje nas bez względu na przyczynę jego zejścia z tego świata. Z nieszczęścia wpadamy w rozpacz, z cierpieniem, smutkiem i żalem do losu. Wszyscy tego doświadczamy wcześniej czy w późniejszym wieku naszego życia. Nie ma jednoznacznego leku jak przejść przez ten smutny czas.

Na pewno wielkim wsparciem w tym czasie jest najbliższa rodzina, przyjaciele, wiara w Boga i życie poza ziemskie, gdy nasz bliźni zmagają się sam z bardzo bolesnym ciosem życia.

Tomik wierszy „Jak grom” autorstwa Joanny Kanickiej zadedykowany jest najukochańszemu jej synowi Rafałowi. W pierwszym wierszu – „Jak grom” – powiadamia o przyniętającej ją złej wiadomości o chorobie syna. Następne wiersze o nim powstały po ponad dwóch latach gdy odszedł z tego świata. Autorka przelewa słowa pełne miłości, troski, a zarazem pełne smutku, które łączą ją z synem duchowo. Z jednej strony przeżywa boleśnie jego odejście, bardzo tęskni za nim, a z drugiej strony zachowuje jakże pięknie jego wizerunek. Z czasem przyjmuje z pokorą gorzyc rozstania.

Pożegnanie i pochowanie dziecka jest dla każdego rodzica swoistą traumą, doświadczeniem losu. Joanna Kanicka swoim poetyckim tomikiem „Jak grom” dołączyła do grona zacnych poetów w literaturze polskiej – Jana Kochanowskiego („Treny”) i Władysława Broniewskiego („Anka”), którzy upamiętnili w poetyckiej twórczości odejście swych najukochańszych córek, dając świadectwa ich życia potomnym.

W tomiku „Jak grom” autorka przekazała czytelnikowi swoją miłość, uczucia, emocje i empatię jaka Jej towarzyszyła na przestrzeni 6 lat – w trakcie choroby i odejścia syna w inny wymiar. Sprawia to, że czytelnik życzliwie utożsamianią się z losem autorki.

Można rzec na zakończenie za cytatem Horacego z Pieśni III; „Nie wszytek umrę”, tak też stało za sprawą autorki poezji poświęconej pamięci syna Rafała Raczkowskiego. Będzie żył wiecznie tu na Ziemi i w czasoprzestrzeni.

Krystyna Rejniak

Joanna Kanicka, *Jak grom*, nakładem Bałuckiego Ośrodka Kultury, Łódź, październik 2015 rok.



Ogródek bez ogródek

Jest to pokaźny zbiór drobnych utworów satyrycznych, nie tylko fraszek (jak określono w podtytule na okładce książki), którego autorem jest Rafał Orlewski. Zawiera bowiem również sto trzydzieści spostrzeżeń o cechach aforyzmów w rozdziale „Szumy z zadumy” i ponad dwadzieścia tekstów zapisanych jako limeryki, ale treścią bliższe bajkom, w rozdziale „Limericum”.

Tomik podzielony jest na trzynaście rozdziałów, z których jedenaście obejmuje fraszki lub utwory charakterem do nich zbliżone.

Pierwszy rozdział zawiera spersonalizowane, pełne ciepła fraszki, jak łatwo się domyśleć z tytułów, poświęcone rodzicom i rodzeństwu, a w nim: MATKA /Na rodzinnej glebie/ nigdy nic dla siebie: /z nieba nadal złoci/ nas słońcem dobroci.

Z fraszek w kolejnych częściach książki „Obierki z belferki”, „Powtórka z filozofii i łaciny” tchnie sentymentalne wspomnienie uczniowskich czasów Autora.

W rozdziałach „Chór piór”, „Barkarola z POMOSTÓW” pomieszczono fraszki charakteryzujące pisarzy z imienia i nazwiska, zapewne osobiście znanych Autorowi.

Fraszki ujęte w pozostałych odcinkach tomiku lokują się w nurcie satyry politycznej, społecznej i obywatelskiej. Autor nie odżegnuje się także od krytycznego stosunku do samego siebie. Wszystkie teksty pomieszczone w książce, z założenia satyryczne, objawiają jednak liryczne psyche Autora. Nie ma w nich agresji, dosadnie ciętych sformułowań, jest za to duża wyrozumiałość dla człowieka, mniejsza dla jego przywar i błędów.

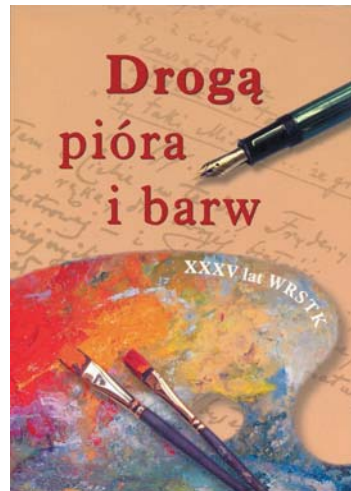
Po wnikliwej lekturze zbioru utożsamiam się z trafną opinią Jerzego Starskiego zawartą we wstępie, że Rafał Orlewski w dziedzinie satyry jest: „klującym żądłkiem, ale też w pewnym stopniu – satyrykiem-lirycznym”. Parafrazując jeden z aforyzmów Autora chciałoby się powiedzieć „trud lirycznego-satyryka ma objawiać się dobrotliwymi żądłkami”.

Książka stanowi wspaniałą lekturę na poprawienie sobie nastroju, a nadto

w wielu aspektach jest niezwykle kształcąca.

Zbigniew Kurzyński

Rafał Orlewski (ur. 1934) jest przede wszystkim poetą-lirykiem, ale w swym dorobku twórczym ma również powieści, opowiadania, reportaże, eseje, przekłady, artykuły publicystyczne, pieśni i piosenki. Debiutował wierszem i fraszką w 1958 r. Jest autorem trzydziestu ośmiu książek, w tym – łącznie z niniejszą – pięciu z wierszami satyrycznymi i fraszkami. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Mieszka w Piotrkowie Trybunalskim.



Historia Stowarzyszenia wpisana w obraz i słowo

Drogą pióra i barw to tytuł almanachu wydanego w ubiegłym roku z okazji 35-lecia powstania Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Wszystkich współautorów połączyło miejsce, czas i zamiłowanie do sztuki. Wspólna publikacja sekcji literackiej i plastycznej stanowi podsumowanie wieloletniej współpracy oraz pokazała interdyscyplinarność Stowarzyszenia. Literaci natchnieni obrazami tworzą nowe wiersze lub fraszki a malarze odwiedzają się obrazami namalowanymi pod wpływem twórczości literatów. Efekty obustronnej inspiracji zostały w niewielkim stopniu zaprezentowane, co pozostawia czytelnika w niedosyć. Jednak celem książki jest szerokie zakreślenie panoramy osiągnięć środowiska a nie skupienie się tylko na jednej propozycji.

Na kilkudziesięciu stronach spotkało się 33 twórców o całkowicie odmiennych poetykach, technikach plastycznych, temperamencie i doświadczeniu życiowym. Antologia stała się dla nich indywidualnym śladem twórczego życia, dzięki któremu stworzyli artystyczną atmosferę nie tylko dla Warszawy, ale i dla całego kraju. Publikacja jest świadectwem rozwoju wielu uzdolnionych twórców. Jak czytamy we wstępie książki „oparta została na porządku alfabetycznym, gdyż różnorodność form (...) nie daje się wprowadzić w szereg”.

Zaskakująca jest rozpiętość form wypowiedzi oraz stylów. Jedni piszą opowiadania, wiersze, limeryki, haiku

a inni malują. Obok satyry znajdziemy pełne zadumy i refleksji utwory poetyckie, które pobudzą nas do zastanowienia się nad naszym życiem. W przypadku wierszy mamy do czynienia z wieloma językami poetyckimi. Zarówno poeci jak i malarze szukają nowatorstwa w treści i formie. Podejmują kontrastujące ze sobą tematy, posługują się odmiennymi stylami i środkami wyrazu, czerpią z wielobiegowości sposobu odbierania współczesnego świata. Jednak wszystkich charakteryzuje świeżość, niektórych oryginalność oraz autentyczność przekazu. Są wśród nich przedstawiciele różnych zawodów i reprezentanci różnych grup wiekowych (od niespełna 40-latków do 80-latków). Pomimo swej odrębności dzieli ich niewiele. Są ciekawi i w pełni zasłużyli, by podzielić się dorobkiem pisarskim lub malarskim w jubileuszowej antologii.

W książce przyjęto demokratyczną zasadę. Każdemu ze współautorów poświęcono tyle samo miejsca, niezależne od jego faktycznego dorobku oraz od pozycji, jaką zajmuje w środowisku artystycznym. Z jednej strony zdajemy sobie sprawę, że zadaniem antologii jest zbiór utworów wielu autorów, z drugiej zaś strony, chciałoby się o każdym z nich dowiedzieć jeszcze więcej. Ale możliwość podzielenia się ich dorobkiem to już zadanie indywidualnych publikacji, o których na pewno niebawem usłyszymy.

Wszyscy współautorzy tworzyli i tworzą historię Warszawskiego RSTK i są uznani w środowisku. Większość literatów to laureaci konkursów ogólnopolskich, którzy wydali autorskie tomiki, powieści, płyty z nagrałymi wierszami lub piosenkami, współpracując z redakcjami gazet i portalami internetowymi. Natomiast malarze mają na swoim koncie liczne wernisaże oraz wystawy zarówno indywidualne, jak i zbiorowe; część z nich miała miejsce w Galerii Piecovej mieszczącej się w siedzibie Stowarzyszenia. Świadczy to o niustannym rozwoju zarówno obu jego sekcji jak i samych autorów.

Słowo i obraz towarzyszy nam od wczesnego dzieciństwa. Kształtuje naszą wrażliwość, wyraża i nazywa uczucia, odczucia, kreuje świat. Mam nadzieję, że publikacja zyska uznanie wśród czytelników, ponieważ przekazuje wartości kulturowe, estetyczne i etyczne, nadając naszemu życiu inną perspektywę widzenia. Antologia stanowi żywe zaprzeczenie tezy, że sztuka jest zbędna we współczesnym świecie. Refleksje duchowe zawarte w słowie oraz obrazie utrwaliły i zatrzymały przemijający czas nadając codzienności inny wymiar.

Izabela Zubko

Drogą pióra i barw. Antologia XXXV lat Warszawskiego RSTK, redakcja Stanisław Dominiak i Maria Żywicka-Luckner, wydawca Rada Krajowa RSTK, Warszawa 2015.



Ruch literacki na Środkowym Nadodrzu w XX i XXI wieku

Zanim ta książka powstała – autor napisał (i opublikował) kilka samodzielnych rozpraw o rozmaitych formach funkcjonowania ruchu literackiego na Ziemi Lubuskiej. Dotyczyły więc one kontynuacji w tym włączonym po wojnie do Polski regionie tradycji polskiego ludowego ruchu literackiego; ukazywały robotniczy ruch literacki (z lat 1976 – 2013) oraz studencki (z lat 1975 – 1990). Inne przedstawiały rolę odegraną w lubuskim życiu literackim przez członków KKMP przy ZMW oraz organizację i ugrupowania literackie od powojnia po rok 2000; opisywały też działalność ZLP w Zielonej Górze i w Gorzowie Wlkp. od momentu powstania w nich oddziałów Związku po rok miniony. Wreszcie – ukazywały literacką promocję Zielonej Góry pod koniec XX w., jaka dokonywała się za sprawą pisarzy lubuskich dzięki znaczącej ich obecności w kulturze miasta.

Jak widać – każda z tych rozpraw miała osobny przedmiot. Wszystkie jednak łączył wspólny temat, określony w tytule książki. Zresztą – nie tylko on. To bowiem, co uderza podczas lektury całości, to powtarzanie się nazwisk znaczących pisarzy Środkowego Nadodrza w różnych formach przedstawianego przez dr. Roberta Rudiaka ruchu literackiego. A przynajmniej pozwala wyodrębnić wśród nich najbardziej aktywną społecznie i kulturalnie czołówkę. Bez jej inicjatyw ruch ten nie przybrałby charakterystycznej dla siebie postaci i nie wysunął tak głębokiego i pozytywnego piętna na kulturze regionu. To właśnie istnienie tej czołówki nadawało owemu ruchowi spójność i określało jego specyfikę.

Bez tego literackiego ruchu trudno zresztą wyobrazić sobie teraz tożsamości i kulturowej polskości Ziemi Lubuskiej. Wiadomo przecież, że jej społeczność składała się głównie ze słabo wykształconych migrantów ze wschodu i z przedstawicieli różnych regionów Polski, którzy po wojnie szukali tu dla siebie nowego miejsca do życia. Nie tworzyli oni wspólnoty. Stanowili zlepek różnych regionalnych, ludowych nacji. Nie mieli w zdecydowanej większości aspiracji i potrzeb określanych przez kulturę wysoką, nawet jeśli zdarzali się wśród nich pisarze-amatorzy.

I jeżeli z biegiem czasu ten zlepek zmienił się właśnie we wspólnotę, to dzięki szkole, radiu, gazetom, organizacjom społecznym i politycznym oraz in-

→ stytucjom upowszechniającym kulturę. To one łącznie (każda na miarę swej specyfiki) stwarzały zachęty do tworzenia tu literatury i inicjatyw jej upowszechniania. W nich znajdowały dla siebie miejsce i wykluwały się oraz dojrzywały talenty i indywidualności literackie. W nich również zyskiwały społeczną obiektywizację ich twórcze wytwory.

Dlatego całość książki, która złożyła się z tworzonych przez autora artykułów, nie stanowi przypadkowego ich zlepek. Przeciwnie: sprawia wrażenie niesłychanie zwartej i gruntownie przemyślanej. Ma jasną, logiczną konstrukcję i wyraźne myśli przewodnie. A także zawiera bogatą i sumienną dokumentację literatury przedmiotu.

Było bowiem jego zamiarem – jak sądzić – stworzenie obrazu procesów życia literackiego na Środkowym Nadodrzu jako ciągu złożonych zjawisk, głęboko warunkowanych (i wikłanych) przez skomplikowane i zmienne okoliczności społeczne, gospodarcze, polityczne i – przede wszystkim – kulturalne. Dzięki temu odsłonił on osobliwość tego regionu, jego dynamikę i niepowtarzalność.

Uważam, że z postawionych sobie zadań dr Robert Rudiak wywiązał się znakomicie. Dzięki więc rezultatowi jego pracy czytelnik może przyswoić sobie rozległą i drobiazgową wiedzę o społeczno-kulturowych kontekstach twórczości pisarzy lubuskich i wydarzeniach kulturalnych, które były ich dziełem. A prezentacja tej wiedzy i jej uporządkowanie to rezultat przyswojenia sobie przez niego nie tylko rzetelnego warsztatu filologicznego, ale i prasoznawczego oraz socjologicznego.

Nie jest to więc książka o czystych zjawiskach literackich, które od powojnia po chwilę obecną powstały na Ziemi Lubuskiej. Ani tylko o literatach, jacy na niej (krócej lub dłużej) żyli i twórczością oraz aktywnością kulturalną zaznaczyli swą obecność. Jedno i drugie to wciąż otwarte tematy oczekujące całościowego opracowania.

Łatwo bowiem można sobie wyobrazić książkę o ruchu literackim w tym regionie jako ruchu literackich idei czy artystycznych form poezji, prozy, teatru, widzianych i ocenianych z punktu widzenia ich znaczenia w literaturze ogólnopolskiej lub artystycznej oryginalności. Wtedy z licznych pisarzy, obecnych w analizach autora, ostałaby się jeno garstka.

I mogłoby się okazać, że jej związek z Ziemią Lubuską jest (lub był) mniej lub bardziej przypadkowy. Zniknąłby więc rzeczywisty przedmiot tej książki. Ale też – rozplynęłyby się bogate zjawiska społeczno-kulturowe istotne dla postrzegania regionu. Dzięki wszakże „Ruchowi literackiemu na Środkowym Nadodrzu w XX i XXI w.,” powstała nowa możliwość: badania ruchu literackiego jako sposobu życia, rozwoju i zanikania form kultury, których animatorami (a przynajmniej współ-animatorami) są pisarze i ich organizacje.

Takiej książki o tym regionie jeszcze nie było.

Jan Kurowicki

R. Rudiak, *Ruch literacki na Środkowym Nadodrzu w XX i XXI wieku*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2015.

Z półki RSTK –

Stanisław Dominiak



W miłości nadzieja...

Jerzy Jarosz

Tomik poezji Jerzego Jarosza „zawiera wiersze, w których odnajduje się motyw bardzo znany w literaturze, a w poezji zwłaszcza, tj. życie i przemijanie, miłość i wiara, ziemia i wszechświat, przyroda i Bóg.” (ze wstępu Elżbiety Grzechnik).

We wszystkich wierszach zebranych w tym tomiku możemy odnaleźć miłość, która jest obecna na każdym etapie życia człowieka, w każdym krajobrazie. Nie ma wiersza, w którym słowo miłość nie zostałoby wplecione przynajmniej w jeden wers.

Autor nawołuje: *Cieszmy się radością duszy / Cieszmy się miłością, / Wesolą zabawą.* (Błask poranka). *Dla niego Miłość to cisza spojrzenia / głębia milczenia co odkrywamy / w sobie* (Miłość).

Zebrane w tomiku wiersze autor podzielił na trzy części: *Takie sobie, Błask w ciemności i Ziemi święta*. W każdej z nich, poeta próbuje przekonać nas czytelników, że *Najpiękniejszą częścią życia doczesnego Każdego człowieka – to umiłowanie Boga*.

Czytając wiersze zebrane w tomiku zgadzam się z autorką przedmowy Elżbietą Grzechnik, że dzięki tym wierszom, *może bardziej można zrozumieć siłę miłości, wiary, życia?* To jednak już należy do oceny i wrażliwości czytelnika.



Wieczory, popołudnia...

Krzysztof Zdunek

W nowym zbiorze poezji autor prezentuje swoje wiersze intymnie i nastrojowo.

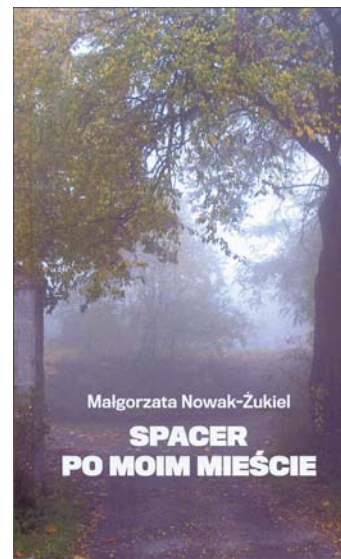
we. Pisze o sprawach, które od wieków zaprzatają nasze myśli: o przemijaniu, sensie życia, nadziei. Wyraźnie można dostrzec niebywałą wrażliwość poety na otaczający świat.

Z wielu jego wierszy przebija optymizm – *Przecież wszystko jest / na tym świecie / nadzwyczaj możliwe.* (Wszystko jest przecież możliwe). Prawdę należy mówić prosto z mostu, bez kręcenia – *Czasami powiedz / zwyczajnie i prosto, / prosto w oczy, / a nie naokoło* (Sensu largo). Poeta marzy aby *Mieć tylko dla siebie, / wyłącznie dla siebie / własną wyspę / i swoją lagunę, / by docenić, / by oswoić świat.* (By oswoić świat).

Na uwagę zasługują rysunki Sebastiana Bieganika, które choć czarno-białe są świetną ilustracją wierszy Krzysztofa Zdunka.

Polecam lekturę wierszy zebranych w tomiku na wieczory i popołudnia, pozostawiając czytelnikowi przemyślenia i refleksje płynące, nie zawsze spokojnie, z wierszy.

Poeta, urodził się w 1948 r. w Ostrówku. Jest absolwentem Prawa i Administracji na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował również w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu. Obecnie mieszka i pracuje w Warszawie. Debiut poetycki miał miejsce w latach 70. w „Radarze” i miesięczniku „Nurt”. Pierwszy zbiór wierszy Krzysztofa Zdunka ukazał się w 2009 r. Ostatnio jego utwory były publikowane w miesięczniku „Akant”.



Spacer po moim mieście

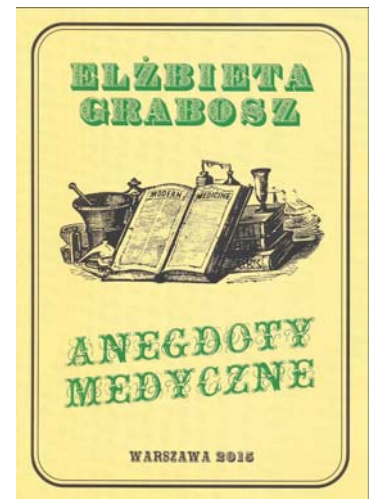
Małgorzata Nowak-Żukiel

Spacer po moim mieście, to kolejna publikacja autorki. Wydanie rozpoczynają wiersze mówiące o miejscach, do których, jak pisze sama poetka – *lubię powracać, zanurzać się w nie, delektować, rozsmakowywać w różnych momentach czasu*.

Drugą, pokazną część zajmują scenariusze sztuk teatralnych – w ilości dziewięć. Były one wystawiane w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Janikowie i niezwykle ciepło przyjęte przez

społeczność Janikowa. Autorka nie zapomniwała w książce wspomnieć o wykonawcach jej sztuk. W trzeciej części książki prezentowane są zdjęcia grupy teatralnej.

Małgorzata Nowak-Żukiel urodziła się w 1974 r. w Strzelnie. Jest poetką, malarką, pisze i reżyseruje scenariusze teatralne. Autorka jest absolwentką historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy i Podyplomowych Studiów Prawa Europejskiego w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jest laureatką Nagrody Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2015 r.). Została również odznaczona Medalem Miłczewskiego-Bruna. Jest też członkiem ZLP. Twórczość autorki została opublikowana w wielu antologiach i periodykach literackich.



Anegdota medyczne

Elżbieta Grabosz

Zbiór *Anegdota medyczne* są kolejną publikacją aforystki Elżbiety Grabosz. Według Wikipedii anegdota to: krótka forma literacka, zawierająca prawdziwe lub zmyśnione opowiadanie o zdarzeniu z życia znanej postaci, żyjącej lub historycznej, lub z życia określonego środowiska czy grupy społecznej. Anegdota ma wydźwięk humorystyczny, może jednak zawierać również pierwiastki dydaktyczne. Charakterystyczną cechą gatunku jest wyraziste zakończenie i obecność niespodziewanej puenty.

Utwory zebrane w tym wydaniu są napisane zwięzłym językiem, dobrą polszczyzną. Można tu znaleźć anegdota o sławnych lekarzach, jak i żarty medyczne. Życzę czytelnikom dobrej zabawy.

Elżbieta Grabosz z wykształcenia pedagog, pochodzi z Ostrowca Świętokrzyskiego. Dała się poznać jako aforystka, satyryczka, fraszkopisarka. Debiutowała w 1974 r. w prasie kieleckiej i na antenie Polskiego Radia. Należała do Klubu Literackiego ZNP w Kielcach, Unii Pisarzy Medyków w Warszawie, Grupy Poetyckiej „Łuczywo” w Radomiu. Jest członkiem ZLP, a od 1999 r. jest związana z Warszawskim Uniwersytem Trzeciego Wieku. Autorka wydała 30 książek. Za swoją działalność została uhonorowana licznymi nagrodami, m.in. nagrodą za działalność na rzecz Klubu Erudyty od Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” (2012 r.). W 2014 r. była nominowana do nagrody „Świętokrzyskiego Gustawa” za satyrę polityczną i obyczajową.

Joanna Jagiełło

To nie sezon na leżaki

Najgorętszy sierpień od dziesięciu lat – informuje mnie sąsiad.
Najsmutniejszy sierpień – odpowiadam, ale niedosłyszysz.

Sobota nie martwi się temperaturą ani złymi snami, płynie.
Tonę w ciepłej wannie i postanawiam coś zrobić z nią, ze sobą.
Kupię leżak i parasol.
I będę pić mocną kawę z zimnym lodem, na balkonie.
Z balkonu nie słyhać, że nikt nie dzwoni.

W Ikea dostaję orgazmu od klimatyzacji, jem klopsiki, kupuję
zestaw do wysiewu ziół, komplet pojemników Hemsmaak
i roślinę o nazwie cypas revoluta
znudzony mężczyzna parska śmiechem
BO to nie sezon na leżaki
są krzesła ogrodowe, w promocji, trzydzieści dziewięć dziewięćdziesiąt
tanio wychodzi ta moja pojedynczość

wracam przez Warszawę oszołomiona upałem
nagle wszystko nieruchomieje
nawet kudłaty pies sąsiada leży z pyskiem jak maska

godzina zero

między drzewami miga sylwetka mężczyzny
w jego stronę biegnie młoda dziewczyna
przywierają do siebie brudni, przerażeni i martwi
jakże im zazdrościsz

tramwaje ruszają
piwa w reklamówce brzęczą
pies podnosi łeb

siedzę potem na balkonie
na twardym, pasiastym krześle ogrodowym
myśląc, że to nie sezon na leżaki,
ani nie sezon na miłość
i wypatrując tej dwójki
do bólu w oslepionych słońcem oczach.

Maria Majka Żywicka-Luckner

po nas już tylko zamykają sklepy czyli grochowskie wciąż gorące lato 2015

wprowadzam się z upału w upał. skłamałam. wyprowadza mnie pies. ciągnie go w
stronę lodowej góry kordeckiego. bezkarnie wchodzimy w grupowe zdjęcie na tle
kościelnego muru. dziewczyna z głębokim gardłem pilnie ćwiczy pociąganie z cienia.
pies uparcie zagryza krawężnik. – *jebać biedę* uczone pierwszego piętra. ani się
śmiać ani zawysoko. *po łapach. po łapach.* na wypadek gdyby okazała się teściową.

coraz mniej kurczowo trzymam się poręczy. dziewiąte piętro wmawiam sąsiadowi. też
ma nie po kolei. pora się nie bać mostów *do miasta.* wódka z pieprzem. cztery złote na
bogato z zapleczem palmy. – wciąż nie ma *smaka.* chuchanie w skrzydła pierwszym
tramwajom. – liżą się puszki po piwie. i pies. to miasto się rozlało. czerwień pelargonii
jak słowo na niedzielę. przysięgam lubię *nowy świat.* – żadne z niego miasto.

Trzy AGApity

Paweł Wiśniowski

co? – zabić się?

Gdy napotykam
płaczące niewiasty (kobiety)
ocieram im łzy mówiąc
nie płaczcie, bo po twarzy
spływa wam tylko sucha woda...
Ludzie już dawno
skazali mnie na śmierć
a ja idę, upadam, wstaję
wierząc, że małe rzeczy
czynią cuda... Nie płaczcie.
Po twarzy spływa
sucha woda...

Wiersz Pawła wiele mówi o auto-
rze... wierzącym. „Sucha woda” spły-

wająca po policzkach płaczących kobiet
jest dość jasnym oksymoronem niemocy
człowieczej, mało tego – niemocy prze-
rażonych kobiet wobec nieszczęścia. To,
co ma się dopełnić, stanie się tylko z wo-
li Boga.

Podmiot utożsamia się z Synem
Człowieczym skazanym na śmierć, jest
świadomy swego zapisanego losu.
Transkrypcja wiersza jest prosta, infor-
mująca, brakuje w niej przyczyn, bo
z tymi nikt nie dyskutuje ani w Biblii,
ani w życiu. Podskórnice uaktywnia się
wiara w cud, potrzeba cudu, który napra-
wi serca niedowiarkom.

Nie przemawia do mnie tytuł wier-
sza, który burzy jego magiczne umoco-
wanie. Może warto by było z niego zre-
zygnować?

Aga Tomha

Nasi na Parnasie

Dzieje się dużo na Parnasie, nasi przyjaciele zagarniają coraz więcej nagród.
Marzenka Lewandowska, poetka o cygańskiej duszy *Pierwszym erotykiem* i *Ero-
tykiem z nagim aniołem* zdobyła wyróżnienie w dwóch konkursach: XXIII im.
Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i O Laur Błękitnej Narwi. Nie miało wątpliwości
jury nagradzając Izabelę Zubko za jej *Wątpliwość w kolorze północy* i „Jemio-
łuszkę” z Mogilna, czyli Mirka Puszczykowskiego. Wyróżnieniami w wielu tego-
rocznych konkursach mogą pochwalić się: Adam Bolesław Wierzbicki, Piotr Pią-
tek, Ela Galoch, Bożenka Kaczorowska, Kacper Płuska. Z tej całej nagrodzonej
gromadki największym refleksem wykazała się jednak Dorota Ryst zgarniając
I nagrodę w „Refleksach”.

Gratulujemy.

Śladami wierszy umarłych poetów

Ezra Pound (1885-1972)

amerykański poeta, tłumacz, publicysta
i krytyk literacki, uznany za najwybitniejszego
przedstawiciela poezji modernistycznej.

Sprzedawczyni

*W przelocie oparta się o mnie,
Jak jaskółka o ścianę w podmuchu wiatru;
A oni mówią o kobietach Swinburne'a,
O spotkaniu pasterki z Guidonem
O kokotach Baudelaire'a.*



I – nagroda w XX OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE
LITERACKO-PLASTYCZNO-FOTOGRAFICZNYM
„NATURA MOICH OKOLIC” – 2015

Julia Pawlicka

Kasztan

– Co tak walisz tymi kopyciskami!? Idę już, idę... Otwieram furtkę. – Ktoś ty?
– Nie pamiętasz mnie? Pracowałem dla twoich rodziców.
– Ty jesteś Kasztan, ale to niemożliwe, przecież ty...
– Tak, nie żyję. Zaraz ci wszystko wytłumaczę... – Stanął na tylnych nogach, porządkując grzywą. Sierść w kolorze dojrzałych kasztanów lśniła w słońcu.
– Pamiętam jak szalony biegałeś po podwórzu. Ja na twoim grzbiecie. Potem wpadłeś ze mną do stajni, prawie skróciłeś mnie o głowę. Nie wiedziałam, że znudziło ci się bieganie. Oj, dostało mi się od mamy! Uwielbiałeś mnie. Bardzo. Ja ciebie też. Pamiętam: strasznie płakałam, gdy się rozchorowałeś.
– Nie wiedziałam jak ci pomóc. Pobiegłam do leśniczówki, dzwoniłam do weterynarza. Zanim przyjechał...
– Właśnie po to tu jestem, abyś przestała się nakręcać, bo to nie twoja wina. To moje łakomstwo i głupota.
– Dałam ci to feralne siano...
– Tak, ale nie musiałem całego zeżreć. Byłaś jeszcze małą dziewczynką, a zareagowałaś jak dorosła osoba. Jestem ci bardzo wdzięczny; miałem dobre życie. A, byłbym zapomniany, mam jeszcze list od twojej mamy.
– Co ty mówisz, nie rozumiem?
– Jestem tu, abyś się nie martwiła. Twoja mama ma się dobrze. Odpoczywa i nie ją już nie boli. Patrzy na ciebie z góry i jest szczęśliwa.
– Gdzie ten list?
– To co przed chwilą usłyszałaś, to był właśnie ten list. Muszę już wracać.
– Zostań jeszcze chwilę... Zostań!
– Obudziłam się, przetarłam oczy. Z niedowierzaniem rozejrzałam się po pokoju. Podeszłam do okna i odsunęłam zasłonę. Słońce przezierало przez maleńkie otworki w firancie. Uśmiechnęłam się do swoich myśli: Cudowny sen! Może zwiastuje on piękny dzień? (...)

Ewa Danuta Białek

BAJKI DLA MOJEJ WNUCZKI
(na jej specjalne zamówienie) pisane życiem

Bajka o tajemniczej szafie

Była sobie szafa, bardzo stara i stała w wielkim salonie w zamku. Salon, to taki wielki pokój, w którym stoją różne cenne rzeczy i gdzie zawsze przyjmuje się gości. Ponieważ salon był wielki, to nikt nie zwracał na nią zbytniej uwagi, a więc stała sobie samotnie i była bardzo smutna.
Ale szafa kryła w sobie wiele tajemnic z przeszłości – stare ubrania, wspomnienia z pięknych chwil i ludzi, którzy je kiedyś nosili.
Pewnego dnia przyjechały do zamku dzieci. Dzieci zawsze lubią tajemnice i szafy, które mają różne zakamarki. Dlatego zaczęły się bawić, otwierając szafę i włączając w zabawę wszystkie rzeczy, które ona w sobie kryła. Dzieci były bardzo szczęśliwe, że mogły przebierać się i wyobrażać jak kiedyś te rzeczy służyły innym ludziom.
Gdy musiały odjeżdżać, powiedziały „dziękujemy” i że do tej szafy jeszcze wrócą, bo jest dla nich bardzo cenna. Szafa była bardzo szczęśliwa.

Bajka o wiewiórcie

Była sobie raz wiewiórka, która mieszkała w ogrodzie. Wszyscy zawsze mówili na nią Basia, podobnie jak na inne wiewiórki. Ale ona nie była jak wszystkie – dlatego nie chciała, aby była nazywana jak wszystkie inne wiewiórki.
Kiedyś przyjechała do ogrodu dziewczynka o imieniu Zuzia. Zaraz zobaczyła wiewiórkę i koniecznie chciała się z nią zaprzyjaźnić. Ale nie wiedziała jak to zrobić.. I wtedy przyszło Zuzi na myśl, że nada wiewiórcie imię – bo ona jest dla niej specjalna, bardzo ważna. I Zuzia nadała jej imię „SKAKANECZKA”, ponieważ wiewiórka ciągle skakała z drzewa na drzewo. Wiewiórka poczuła się bardzo doceniona i wyróżniona tym imieniem, gdyż nikt do tej pory nie nazwał jej specjalnie – za to, co robi i jaka jest.

Ewelina Pilawa



Urodziła się i mieszka w Przemysłu. Ukończyła Uniwersytet Jagielloński, kierunek – filologia polska. Wydała dwa tomiki poetyckie: *Inna miłość* (2013) i *Obce Sukienki* (2015). Jej wiersze drukowane były w miesięczniku *Nasz Przemysł* i na portalu *Pisarze.pl*. Jest członkiem RSTK w Przemysłu.

Poeta wiele może

Poeta wiele może
może bezkarnie pisać na skrawku serwetki
wielbiąc przekrwione oczy bufetowej
świat może zadziwić swoim uwielbieniem
może kopnąć przechodnia w podbrzusze
rymem co się osunął z gzymsu jego czoła
może wypić oceany wódki
nie topiąc przy tym swojej duszy
może wyjąć na wierzch swoje serce
bawiąc się jego śmiesznym biciem
może na koniec skończyć gdzieś pod płótem
nie zaznawszy stypy ani księdza
może nic nie zostawić
albo tylko wiersze
może sprawić by nikt nie zatęsknił
poeta wiele może

Tej nocy spałam z wierszem
nie był czuły
raczej nachalny
bawił się ze mną
dotykał
odpychał
mówił o fantazjach i nie był wstydlivy

Dopiero o świcie zasnęliśmy cicho
z dyszącej pościeli
kartka zapisana

Jolanta Maria Grotte

Moja filiżanka

Codziennie rano sięgam po nią, by napić się kawy... Jest nieduża, bardzo kolorowa, w łowickie jakby, przepiękne paski. Ma złoty, dookolny paseczek na brzegu zewnętrznej i środkowej powierzchni ścianki.

Zgrabniutka, smukła, porcelanowa, z niewielkim, trochę fikuśnym uszkiem, które swym oryginalnym kształtem dodaje jej jeszcze uroku. Zawsze stoi na spodku wpasowana w jego zagłębienie tworząc nierozłączny garniturek. Ma maleńki defekt urody, jest lekko „uszczypana” przy złotym paseczku, ale to nie przeszkadza w picciu w niej aromatycznej kawy.

Ona jedna, jedyna ocalała z babcinego serwisu. To małe caczusko skrywa w sobie wiele tajemnic z dawnych i niedawnych lat. Babcia Jagoda dużo opowiadała mi o niej. Ona już sto lat jest „członkiem naszej rodziny”. Przechodziła przez lata z rąk do rąk córek, które obdarowywane były przez swoje matki.

Podjęcie kawą kogoś w tej właśnie filiżance było dlań wielkim wyróżnieniem. Nie każdy mógł dostąpić takiego zaszczytu. Musiał to być specjalny, wyjątkowy Gość.

Jeszcze jak było ich kilka, wyjmowano je z kredensu jedynie na święta i szczególne okazje, jak zaręczyny, chrzciny czy też imieniny. Filiżanek w komplecie było początkowo dwanaście. Jedenaście nie przetrwało pożaru, który za czasów moich dziadków wydarzył się w ich domu. Ocalała jedynie ta jedna, jedyna filiżanka, z którą babcia, później moja mama, nie rozstawała się.

Teraz przyszła kolej na mnie. Jest u mnie i trzymam ją codziennie w swoich rękach jak drogocenny rodzinny skarb. Często zastanawiam się, czyje usta dotykały jej złotej krawędzi? Jakie ręce ją pieściły, jakie dłonie pieściła ona? Spracowane, wiekowe, czy delikatne jak alabaster? Jakie myśli generowały głowy ludzi, którzy w wolnym czasie, pili z niej kawę.

Wiele pytań nasuwa mi się, gdy codziennie piję kawę w tej drogiczej mi filiżance.

Myślę sobie, że każdego dnia całujemy się z nią, gdy sięgam po łyk gorącej kawy i dlatego są to gorące pocałunki. Możemy trwać w porcelanowym pocałunku przez cały ranek. Każdego dnia można pozostać trochę z białym, smakowitym wąsem po porannej, białej kawie.

Wieczorową porą przychodzi czas na drugie pieszczoty z filiżanką. O zmroku, ta mała ze swoim spodeczkiem nabierają jeszcze większego blasku. Z małą czarną jest wytworna, elegancka, ma tyle dostojności w sobie, że obie dłonie obejmują ją całą ciesząc się dotykaniem klejnotu. Delikatne jej uszko subtelnie pieszczą moje ręce ogrzewając opuszki palców. Uszko, to miejsce bardzo erogogeniczne...

Gdy świeca drgnie niepewnie przed zgaśnięciem, mała czarna już będzie wypita, umyję starannie filiżankę i schowam ją do szafki gdzie ma swoje stałe miejsce...

Spotkamy się znowu rankiem.

Na stacji śnieg.

A na równinach czarna Nicosość.

Dla chodzących wszędzie jest fajnie.

Śpię. Może śnić. Śpię płytkim snem lekko kiwanego przez ruch składu. A jednak zasypiam.

Przychodzi wspomnienie tajemniczej wyspy na Morzach Południowych, z dala od uczęszczanych szlaków komunikacyjno-handlowych, o niezbyt przyjaznym dla człowieka klimacie, na której żyje lud HO. Nikomu nieznanym, w kompletnej izolacji od całego tego współczesnego świata i tzw. cywilizacji. Ludzie ci zachowując silną więź plemienną zajmują się jedynie zdobywaniem pożywienia, zabezpieczeniem własnej egzystencji i sztuką.

Każdy z nich oprócz zbieractwa, myślistwa, rybołówstwa i uprawiania małych ogródków jest magicznym artystą – szamanem.

Multos Hoss Shamanos.

Rysunkos Szamanos

Magicos creators.

Nie wiem, jak, ale zapisałem fonetycznie. Więc ludzie z plemienia HO robiąc coś robią to w połowie, a drugą połowę czasu poświęcają na magiczne przedstawienie tej czynności w dostępnych formach i środkach wyrazu.

Te formy są bardzo różnorodne od kompozycji na liściach, korze, korzeniach, drewnie po totemy, kopce, rzeźby i inne formy przestrzenne oraz rysunki naskalne.

Poezja funkcjonuje w formie niezapisanej. Muzyka na naturalnych instrumentach towarzyszy tym dokonaniom.

Te artmasterpisy są umieszczane w miejscach wyspy uznawane za święte.

Lud HO jest nieliczny, ale ponieważ ta działalność jest powszechna, to liczba miejsc świętych stale rośnie, tak, że prawie cała ziemia na wyspie staje się święta. Te działania magiczno-artystyczne mają zapewnić powodzenie działań materialnych, ale również wyzwolić twórcę z uwikłań cielesno-bytowych. Choć same w sobie są działalnością jak najbardziej ziemską, ich istotą jest sfera duchowa. Zaklinają i odlatują.

Jednoróg pojawił się nagle i odepchnął senną wizję z ludem HO.

Mój najlepszy kolega z podstawówki, którego nawet nie spotkałem na profilu „Nasza klasa”. Lekki jękała.

– A A O, co ja Jacku bę będziesz teraz robić?

Jak bym się przebudził i obraz M. Chagalla w pół jawie i śnie zobaczył. Zapach jak perfumy z tej Pustki, której resztki pozostały w górnych zakamarkach tuż pod sufitem przedziału?

Obraz zmieszał się z zapachem.

Ta kobieta, moja przedziałowa współtowarzyszka pociągowej podróży nachyla się nade mną, lewitując w rozkołysanym biegu pociągowym powietrzu.

Chyba w środku nocy to się dzieje.

Czuję bliskość jej ust.

Wahających się czy pocałować.

Moje oczy widzą tę scenę z lotu ptaka, choć ten ptak nie ma gdzie się wzniesić pod sufitem wagonu.

A przecież do męża.

– Proszę się obudzić. Za pół godziny pana stacja.

Otwieram oko, najpierw gorsze, widzę zamazany obraz, kobiece nóżki wystające spod krawędzi mojej pryczy, w zgrabnych szpileczkach, rozmyte na wykładzinie podłogowej przedziału. Drugie oko po otwarciu potwierdza ten obraz.

Jasne promienie porannego słońca rozświetlają przedział, a moja współpasażerka przedziałowa siedzi na swojej dolnej koi i grzebie w komórce.

– He, He, He ha, a co pani tu robi – śmieje się głośno wagonowy.

– Przecież pani miała łóżko 31, które jest w przedziale obok – następnym.

– Ależ jak to? – Głos pasażerki.

– Jeszcze nie sprzedajemy mieszanych przedziałów, a tak to paniusiu.

– Chłopa się zachciało – czy jak?

He, He He, – ale nic się nie stało i wagonowy zamyka drzwi.

– Przepraszam – nieco skruszona mówi współpasażerka.

– To ja przepraszam za – proszę o ciszę.

– Ale ja tylko do męża.

– Oczywiście.

– Ubieram się i wychodzę na korytarz.

W końcowym mieście ani śladu białego puchu. Szarość, szarość, zgrzebność i brud płaskiego kraju. Pierwsze domostwa. Pociąg zwalnia bieg.

Kasze ta w szpileczkach.

Mam tabletki do ssania, proponuję, ale odmawia.

Hamowanie na stacji docelowej. Ani śladu śniegu.

Wysiadamy razem, ale na peronie nasze ścieżki się rozstają.

Ani śpię, ani śnić, los sam musi się przebudzić i przeznaczenie padnie w twoje – moje usta.

Ulica docelowego miasta jest zaniedbana.

W starych domach pełno sklepów z używaną odzieżą, kilka lombardów i biur kas Skok.

Upadła ulica nie upadłego miasta.

Im trudniejsza podróż, tym większe wyzwolenie – oczyszczenie.

Ale ta droga „żelaznym elektrycznym koniem” w wagonie sypialnym – koedukacyjnym pierwszej klasy od śniegu do szarości zimowych bezśnieżnych równin była inna.

Nie przyniosła wyzwolenia – oczyszczenia, a tylko jakieś opary Pustki, w której zawiesili się pociągowi podróżni.

A teraz popłyną miejską deltą szukając dla siebie miejsca na statkach ich losu.

Jutro już mnie tu nie będzie.

SZTANDARY LUDU HO POWIEWAJĄ NA WIETRZE.



Z pędzlem w dłoni – Stanisław Tarnowiecki

3 marca w holu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mogilnie odbyła się kolejna wystawa akwareli i rysunku mogileńskiego artysty Stanisława Tarnowieckiego.

Zaprezentował swój kilkudziesięcioletni dorobek. Malarstwo stało się jego wielką pasją, jego obrazy znajdują się w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą. Maluje przede wszystkim pejzaże, jeździ po lasach, szuwarach i jeziorach, by znaleźć temat do swoich prac. Szkicuje lub fotografuje interesujące go zakątki, by już w domu namalować konkretny obraz. Wielokrotnie nanosi na siebie kolory, by uchwycić odpowiednią barwę. Często dodaje pasteli, by uzyskać lepszy efekt i wyrazistość pracy. Inspiruje się najbliższymi okolicami.

Pałuk i Kujaw, chce by właśnie te okolice pozostawić w swoich pracach, ponieważ nie każdy potrafi odnaleźć takie piękne i tajemnicze miejsca lub ich nawet nie zauważy. Maluje również martwą naturę, kwiaty, a najbardziej uwielbia malować drzewa. Wprawiony obserwator potrafi wyłowić prace Stanisława z wielu innych, jego warsztat jest niepowtarzal-

ny. Zajmuje się również rysunkiem, w swoich pracach uwiecznił najpiękniejsze budynki, ulice i zaułki swojego Mogilna. Najczęściej malowaną budowlą dla artysty jest klasztor mogileński, uwielbiany przez mieszkańców miasta oraz najczęściej zamawiany przez koneserów sztuki.

Stanisław Tarnowiecki urodził się w 1948 r. Jest malarzem-samoukiem, całe życie dopieszczał swoje rzemiosło, obrabiał najpiękniejszymi barwami i odcieniami. Jest laureatem wielu konkursów i kilkudziesięciu wystaw w całym kraju. Wystawiał swoje prace w Bydgoszczy, Lesznie, Wrocławiu, Inowrocławiu, Tucholi, Nakle. W Zielonej Górze zdobył I Nagrodę w konkursie „Natura moich okolic”.

Stanisław jest członkiem RSTK w Bydgoszczy, nominowany przez Radę Krajową RSTK otrzymał w 1992 Nagrodę Artystyczną „Artura”, za swoją działalność otrzymał również medal im. Jakuba Wojciechowskiego. Jest również członkiem Klubu Amatora Plama, działającego przy MDK w Mogilnie.

Mirosław Puszczykowski



16 kwietnia 2016 zginął śmiercią tragiczną Zbigniew Okoń

– poeta, prozaik i publicysta. Aktywny animator kultury. Był założycielem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie i pierwszym jego przewodniczącym. Autor i współautor licznych książek poetyckich, prozatorskich i wspomnieniowych, takich jak: *Miejsce przeznaczenia*, *Zgubiona treść*, *Muzułman wraca do domu*, *Dzieciństwo i wojna*, *Sonety polonijne*, *I jak mam zapomnieć*, *Na olimpijskim szlaku*, *Kresowi sąsiedzi w szponach trzech ludobójczych hord...*

Ponadto był autorem sztuk teatralnych, a także wielu opowiadań i artykułów publicystycznych, w których domagał się ujawnienia zbrodni katyńskiej i ludobójstwa popełnionego na Wołyniu. Laureat wielu konkursów literackich. Odznaczony Honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

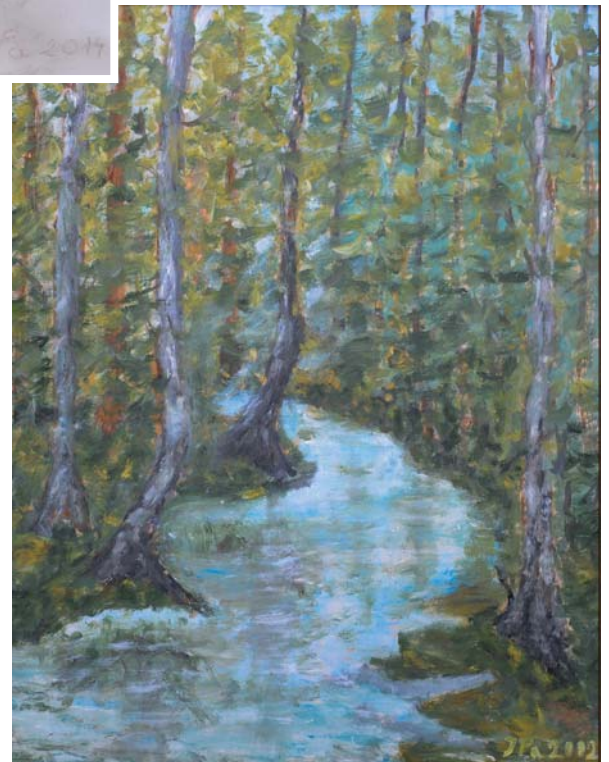
Pogrążeni w smutku przyjaciele

Jadwiga Pilińska

Urodzona w 1935 roku w Rykach. Wykształcenie ekonomiczne.

Zainteresowania: od 1973 publicystyka, 1985 medycyna niekonwencjonalna, 1991 malarstwo, 1995 poezja. Na przestrzeni lat 2001–2011 wydała siedem tomików poezji; „Słowo i kolor”, „Stopień wtajemniczenia”, „W zamęcie”, „Na zakręcie”, „Życ nadzieją”, „Wybór wierszy”, „Okruchy”.

Utwory jej weszły do 15 antologii i almanachów i ukazały się w wielu czasopismach. W latach 1985–1989 była członkiem kolegium redakcyjnego Głosu Ursusa, odcinek Piastów. Uprawia malarstwo olejne. Wzięła udział w 35 indywidualnych i ponad 80 zbiorowych wystawach. W 2008 uzyskała Certyfikat Pięcioletniego Studium Malarstwa Artystycznego. Jest członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz warszawskich klubów literackich: „Metafora”, „Nasza Twórczość” i „Konfraternia Poetycka” w Piastowie. Od roku 1987 jest członkiem Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Posiada odznaki: Zasłużony Pracownik Przemysłu Spożywczego i Skupu (1980), Zasłużony Działacz Kultury (1989), Medal Pamiątkowy im. Janusza Korczaka (2007) oraz Honorową Odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej (2010). Monografia Jadwigi Pilińskiej pt: „Niecodzienna osobowość w środowisku lokalnym – studium przypadku” była tematem pracy magisterskiej na Wydziale Rewalidacji i Resocjalizacji w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.



Zbigniew Kurzyński**POSTAWA**

Konkurencję cenię, ale twardo stoję
przeciw wyścigowi... zbrojeń.

NIECZUŁY

Niejednej szczerze miłość wyznaje,
choć w tych uczuciach się nie wyznaje.

ŚWIĘTOŚĆ

Chociaż nasza ziemia jest święta
– grzechem, gdy przez chłopą nie tknięta.

O DOSKONAŁOŚCI

Nie ma zbrodni doskonałych – to fakt,
lecz zbrodniarzy doskonałych nie brak.

ZABEZPIECZENIE

Niejeden nigdy nisko nie upadł
dzięki giętkości... kręgosłupa.

ZDROWIE

Upał w sercu, a chłód w głowie,
ma moralnie zdrowy człowiek.

Szczepan Kropaczewski**Na Ewę**

Ewa Adamowi podała jabłuszko.
Ach! Jak ci dziękuję moja droga duszko !!!
Wtem, Bóg się odezwał i głos zabrzmiał z nieba:
Niestety kochani – tak nie było trzeba!

Skończył się już dla was okres laby krótki.
Wiem, że było miło – teraz, będą smutki...

Odys 93

Wytrwale, jak Odys, wracam na Itakę.
Nie mam już swej łodzi – winda mym korabiem...

Na trzydziestym piętrze,
jest moje M1.

W kuchni, na trójnogu – jedynym w tym domu,
siedzi Penelopa.

Tka kilim żałobny – dla dwojga.

Gdzie są zalotnicy?

Odeszli w pałace!

Gdzie łuk twój Odysie?

...

Rozpięty na niebie...

Na starość

Prosi młody firecyk swoją młodą żonę.
Ach, moje kochanie! Chodź ze mną na stronę...
Ona zaś mu grzecznie odpowie w te słowa:
Ach, moje kochanie... znów boli mnie głowa!

Po latach czterdziestu: Och! Przytul mnie stary...
Widzisz moja droga – znów bolą mnie bary!

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@ppl.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Stanisław Stanik – kierownik działu krytyki literackiej

WSPÓŁPRACUJĄ: Maria Bednarek, Felicja Borzyszkowska-Sękowska, Stanisław Dominiak,
Jerzy Dołyk, Piotr Goszczycki, Beata Patrycja Klary, Ewa Komenda, Zofia Mikula,
Jadwiga Pilińska, Jan Rychner, Krystyna Woźniak.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adriastacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury,
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Elżbieta Antuchow

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex s.c., ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl

Mini Galeria**Krzysztof Stępnik****Aforyzmy****Tadeusz Józef Maryniak (Tamar)**

(z tomu 4 Aforyzmy o miłości)

●
Miłość zaślepia nawet niewidomych.

●
Nikt nie jest wierny bezinteresownie.

●
Milczenie jest najdoskonalszą mową zakochanych.

●
Trudno powiedzieć jedno słowo będąc kobietą.

●
Kobiety chcą słyszeć nawet gdy nie rozumieją.

●
Mity o kobietach zawsze są prawdziwe.

●
Stanęła na wysokości jego kieszeni.

●
Dyskrecja dyskredytuje kobietę.

●
Brzydota jest najgroźniejszą bronią cnoty.

●
Cenimy kobiety za to, że są bezcenne.

●
Myśleć należy inaczej, a kochać tak samo!

Pod adresem internetowym
www.rstk-warszawa.blogg.pl

działa

BLOOG WARSZAWSKIEGO RSTK

Blogg prowadzi Stanisław Dominiak i do niego należy

kierować opinie i uwagi: staszek.dom@wp.pl**spot słonina****Elżbieta Grabosz****Radość rencisty**

Oj! pohulać, pohulać,
dawno mam ochotę.
Podnieśli mi rentę
o całe dwa złote.

